ŚWIATOWE ŻYCIE®

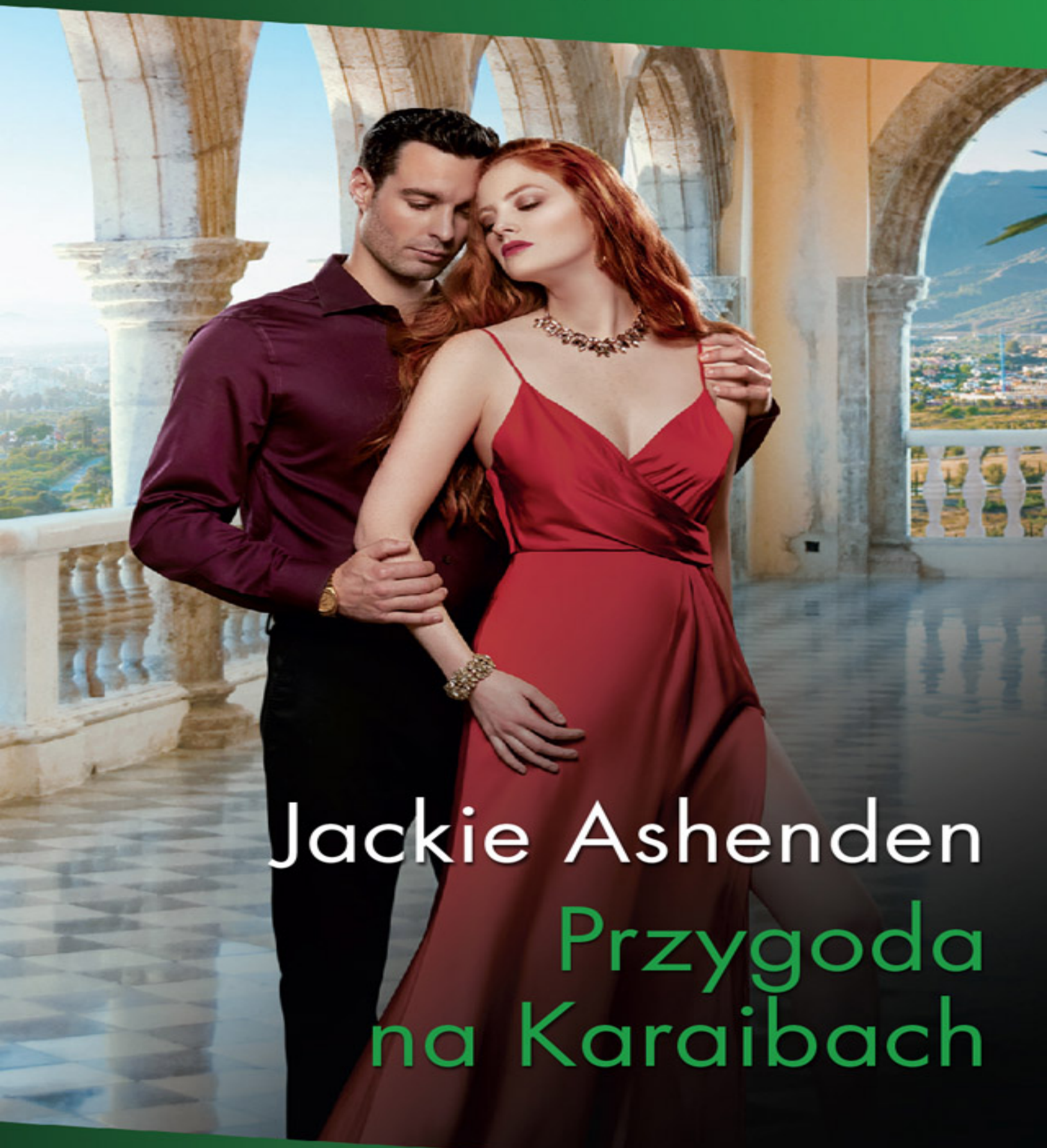

Jackie Ashenden

Przygoda na Karaibach

HARLEQUIN®

Jackie Ashenden

Przygoda na Karaibach

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Demanding His Hidden Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Jackie Ashenden
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5970-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Enzo Cardinali nie cierpiał przyjęć. Uważał, że ludzie urządzają je, żeby zyskać pretekst do pijaństwa i złego zachowania. Nie aprobował ani jednego, ani drugiego.

Stał w kącie bogato urządzonego salonu Henry'ego St George'a z tym samym kieliszkiem whisky, który trzymał w ręku od godziny, i z coraz większym zniecierpliwieniem obserwował elegancki, gawędzący o niczym tłum. Impreza, na którą go zaproszono, trwała w jego odczuciu całe wieki. Miał dość już w momencie przybycia, jak zwykle w podobnych okolicznościach.

Nie lubił czekać. Jego brat, Dante, wielokrotnie doradzał mu, żeby ćwiczył cierpliwość, ale Enzo nie widział powodu. Nie przyszedł na świat dla cudzej przyjemności. Jeżeli inni nie dotrzymywali mu kroku, to ich problem. Drażniła go ludzka opieszałość.

Żałował, że nie zlecił Dantemu załatwienia sprawy, dla której przybył do Anglii, ale w ostatniej chwili zdecydował, że jest zbyt ważna, żeby polegać na niefrasobliwym bracie. Dlatego przyjechał na dwa dni do obszernej rezydencji w Cotswolds.

St George, bogaty przemysłowiec, uwielbiał wydawać w domu staromodne przyjęcia, co bynajmniej nie cieszyło Enza. Robił dobrą minę do złej gry tylko dlatego, że gospodarz posiadał wyspę u wybrzeży Neapolu, o której marzył. Do tej pory niemal zdołał go przekonać do sprzedaży upragnionego skrawka lądu. Pozostało tylko zawrzeć umowę.

Niestety St George zwlekał z niewiadomych powodów, które nie bardzo Enza interesowały. Dokładał wszelkich starań, żeby nie uchybić zasadom dobrego wychowania, by doprowadzić sprawę do końca jeszcze w tym tygodniu. Nie przychodziło mu to łatwo.

Po drugiej stronie salonu St George pochylił siwą głowę, żeby wysłuchać rozmówczyni. Należał do popularnych osobistości. Wielu członków londyńskiej elity zabiegało o zaproszenia do jego rezydencji.

Zniecierpliwienie Enza narastało z każdą chwilą. Wyczekiwał odpowiedniego momentu, żeby złapać gospodarza i przedstawić mu ostateczną ofertę, ale ciągle otaczał go tłum. Dante zalecał mu uprzejmość, ale Enzo najchętniej wysłałby go do wszystkich diabłów wraz z jego radami.

Marzył o tej wyspie o nazwie Isola Sacra. Ze wszystkich miejsc, jakie widział, najbardziej przypominała Monte Santa Maria, maleńkie wyspiarskie królestwo na Adriatyku. Dorastał w nim, póki jego ojciec, król, nie okazał zbyt obcesowo władzy swoim poddanym. W efekcie parlament ogłosił koniec monarchii, proklamował republikę i grzecznie poprosił rodzinę królewską, żeby wyjechała. Na zawsze.

Znaleźli dla siebie miejsce w lądowej części Włoch, w Mediolanie, ale Enzo nigdy nie uznał go za dom. Opuścił Monte Santa Maria w wieku piętnastu lat i od tej chwili czuł się pozbawiony korzeni. Niedawnemu następcy tronu nie zostało nic. No, prawie nic, oprócz spółki obrotu nieruchomościami, wartej wiele miliardów, ale to niezupełnie to samo. Potrzebował własnego miejsca na ziemi. Skoro nie istniała szansa na powrót w rodzinne strony, musiał znaleźć nowe.

Paplanina i śmiechy gości doprowadzały go do szału, a St George nadal gawędził z nieznajomą. Enzo postanowił, że jeśli nie skończy w ciągu najbliższych kilku minut, zlekceważy zasady dobrego wychowania i im

przerwie. Nie był już piętnastoletnim bezpaństwowcem, skulonym ze strachu w mediolańskim mieszkaniu, lecz właścicielem międzynarodowego imperium. Pozbawiono go kraju, ale w branży budowlanej nadal był królem.

Nagłe otwarcie drzwi po przeciwnej stronie pomieszczenia na chwilę odwróciło uwagę Enza. Ujrzał w nich kilkuletniego chłopczyka, obserwującego gości rozszerzonymi z zaciekawienia oczkami.

Co dziecko robiło tu o tak późnej porze? Dochodziła jedenasta wieczorem.

Mały z niepewną miną zrobił krok do przodu. Nosił niebieską piżamę. Czarne włoski sterczały na sztorc. Robił dziwnie znajome wrażenie.

Musiał być synkiem St George’a, spłodzonym w dość późnym wieku, zważywszy, że gospodarz niedawno przekroczył sześćdziesiątkę. Przed czterema laty poślubił o połowę młodszą kobietę. Wieść o jej ciąży tuż po ślubie wywołała pewną sensację.

Enza nigdy specjalnie nie interesowały plotki. Sam nie rozumiał, dlaczego akurat tę sobie przypomniał. Pewnie dlatego, że coś w malcu go zaintrygowało.

Gdy podszedł kilka kroków bliżej, dostrzegł niezwykły kolor jego oczu: złoty, jak świeżo wybite monety. Niewielu ludzi takie miało. Znał tylko dwóch: siebie i ojca. Stanowiły rodzinną cechę Cardinalich. Na Monte Santa Maria uchodziły za znak rozpoznawczy królewskiego rodu. Dziwne, że zobaczył je u obcego chłopczyka, pewnie wskutek zbiegu okoliczności.

Chwilę później ktoś jeszcze stanął w progu: kobieta, nie w wieczorowej kreacji, lecz w zwykłych dżinsach i luźnym niebieskim podkoszulku. Rude włosy związała w nieporządny węzeł na czubku głowy. Ona też wyglądała znajomo.

Pamiętał te włosy na swojej piersi, ich miękkie pasmo jak jedwabny sznur pomiędzy palcami, ogniste jak usta, które całował.

Przeszukała wzrokiem salon, dając mu okazję do uważniejszej obserwacji. Wyraźnie widział wysokie czoło, ostry nos, zdecydowaną linię wąskiego podbródka i piegi na wysokich kościach policzkowych. Kiedyś ją martwiło, że przybędzie ich po pobycie w tropikalnym słońcu. Pokrywały jak złoty pył kuszące krągłości jej piersi. Ucałował każdy z nich…

Nie, niemożliwe.

Jeszcze raz przebiegła wzrokiem pokój. W końcu napotkał spojrzenie szarych oczu. Ich czysta, lodowata barwa zadawała kłam namiętności, która w niej płonęła. Smakował ją wiele godzin. Nigdy nie doświadczył większej. Zgasła jednak nieoczekiwanie następnego ranka, gdy nie zastał jej w łóżku. Po przeszukaniu willi stwierdził, że zniknęła.

Poznał ją przed czterema laty na Karaibach, w nowym kurorcie brata. Przewróciła jego świat do góry nogami. Odebrała mu zdolność logicznego myślenia. Na kilka dni uśmierzyła ból, który stale mu towarzyszył. Zapomniał przy niej o tym, co utracił. A potem odeszła bez pożegnania.

Na jego widok zrobiła wielkie oczy. Nie ulegało wątpliwości, że to jednak ona, namiętna nieznajoma, z którą przed czterema laty przeżył dwudniową przygodę.

Usiłował o niej zapomnieć. Wmawiał sobie, że mu się udało, lecz kiedy pochwycił jej zaszokowane spojrzenie, pojął, że okłamywał sam siebie.

Nie zapomniał ani dzikiej pasji, która ich ogarnęła, ani poczucia przynależności, gdy otoczyła go ramionami, ani wściekłości, kiedy obudził się dwa dni później sam, w pustym łóżku, w zimnej pościeli.

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wszystkie te uczucia powróciły z taką siłą, że ledwie pozwalały mu oddychać. Śnił o niej przez cztery lata.

Wstawał obolały, spragniony czegoś, czego nie można kupić za żadne pieniądze świata, co tylko ona jedna mogła mu dać.

Duma nie pozwoliła mu jej poszukać. Wmawiał sobie, że zastąpi ją każda inna, ale sam w to nie wierzył.

Teraz znów ją spotkał, wiele lat później, tysiące mil od ich wyspy. Stała w progu, wpatrzona w niego, jakby czuła to samo co on.

Co tu robiła? Gdzie przebywała przez te cztery lata?

Bezwiednie postąpił krok w jej kierunku, kiedy chłopczyk nieoczekiwanie zwrócił ku niej główkę i zawołał:

– Mamo!

Potem podbiegł i oplótł ramionami jej nogi.

Enzo znów przeżył wstrząs.

Summer, bo takie imię mu podała, położyła malcowi rękę na główce, ale nadal patrzyła na Enza, jakby nie mogła oderwać od niego wzroku.

Synek Henry’ego St George’a tulił się do niej i nazywał ją mamą, a więc… musiała być jego żoną. Przeżył kolejny szok, choć po tak długim czasie nie powinno go obchodzić, za kogo wyszła.

Cztery lata temu nie miał najmniejszej ochoty na wizytę w kurorcie Dantego. Właśnie stracił pierwszą okazję zakupu Isola Sacra. Ktoś sprzątnął mu ją sprzed nosa. Nie pociągała go perspektywa rozwiązywania problemów z zarządzaniem w imieniu Dantego. Ponieważ jednak inne zobowiązania nie pozwoliły bratu przyjechać, wolał osobiście sprawdzić, jak sprawy stoją, niż powierzyć zadanie komuś innemu.

Nie znosił tego miejsca od momentu opuszczenia samolotu. Gęsta, tropikalna atmosfera i lazurowe morze za bardzo przypominały utracony kraj i dom, których nie potrafił zapomnieć.

Stał pod palmami, spocony w szytym na miarę garniturze, w butach pełnych piasku, z coraz większym zniecierpliwieniem słuchając, jak menedżer ośrodka wylicza tutejsze problemy.

I nagle ją spostrzegł: bladą, kształtną postać w jaskrawoczerwonym bikini, pasującym do odcienia rudych włosów. Szła w kierunku basenu z ręcznikiem na ramieniu i książką w ręku. Miała figurę dziewczyny z plakatu z lat pięćdziesiątych i usta stworzone do grzechu. Napotkawszy spojrzenie Enza, posłała mu uśmiech, co go mocno poruszyło.

Ludzie nigdy nie patrzyli mu w oczy. Budził w nich lęk, ale nie w niej. Dostrzegł nawet w jej oczach rozbawienie, jakby widziała w nim nie bezwzględnego, zimnego władcę imperium, jakim z czasem się stał, ale zwyczajnego człowieka.

Nagle spodnie zaczęły go uwierać. Bez wahania przerwał rozmowę z menedżerem i podążył za nią nad basen.

Gdy tam dotarł, już leżała na leżaku. Posłała mu chłodne spojrzenie znad książki. Długo jednak nie pozostało chłodne. Ledwie na siebie popatrzyli, powietrze między nimi zaiskrzyło elektrycznością. Godzinę później wylądowali w jej willi, a jego garnitur wraz z jej kostiumem na podłodze.

Pierwszy raz wziął ją przy ścianie, szybko i gwałtownie. Obydwoje równie zdesperowani, nie zawracali sobie głowy grą wstępną. W momencie połączenia gwałtownie nabrała powietrza. Oplotła go nogami. Jej oczy pociemniały, ale nie widział w nich strachu, tylko jakby zdziwienie, które wkrótce ustąpiło miejsca przyjemności, gdy w szaleńczym tempie doprowadził oboje do ekstazy…

Spędzili razem dwa dni. Dotknął każdego skrawka jej skóry. Trzymając ją w objęciach, mówił jej o wszystkim, czego jeszcze nikomu nie wyjawił. Obnażył przed nią duszę jak przed nikim wcześniej. Doszedł do wniosku,

że nie tylko własne miejsce na ziemi może dać poczucie przynależności, ale drugi człowiek również.

Myślał tak, póki nie opuściła go bez słowa.

Nie, nie powinna nic dla niego znaczyć.

– Matildo? – zagadnął ze zdziwioną miną St George, który wreszcie zakończył pogawędkę. – Czy coś się stało?

Rudowłosa piękność, jego Summer, wreszcie oderwała od niego wzrok, żeby popatrzeć na St George'a.

– N…nie – wymamrotała znajomym głosem, który przybierał nieco schrypnięty ton, kiedy Enzo całował ją pomiędzy udami lub dotykał jedwabistej skóry na piersiach. – Simon się obudził i wstał. Pewnie trafił tu przez przypadek – dodała, biorąc chłopczyka na ręce.

Miała na imię Matilda. I była żoną St George'a.

Enzo stał jak skamieniały, podczas gdy gospodarz podszedł i przemówił do małego. Chłopiec zwrócił na niego wzrok, ale przedtem zerknął przez jego ramię. Enzo na ułamek sekundy napotkał spojrzenie złotych oczu. W tym momencie doznał olśnienia.

Matilda St George to jego Summer, kochanka z wyspy, której wspomnienie prześladowało go przez długie, samotne cztery lata. Istniało tylko jedno wyjaśnienie niezwykłej barwy oczu jej synka.

Enzo ścisnął kieliszek tak mocno, że pękł mu w dłoni. Mały nie był dzieckiem St George'a tylko jego, Enza.

Matilda mocno trzymała malca, gdy Henry do niego przemawiał. Serce biło jej tak głośno, że nie słyszała nic innego.

Popełniła straszny błąd. Myślała, że wykazała wiele sprytu, unikając go przez cały weekend. Pojechała na dwie całodzienne wycieczki,

a wieczorem zatrzymywała Simona na wyższych kondygnacjach domu z dala od gości. Pozostało jej tylko przetrwać ostatni wieczór.

Już gratulowała sobie realizacji założonego planu. Położyła Simona wcześniej spać. Sama też poszła do łóżka. Wzięła sobie lody i oglądała telewizję. Zapomniała, że musi za wszelką cenę uniknąć spotkania z jednym z gości.

Nieoczekiwanie Simon się obudził. Uwielbiał ludzi, więc odgłosy przyjęcia zwabiły go na dół.

Całkowicie pochłonięta poszukiwaniem dziecka, Matilda z początku nie spostrzegła mężczyzny w kącie. Szybko omiotła wzrokiem pokój. Kiedy nie wypatrzyła Simona, zrobiła krok do przodu. W tym momencie poczuła iskry elektryczne na skórze, przerażające, jakby poraził ją prąd.

Przystanęła więc i popatrzyła. Stał przy sofie, rozpoznawalny na pierwszy rzut oka. Nie rozumiała, jak to możliwe, że wcześniej go nie spostrzegła. Nieprawdopodobnie wysoki, barczysty, promieniował tą samą kinetyczną energią, jaką pamiętała sprzed lat, niecierpliwy, niespokojny i gorący.

Włożył doskonale uszyty grafitowy garnitur. Króciutko ostrzyżone, kruczoczarne włosy podkreślały arystokratyczne kości policzkowe, długi nos, mocny zarys żuchwy i zmysłową linię ust. Piękna twarz, której nie można zapomnieć, o zawziętym, drapieżnym wyrazie. Ale uwagę Matildy przykuły jego oczy. Płonęły gorącym, złotym blaskiem jak tropikalne słońce na odległej wyspie. Na ich widok zastygła w bezruchu.

Mimo że rozpalił w niej dawną pożogę, wstrząsnął nią dreszcz. Wbrew woli zerknęła jeszcze raz, żeby sprawdzić, czy to na pewno on, jakby natychmiastowa reakcja organizmu na jego obecność nie dała jej tej pewności. Ale tym razem nie patrzył na nią, tylko na Simona. Ledwie zdążyła sformułować myśl, że może nie zauważy odcienia jego oczu,

ponownie zwrócił na nią spojrzenie, tym razem gniewne. Nie ulegało wątpliwości, że wie.

Henry nadal mówił, ale Matilda od dawna nie słuchała. Gorączkowo szukała sposobu ucieczki od mężczyzny, z którym spędziła dwa niezapomniane dni, od którego uciekła po kryjomu, którego syna trzymała na rękach.

Równocześnie odczuwała zimno, gorąco i lekkie zawroty głowy. Musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby nie umknąć w popłochu. Jako że Henry nie znosił publicznych scen, została, dopóki nie uspokoił Simona. Zanim zdążył zrobić coś jeszcze, na przykład przedstawić ją gościom, pospiesznie wyszła.

Po powrocie na piętro usiłowała uspokoić szaleńczo bijące serce i zapomnieć o złowrogim spojrzeniu złotych oczu przybysza. I o tym, jak postąpił krok w jej kierunku i zastygł jak skamieniały, kiedy Simon do niej podbiegł. A przede wszystkim próbowała nie myśleć o tym, że samym spojrzeniem na nowo rozpalił w niej żar i na nowo obudził tłumioną przez lata bolesną tęsknotę. Wszystkie jej wysiłki spełzły na niczym.

Położyła Simona z powrotem do łóżka, otuliła kołderką i zaśpiewała jedną z kołysanek, które uwielbiał jako niemowlę. Potem gładziła go po plecach, dopóki nie zasnął.

Kiedy zyskała pewność, że tym razem mały mocno śpi, wyszła i cichutko zamknęła za sobą drzwi. Stanęła w korytarzu, wsparta o ścianę, zakryła twarz drżącymi rękami i przeklęła własną lekkomyślność.

Oczywiście przejrzała listę gości i zauważyła jego nazwisko. Od niechcenia spytała Henry’ego, po co zaprosił na przyjęcie jakiegoś włoskiego miliardera. Usłyszała, że chce kupić od niego wyspę czy coś w tym rodzaju. Prawdę mówiąc, nie słuchała zbyt uważnie. Nadal nie ochłonęła po szoku, jakim było ujrzenie jego nazwiska.

Enzo Cardinali, miliarder, przedsiębiorca obrotu nieruchomościami, dawny następca tronu w królestwie, które przestało istnieć, wraz z bratem Dantem objął niewielką firmę budowlaną, Cardinal Construction. Przekształcił ją w wielkie, międzynarodowe przedsiębiorstwo. Nie tylko budowali domy, ale też handlowali nieruchomościami na wielką skalę. Rozszerzyli działalność na branżę hotelową, produkcyjną i technologiczną.

Podobnie jak Henry, był dobrze znany w kręgach największych przedsiębiorców umieszczanych corocznie na liście Fortune 500 przez amerykański magazyn gospodarczy Fortune. Cardinali uchodził za bezwzględnego, zimnego rekina. Budził zarówno powszechny strach, jak i respekt. Tak przynajmniej przedstawiano go w mediach. Matilda nie czytała wielu artykułów, ale uznała, że warto znać jego poczynania, żeby wiedzieć, skąd może przyjść zagrożenie.

Przed czterema laty nie budził w niej lęku. Nie robił wrażenia zimnego czy bezdusznego. Wręcz przeciwnie. Płonął jak słońce, a ona wraz z nim, kompletnie bezbronna wobec przemożnej siły wzajemnego przyciągania.

Dlaczego wierzyła, że z łatwością go uniknie? Dlaczego nie zabrała Simona na dwa dni do wujostwa, do Londynu lub gdziekolwiek indziej?

Nie było sensu dłużej o tym myśleć, skoro została i zobaczył ją, a co gorsza, również Simona.

Nie ulegało wątpliwości, że poznał prawdę. Wyjawiła ją unikalna, przepiękna barwa oczu chłopczyka. Enzo nazwał ją znakiem rozpoznawczym królewskiego rodu. Kiedy leżeli, spleceni na plaży, opowiadał jej o wyspiarskim królestwie, w którym niegdyś był następcą tronu.

Po latach mieszkania z chłodną uczuciowo ciotką i wujem dał jej tyle ciepła, jakby po długiej zimie nastało gorące lato. Tak bardzo ją pociągał, że bez namysłu oddała mu całą siebie.

Przyleciała na tę wyspę na ostatnie wakacje przed zaręczynami. Henry ufundował jej pobyt, wiedząc, że nie chce za niego wyjść. Wtedy nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że próbuje ją w ten sposób do siebie przekonać. Wiedziała tylko, że jeżeli nie przyjmie jego oświadczyn, ciotka i wuj stracą swój piękny, solidny dom w Devonshire. Zaaranżowali bardzo angielskie, niemal średniowieczne małżeństwo.

Po śmierci rodziców bezdzietni krewni wzięli ją do siebie. Mimo że byli dla niej dobrzy, zachowywali dystans. Zawsze odnosiła wrażenie, że zadbali o nią jedynie z obowiązku. Dlatego dokładała wszelkich starań, żeby być dla nich podporą, a nie ciężarem. Wuj nie znosił hałasu ani kaprysów, więc siedziała cicho i usiłowała zachowywać się poprawnie, żeby jej nie oddali ani nie żałowali, że ją wzięli. Z dobrym skutkiem. Tak dobrym, że kiedy bank odmówił im pieniędzy na utrzymanie domu, a przyjaciel rodziny zaoferował wsparcie finansowe w zamian za małżeństwo z Matildą, wyszli z założenia, że wyrazi zgodę.

I nie zawiodła. Skoro poświęcili wiele lat na jej wychowanie, uznała, że nie wymagają zbyt wielkiego poświęcenia.

Nie zdradziła, że nie ma ochoty wyjść za Henry’ego. Był rówieśnikiem ciotki i wuja, miłym i dobrym człowiekiem, ale go nie kochała. Nawet jej nie pociągał. Obiecał, że nie zażąda seksu, że potrzebuje tylko towarzystwa na stare lata, lecz nie przełamał jej rezerwy.

Kiedy zaproponował jej samotny wyjazd na ostatnie panieńskie wakacje na Karaibach, przyjęła propozycję. Potraktowała ją jako przedślubny podarunek.

Właśnie na tym wyjeździe poznała Enza. Ujrzała go w drodze na basen. Stał z menedżerem hotelu, niestosownie ubrany na tropikalny klimat, w trzyczęściowym garniturze z włoskiej wełny. Mimo rażąco

nieodpowiedniego stroju nie wyglądał dziwacznie, tylko władczo, imponująco i nieodparcie atrakcyjnie.

Nigdy nie zwracała specjalnej uwagi na mężczyzn, całkowicie zaabsorbowana nauką w szkole, a potem studiami na anglistyce. Odkąd zamieszkała u wujostwa, wiodła proste, skromne życie. Nigdy nie uchybiła zasadom dobrego wychowania, ale na widok tego człowieka zaparło jej dech. Nie potrafiła oderwać od niego oczu. Obudził w niej buntowniczą część natury, uśpioną od dnia śmierci rodziców.

Wyglądał na rozdrażnionego. Dostrzegła w jego oczach wyzwanie i podjęła je. Posłała mu uśmiech, uniosła brwi i popatrzyła prosto w oczy, gdy ją mijał. To tak, jakby drażniła tygrysa w klatce, wiedząc, że nie zaatakuje jej przez kraty, a równocześnie kontakt z dziką bestią podniósł jej poziom adrenaliny. Zaskoczona własną śmiałością, odnosiła wrażenie, że nagle obudził ją do życia.

Nie przypuszczała, że zada sobie trud, żeby za nią podążyć, dopóki nagle nie podszedł do basenu. Wszyscy zwracali na niego zaciekawione spojrzenia, ale je ignorował. Nie widział nikogo prócz niej.

W tym momencie dobrze wychowana dziewczyna znikła bez śladu.

Ledwie zamknęli za sobą drzwi willi, pocałował ją zachłannie. Oszołomił ją. Tylko raz całował ją nieśmiały kolega na szkolnej zabawie, ale tamten pocałunek nie wytrzymywał porównania z wirtuozerią Enza.

Pozwoliła, żeby przycisnął ją do ściany i ściągnął jej bikini, nie pozostawiając czasu na onieśmielenie czy rozterki. Duże, ciepłe dłonie objęły jej piersi, a kciuki drażniły sutki.

Słyszała tylko własny przyspieszony oddech, gdy przesunął ręce w dół, tam, gdzie nikt wcześniej jej nie dotknął. Dziwne, że pozwoliła na taką śmiałość nieznajomemu i że czerpała z jego pieszczot ogromną przyjemność.

Nie, nie mogła sobie pozwolić na takie wspomnienia! Nie była już tamtą lekkomyślną urlopowiczką, lecz dojrzałą, odpowiedzialną matką.

Po powrocie do Anglii ciężko pracowała nad sobą, żeby z powrotem wejść w rolę dobrze wychowanej panienki i wszystkich zadowolić. Zgodnie z obietnicą poślubiła Henry'ego. Później przerwała studia, żeby się zająć Simonem.

Dopiero cztery miesiące po ślubie odkryła, że jest w ciąży. Na szczęście wtedy poznała szlachetność i prawdomówność Henry'ego. Naprawdę nie żądał niczego prócz przyjaźni. Otarł jej łzy, kiedy wyznała, że oczekuje dziecka, i zdecydował, że najpewniej oszczędzi obojgu skandalu, uznając je za własne. Nie spytał o tożsamość jego biologicznego ojca, a ona z własnej inicjatywy jej nie wyjawiła.

Był naprawdę porządnym człowiekiem i dobrym mężem. Żałowała tylko, że zaprosił Enza Cardinaliego na to idiotyczne przyjęcie.

Spróbowała uspokoić wzburzone nerwy. Tłumaczyła sobie, że impreza dobiega końca. Wystarczy spokojnie przeczekać. Jutro wszyscy wyjadą, łącznie z Enzem. Nigdy więcej go nie zobaczy. Tylko czy Enzo Cardinali zrezygnuje z Simona? Odpowiedź przyszła natychmiast: wykluczone! Ze strachu dostała gęsiej skórki. Powoli, z mocno bijącym sercem oderwała ręce od twarzy.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała przed sobą Enza Cardinaliego.

– *Buona notte*, pani St George – zagadnął głosem, który dobrze znała. Kiedyś słyszała w nim ciepło, teraz tylko chłód. – Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Enzo zobaczył w pięknych, szarych oczach Matildy St George szok i strach. Żałował, że nie patrzy na niego z pożądaniem, jak dawniej, ale tylko przez chwilę.

Powinna się bać. Nigdy nie był tak wściekły.

Oczywiście nie zrobiłby jej krzywdy. Nigdy nie skrzywdził kobiety i nadal nie zamierzał. Mógłby jej wybaczyć, że uciekła po kryjomu jak tchórz po wspólnym weekendzie, że mimo to nadal rozpalała mu krew w żyłach, ale nie to, że zataiła przed nim istnienie syna.

Nie wątpił, że to jego dziecko.

Patrzyła na niego rozszerzonymi z przerażenia oczami. Tętnica szyjna szybko pulsowała, jak wtedy, kiedy pierwszy raz jej dotykał, a jeszcze szybciej, kiedy pochylił głowę, żeby ją pocałować.

– O czym mielibyśmy rozmawiać? – spytała schrypniętym głosem, błyskawicznie przybierając pozornie obojętną minę.

– O moim synu, Summer, czy raczej Matildo.

– Owszem, tak mam na imię. Nie musi go pan wypowiadać z taką pogardą. Poza tym nie wiem, o kim pan mówi.

Włożyła luźny podkoszulek, ale mimo to przyspieszony oddech unosił obfity biust pod bawełnianą dzianiną. Ten widok rozpalił mu zmysły. Nie rozumiał, czemu nadal go pociąga, ale musiał opanować pożądanie. Zabrała mu przecież syna.

– Nie udawaj, że nie rozumiesz. Ten chłopiec, po którego przyszłaś na dół, ma identyczne oczy jak ja. Może jeszcze spróbujesz mi wmówić, że mnie nie kojarzysz?

– Bynajmniej nie zamierzam. Wiem, kim pan jest, panie Enzo Cardinali.

Schrypnięty głos, jakim wypowiedziała jego imię, znów przypomniał mu, jak oplatała go nogami na sofie w willi albo na leżaku nad prywatnym basenem. Wyłożone kafelkami powierzchnie odbijały echem krzyk rozkoszy zagłuszający szum fal.

Przewróciła jego świat do góry nogami, skłoniła do zmiany opinii o sobie. Pomyślał wtedy, że może jest kimś lepszym niż bezwzględny, samolubny przedsiębiorca, który odziedziczył po ojcu więcej cech, niż by chciał. Ta nadzieja zgasła następnego ranka wraz z jej zniknięciem.

Z początku myślał, że poszła na basen, siłownię albo do restauracji. Przeszukał cały kurort, ale nigdzie jej nie znalazł. Dopiero godzinę później, po powrocie, stwierdził, że jej bagaże również zniknęły. Pojął, że opuściła wyspę. Nie ścigał jej. Skoro dokonała wyboru, pozwolił jej odejść. Wytłumaczył sobie, że każda inna dostarczy mu równie przyjemnych wrażeń. W końcu nie narzekał na brak powodzenia. Doszedł do wniosku, że za dużo sobie wyobraził. Ani on nie był inny, niż myślał, ani ona wyjątkowa. Skończył z nią na zawsze.

Teraz, gdy stanęła przed nim, równie ponętna jak niegdyś, najchętniej ściągnąłby z niej te dżinsy, odsłonił kuszący biust, którego nigdy nie zapomniał, i znów przyparł ją do ściany.

– Skoro mnie pamiętasz, wytłumacz, dlaczego nie poinformowałaś mnie, że urodziłaś mi syna.

Jeszcze bardziej pobladła, ale nie dała za wygraną.

– To moje dziecko – oświadczyła z całą mocą. – I… Henry’ego – dodała już mniej stanowczo.

– Nieprawda. Takie oczy występują tylko i wyłącznie w rodzie Cardinalich, co oznacza, że odziedziczył je po mnie.

– Ale…

– Kiedy to zrozumiałaś? Rok temu, dwa czy od razu po powrocie do Anglii z moim nasieniem w łonie? Czy dlatego za niego wyszłaś, żeby nie urodzić bękarta? Czy uznałaś, że będzie lepszym ojcem niż ja?

Enzo zobaczył w jej oczach strach. Podszedł tak blisko, że czuł od niej zapach jaśminu. Działał na niego jak narkotyk, nawet teraz. Na domiar złego rozsadzała go złość, co go dodatkowo drażniło. Zwykle panował nad sobą. Tylko umiejętność kontrolowania emocji odróżniała go od żądnego władzy ojca.

Zdawał sobie sprawę, że przesadza. Nie planował przecież potomstwa w najbliższym czasie. Chciał znaleźć dla siebie dom, zanim założy rodzinę, ale świadomość, że ma dziecko, nagle zmieniła jego priorytety. Nie wiedziałby o jego istnieniu, gdyby nie przyjechał na przyjęcie i gdyby chłopiec akurat w tym momencie nie wszedł do salonu.

Zabrano mu królestwo, pozbawiono prawa do tronu. Matka odeszła wkrótce po opuszczeniu przez nich Monte Santa Maria. Zabrała ze sobą Dantego, zostawiając Enza samego z rozgoryczonym, rozwścieczonym ojcem, który go ignorował. Później obydwoje rodzice zmarli, zabierając ze sobą do grobu jego historię. Został mu brat i wielomiliardowa spółka, ale to nie wystarczyło.

Nagle odnalazł syna, żywą cząstkę jego samego. Nigdy nie będzie miał nikogo bliższego. Nie mógł darować Matildzie, że próbowała mu go odebrać.

Jeżeli widziała, że wrze gniewem, z kamienną twarzą obstawała przy swoim, nawet jeśli ślepiec zauważyłby podobieństwo.

– Tak jak mówiłam, Simon jest dzieckiem Henry’ego – powtórzyła.

Nie zamierzał dać za wygraną. Wsparł rękę o ścianę tuż przy rudych lokach, tak że nie mogła odwrócić głowy.

– Popatrz na mnie i powiedz, że nie widzisz oczu swego syna.

Powietrze między nimi zgęstniało. Oddychała coraz szybciej. Patrzyła na niego rozszerzonymi źrenicami tak jak w chwilach intymnej bliskości, jakby tęskniła za czymś, co tylko on mógł jej dać. Nie ulegało wątpliwości, że czuje to samo co on.

Wiedział, że popełnia błąd, ale nie wystarczyło mu siły woli, żeby od niej odstąpić. Świadomość, że nadal go pragnie, choć wyszła za innego, dostarczyła mu ogromnej satysfakcji. Wystarczyłoby pochylić głowę, żeby pocałować te doskonałe, czerwone usta, ale złożyła przysięgę małżeńską komuś innemu.

W tym momencie zamrugała powiekami, jakby też sobie o tym przypomniała.

– Panie Cardinali – zagadnęła nieco schrypniętym głosem. – Nalegam, żeby pan…

– Pamiętasz willę na wyspie? Wpadł jej w słowo. – Ty, naga na sofie przy oknie, na podłodze za drzwiami… Omal nie połamaliśmy łóżka, ale jedyne, co pękło, to prezerwatywa. Obiecałem, że rano zaradzimy konsekwencjom, ale rano już cię nie było…

Poczerwieniała jeszcze bardziej, jak podczas miłosnej gorączki, gdy zagarniała go pełnymi garściami, równie spragniona jak on.

Choć nie powinien zmniejszać dystansu, nie odparł pokusy oparcia drugiej ręki po drugiej stronie jej głowy, żeby zamknąć ją jak w klatce.

– Zaszłaś w ciążę, ale nie zadałaś sobie trudu, żeby choć przesłać mi wiadomość. Nie, wyszłaś za innego i pozwoliłaś mu zagarnąć mojego syna.

Milczała z zaciśniętymi zębami, ale jej klatka piersiowa mocno falowała. Jeszcze kilka centymetrów, a dotknęłaby sutkami jego torsu.

Dałby głowę, że natychmiast by stwardniały. Pamiętał ich wrażliwość.

– Jeżeli zbliżysz się choć odrobinę, wezwę pomoc – ostrzegła.

Enzo roześmiał się tylko. Bez trudu zadałby kłam jej słowom. Wystarczyłoby pocałować ją w szyję czy w usta, żeby zaczęła krzyczeć, bynajmniej nie ze strachu. Z rozkoszy. Ale nie tknąłby cudzej żony. Potrafił zapanować nad żądzą. Opuścił ręce i odstąpił od niej, zdziwiony, że nie przyszło mu to łatwo.

– Bez obawy. Nic ci nie zrobię. Chciałem tylko, żebyśmy porozmawiali jak cywilizowani ludzie, ale skoro zaprzeczasz oczywistej prawdzie, muszę zażądać ustalenia ojcostwa tak szybko, jak to możliwe.

– Nie pozwalam. Nie możesz tego zrobić.

– Mogę – przerwał jej gwałtownie. – I zrobię.

– Ale Henry… – Przerwała nagle, jakby zbyt wiele wyjawiła.

– Co?

Pochyliła głowę i potarła czoło, jakby rozbolała ją głowa. Każdej innej by współczuł, ale nie kobiecie, która zataiła przed nim istnienie jego dziecka.

– Henry wie, że nie jest ojcem Simona, ale nie wie, że ty nim jesteś – wyznała w końcu ze wzrokiem nadal wbitym w podłogę.

Enzo zatriumfował. Zaskoczyła go. Nie potrzebował potwierdzenia, ale kiedy usłyszał je z jej własnych ust, najchętniej przyciągnąłby ją do siebie i przypieczętował swoje prawa pocałunkiem. Ale należała do innego, a jemu zależało już tylko na synu.

– Widzisz, jak łatwo poszło? Co za ulga, móc powiedzieć prawdę. Ale czy wyznałabyś mi ją, gdybyś nie zobaczyła mnie na parterze? Czy pozostałabyś takim samym tchórzem jak wtedy, kiedy przede mną uciekłaś?

Gdyby Matilda nie stała przy ścianie, pewnie upadłaby na podłogę tuż przy drogich butach Enza Cardinaliego.

Każde pytanie bolało jak ukłucie. Choć żadne nie było bolesne samo w sobie, furia, z jaką je zadawał, sprawiała jej ból. Nie pomagała jej świadomość, że Enzo ma prawo do gniewu. Ani to, że nigdy nie widziała nikogo piękniejszego, z wyjątkiem Simona. Gdy uwięził ją przy ścianie, myślała, że spłonie żywcem. Widok przecudnych złotych oczu zapierał jej dech w piersi. Mimo lodowatego tonu sam jego głos rozpalał jej zmysły.

Och, jakże uwielbiała jego melodyjny, obcy akcent. Imię, które sobie wybrała, brzmiało w jego ustach egzotycznie, choć sama siebie nie uważała za nikogo wyjątkowego. Czułe, niezrozumiałe słówka, które szeptał jej do ucha w środku nocy, działały jak pieszczota.

Wzięła głęboki oddech, daremnie walcząc z narastającym pożądaniem. Mimo że od niej odstąpił, nadal czuła korzenny zapach jego wody po goleniu i żar bijący od niego jak z pieca. Serce biło jej tak głośno, że słyszała tylko jego łomot.

Henry nie zamierzał pozbawiać jej seksu. Powtarzał, że może mieć kochanków, o ile zachowa dyskrecję, ale nie skorzystała. Gwałtowny wybuch namiętności do Enza z niewiadomych powodów tak ją przeraził, że nie spróbowała ponownie zaznać zmysłowych rozkoszy.

Myślała, że rezygnacja z życia erotycznego przyjdzie jej łatwo. Dopiero teraz, gdy Enzo stanął przed nią, zatęskniła za jego bliskością. Zaspokojenie pragnień, które na nowo w niej obudził, nie wchodziło w grę. Nie pod dachem Henry’ego, z Simonem w sąsiednim pokoju. Stłumiła je z wysiłkiem.

Usiłowała skupić uwagę na zagrożeniu związanym z pojawieniem się Enza. Nie fizycznym – nie wątpiła, że nie skrzywdziłby ani jej, ani dziecka – tylko emocjonalnym, gdyby zrobiła kolejny fałszywy krok.

Już popełniła poważny błąd, udając, że nie wie, o czym Enzo mówi. Nie znajdowała dla siebie innego usprawiedliwienia oprócz strachu przed jego gniewem. Jeżeli popełni kolejny, z pewnością spróbuje zabrać jej Simona.

Nie należała do najodważniejszych osób, ale straciła już rodziców i dom. Musiała zrobić wszystko, żeby nie stracić synka. Skoro Enzo żądał prawdy, nic nie stało na przeszkodzie, żeby ją wyznać.

– Henry nie pytał, kto jest ojcem Simona, więc mu nie powiedziałam. A jeżeli chodzi o ciebie… odkryłam, że zaszłam w ciążę dopiero cztery miesiące po powrocie do Anglii. Nie od razu ustaliłam twoją tożsamość. Nie podałeś mi przecież nazwiska.

– Nie tak trudno mnie znaleźć przy odrobinie dobrej woli i determinacji – wtrącił tym swoim aksamitnym, głębokim głosem, który działał na nią jak pieszczota, lecz złote oczy nadal błyszczały gniewem.

– Toteż w końcu znalazłam. I zadzwoniłam – odrzekła schrypniętym z emocji głosem. Pamiętała, jak drżały jej ręce, gdy wybierała numer. Omal nie przerwała połączenia po kolejnym dzwonku. – Ale odebrał inny mężczyzna.

– Kto?

– Nie wiem. Nie przedstawił się – tłumaczyła cierpliwie. Nie brzmiało to wprawdzie przekonująco, ale nie miała nic innego na swoją obronę. – Kiedy wyjaśniłam, w jakiej sprawie dzwonię, nazwał mnie kłamczuchą i zabronił cię niepokoić.

– I to wystarczyło, żebyś zrezygnowała z dalszych prób?

– Pomyślałam, że pewnie już mnie nie pamiętasz. I że nie byłbyś zachwycony, gdyby jakaś niedoświadczona, rudowłosa dziewczyna ni stąd ni zowąd poinformowała cię, że zostaniesz ojcem.

Ta ostatnia perspektywa najbardziej ją przerażała. Nie zniosłaby, gdyby jej nie rozpoznał albo zarzucił kłamstwo po tym, co przeżyli na wyspie.

Tylko wtedy, jedyny raz w życiu, czuła się potrzebna i upragniona.

– Miło mi, że tak łatwo odczytałaś moje myśli, zwłaszcza z tak wielkiej odległości – skomentował z przekąsem.

Matilda spłonęła rumieńcem. Przemilczała wszystko, co jeszcze zamierzała powiedzieć. Doszła do wniosku, że uznałby jej wyjaśnienia za zwykłe wykręty.

– Przepraszam. Wiem, że powinnam nawiązać z tobą kontakt. Nic mnie nie usprawiedliwia. Tylko…

Czas mijał, a im dłużej zwlekała, tym trudniej jej było sięgnąć po słuchawkę. W końcu doszła do wniosku, że będzie prościej dla nich obojga, jeżeli nie zadzwoni.

Ponownie zabrzmiała jej w uszach reprymenda wuja, gdy jeden jedyny raz zaprotestowała przeciwko zaaranżowanemu małżeństwu: „Jesteś taką samą egoistką jak twoi rodzice”.

Nie, nie była samolubna. Wiele poświęciła, wychodząc za Henry’ego. Zrobiła to dla nich.

– Jeżeli myślisz, że przeprosiny wystarczą, bardzo się mylisz – rzucił Enzo gniewnym tonem. – Mogę ci wybaczyć odejście bez pożegnania, ale nie stracone cztery lata z życia mojego syna.

Matilda wpadła w popłoch. Nie widziała miłosierdzia w tych pięknych oczach ani w stwardniałych rysach. Dlaczego nie została z Simonem, dopóki twardo nie zasnął? Czemu poszła do swojego pokoju, zjeść lody? Zwykle długo czuwała przy jego łóżeczku, ale tego wieczora nie mogła zaznać spokoju.

Zadała sobie pytanie: co teraz? Przecież nie zrezygnuje z syna. Za nic w świecie! Nie należała do walecznych osób, ale będzie walczyć o Simona. Nie planowała macierzyństwa, ale od początku chciała go i kochała. Nie odda go jakiemuś aroganckiemu Włochowi! Nieważne, co z nim przeżyła.

Raz od niego uciekła, ale teraz nie da za wygraną! Przezwyciężywszy strach, wyprostowała plecy.

– Nie proszę o wybaczenie, ale obiecuję…

– Nieważne, co oferujesz – wpadł jej w słowo z ogniem w oczach. – Jeżeli nie dostanę tego, na czym mi zależy, sam sobie wezmę.

Strach chwycił ją za gardło, bo przedmiot sporu spał w dziecinnym pokoju za jej plecami. Bezwiednie zasłoniła sobą drzwi, nie odrywając wzroku od Enza.

– Po moim trupie!

Enzo nie wykonał żadnego ruchu, ale jego groźna postawa sprawiła, że z trudem łapała powietrze.

– To moje dziecko i odzyskam je – odparł niemal łagodnym tonem. Zanim zdążyła wymyślić odpowiedź, odwrócił się na pięcie i odszedł korytarzem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Enzo wrzał gniewem. Matilda broniła przed nim drzwi dziecięcej sypialni, jakby myślała, że skrzywdzi Simona.

Sądził, że jego zdenerwowanie sięgnęło zenitu, gdy przyznała, że tylko raz spróbowała nawiązać z nim kontakt, w dodatku raczej niechętnie. Co gorsza, zrezygnowała po pierwszej nieudanej próbie. Jak mogła podejrzewać, że zapomniał chwile intymnej bliskości, że więź, jaką nawiązali, nic dla niego nie znaczyła? Nie wierzył ani jednemu jej słowu. Przypuszczał, że próbuje usprawiedliwić własne tchórzostwo.

Najgorsze, że choć doprowadzała go do pasji, pragnął jej jeszcze bardziej niż kiedyś.

Wytłumaczył sobie, że to tylko skutek nadmiaru emocji. Zresztą mniejsza o motywy. O wiele bardziej zależało mu na chłopcu. Nieważne, jak Matilda usprawiedliwi swoje postępowanie – zabierze go, czy będzie tego chciała, czy nie.

Przede wszystkim należało poinformować gospodarza o swoich intencjach i prawdziwym stanie rzeczy.

A co z Isola Sacra?

Nie wątpił, że jeśli odpowiednio rozegra tę sprawę, dostanie zarówno syna, jak i wyspę, na której stworzy mu dom. Ignorując przykry ucisk w pachwinie, ruszył wprost do salonu, nie zwracając uwagi na otaczający St George’a tłum.

Starszy pan podniósł wzrok na jego widok. Wyraz twarzy musiał zdradzić Enza, bo uprzejmy uśmiech w mgnieniu oka zgasł na jego ustach.

– Co mogę dla pana zrobić? – zapytał, po czym popatrzył na niego badawczo spod zmarszczonych brwi. – Czyżby wynikł jakiś problem?

– Muszę z panem porozmawiać – oświadczył Enzo prosto z mostu. – Jak najszybciej, o ile to możliwe.

Rysy St George’a stężały.

– Oczywiście. Zapraszam do mojego gabinetu.

Typowy Anglik, nie znosił publicznych nieprzyjemności. Niestety nic miłego go nie czekało.

Kiedy wyprowadzał Enza z salonu, odprowadzały ich zaciekawione spojrzenia. Enzo nie zwracał na nie uwagi. Nawet w najlepszych czasach nie obchodziło go, co inni o nim myślą, a tym bardziej teraz.

Gabinet urządzono w typowym stylu brytyjskiej arystokracji. Ściany wyłożono drewnianą boazerią. Wysokie regały wypełniały książki, których nikt nigdy nie czytał ani nie zamierzał. Przy oknie ustawiono ciężkie, dębowe biurko. Przy nim stały dwa obite czerwonym aksamitem fotele. Naprzeciwko kominka zawieszono głowę jelenia w otoczeniu obrazów przedstawiających sceny myśliwskie z końmi i psami.

Enzo nie cierpiał tak przeładowanych wnętrz. Wolał współczesne, czyste linie. Podszedł do kominka, podczas gdy St George otworzył barek i wyjął brandy.

– Dziękuję, nie trzeba – rzucił Enzo pospiesznie. Nie miał nastroju do zwyczajowych uprzejmości. – Nie zajmę panu wiele czasu.

Gospodarz zmarszczył brwi i odstawił karafkę.

– Dlaczego mnie pan tu ściągnął?

– W sprawie pańskiego syna. A raczej mojego.

– Proszę wybaczyć, ale nie zrozumiałem.

– Simon nie jest pańskim dzieckiem, tylko moim.

Po ostatnim zdaniu zapadła cisza. Ciemne oczy St George’a dziwnie rozbłysły.

– Poproszę o wyjaśnienie.

– Rozmawiałem z pańską żoną – oznajmił Enzo lodowatym tonem. – Twierdzi, że wie pan, że nie jest pan ojcem Simona, ale nigdy nie wyjawiła panu tożsamości prawdziwego. Otóż to ja. Przed czterema laty miała ze mną romans podczas wakacji w kurorcie na Wyspach Karaibskich.

St George milczał. Przez chwilę tylko na niego patrzył, po czym westchnął ciężko, ponownie wziął karafkę i nalał sobie pełny kieliszek.

– Na pewno nie ma pan ochoty się napić? Wygląda na to, że obaj będziemy potrzebować czegoś mocniejszego.

– Nie. Chcę tylko mojego syna.

– Dość późno.

– Słucham?

– Simon ma cztery lata. To całkiem sporo jak dla małego chłopca. Zostawił go pan na długi czas…

– Nie wiedziałem o jego istnieniu – przerwał Enzo, nie kryjąc zniecierpliwienia. – Pańska urocza małżonka nie była uprzejma mnie poinformować, że zaszła ze mną w ciążę.

Znów zapadła cisza, jeszcze cięższa niż poprzednio.

– Rozumiem – mruknął w końcu St George.

– Z całą pewnością. – Enzo zacisnął ręce w pięści w kieszeniach. – Naświetlam panu sytuację wyłącznie z uprzejmości. Jutro zabieram go do Mediolanu.

St George zesztywniał. Otworzył usta, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo w tym momencie ktoś otworzył drzwi gabinetu. Po chwili w progu stanęła Matilda, zarumieniona, prześliczna nawet ze srogą miną. Jej pojawienie się nie zaskoczyło Enza. Po jej wcześniejszych protestach przewidywał, że podąży za nim, żeby go powstrzymać. No dobrze, niech próbuje – pomyślał.

Popatrzyła na męża, a później na niego. Nie ulegało wątpliwości, że odgadła, co zrobił. Srebrzystoszare oczy miotały gniewne błyski.

– Powiedziałeś mojemu mężowi, prawda? – spytała półgłosem.

– Ktoś musiał.

– Ale nie ty.

– To moje dziecko, a więc i moja sprawa. Poza tym jako gościowi wypadało mi zawiadomić gospodarza, że rano zabiorę syna do Włoch.

W tym momencie zobaczył w jej oczach ból. Sam też go odczuł, jakby raniąc ją, skrzywdził również siebie, ale nie mógł sobie pozwolić na miłosierdzie, współczucie czy delikatność.

Ojciec ciągle mu powtarzał, że uczuciowość szkodzi władcy, osłabia go. Silna wola i zimna determinacja znacznie bardziej popłaca. Oczywiście stary król nie stanowił idealnego wzorca do naśladowania. Jego bezwzględność niemal zrujnowała kraj i jego własną żonę, ale kiedy los kieruje człowieka na tę samą ścieżkę, nie pozostaje mu nic innego, jak posłuchać jedynych dostępnych rad. W każdym razie akurat ta doprowadziła Enza do rozwinięcia spółki w międzynarodowe imperium. Nie widział żadnego powodu, żeby zmieniać nastawienie, nawet żeby oszczędzić komuś cierpienia, zwłaszcza tej kobiecie…

Cokolwiek czuła, w następnej sekundzie ustąpiło miejsca gniewowi. Podeszła do niego z chmurną miną.

– Nie. Nigdzie nie zabierzesz Simona – oświadczyła z całą mocą.

Popatrzył na nią z góry, ignorując dreszcz emocji, który wywołała swoim wyzwaniem.

– Nie? Obserwuj mnie, a sama zobaczysz.

– Nie pozwolę na to.

Znów obudziła w nim tłumione przemocą pożądanie. Czy tak samo zachowywała się na wyspie? Z pewnością nie, bo by zapamiętał. Opór uczynił ją jeszcze bardziej intrygującą. Kusiło go, żeby z nią powalczyć, sprawdzić, na co jeszcze ją stać. Odkrył w niej siłę, której wcześniej nie widział, żelazną determinację, równą jego własnej. I nic dziwnego. Stanęła przecież w obronie własnego dziecka. Podziwiałby ją, gdyby nie broniła go przed nim.

– Myślisz, że zdołasz mnie powstrzymać? – zapytał.

– Uważam za przestępstwo pozbawienie dziecka jedynego domu, który zna. Zrobię wszystko, żeby do tego nie dopuścić – odparła bez wahania.

Trafiła w czuły punkt, w najmniej odpowiednim momencie.

Ochroniarze ojca obudzili niegdyś Enza w środku nocy. Wyciągnęli jego i nadal śpiącego Dantego z łóżek i wsadzili na łódź, która zabrała ich z Monte Santa Maria do lądowej części Włoch. Nie zostawili im czasu na wzięcie ze sobą czegokolwiek ani na pożegnanie się z przyjaciółmi i ulubionymi miejscami. Pozbawienie ich domu i wszystkiego, co znali, zajęło dwadzieścia minut. Dwa dni później mieszkali już w jednopokojowym mieszkaniu. Ojciec wyklinał na „niewdzięcznych poddanych”, a pobladła matka milczała.

Czy Enzo mógłby tak samo potraktować własne dziecko? Zacisnął zęby tak mocno, że rozbolały go szczęki. Nie, sumienie by mu nie pozwoliło, niezależnie od tego, jak bardzo pragnął zagarnąć chłopca, zatrzymać i zapewnić mu bezpieczeństwo.

Odziedziczył po ojcu egoizm, co wypomniała mu matka tuż przed odejściem. Nie przesadziła, ale teraz na pierwszym miejscu postawił dobro Simona.

Matilda miała rację. Nie mógł wyrwać malca ze znanego otoczenia, chyba że… Nagle zaświtał mu nowy pomysł, oczywisty i słuszny. Nie rozumiał, jak to możliwe, że wcześniej na niego nie wpadł.

W gruncie rzeczy znał powód.

Zignorował ostatnią myśl i uśmiechnął się. Następnie zwrócił się do gospodarza, który nadal trzymał w ręku kieliszek brandy i patrzył na nich z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Zmieniłem plan – oznajmił zwięźle, patrząc mu prosto w oczy. – Zabiorę syna razem z pańską żoną.

Znów zapadła ciężka, przytłaczająca cisza.

Matilda nie sądziła, że może przeżyć silniejszy wstrząs niż dotychczas, ale to właśnie nastąpiło. Co Enzo sobie wyobrażał?

Doskonale wiedziała, jakiej odpowiedzi by sobie życzyła.

Zaczęła szybciej oddychać. Wbrew woli wspomniała tę chwilę w holu, gdy wsparł ręce o ścianę przy jej twarzy i przyszpilił ją wzrokiem niczym złowionego motyla do tablicy. Stał tak blisko, że przez drogi wełniany materiał bił od niego żar. Przybliżył usta tak bardzo do jej twarzy, że myślała, że ją pocałuje. Obawiała się tego i równocześnie pragnęła. Na szczęście tego nie zrobił. Nie chciała powtórzyć tego doświadczenia, zwłaszcza z nim. Bez trudu potrafiła przewidzieć skutki.

Nie, do niczego by nie doszło. Była teraz znacznie silniejsza niż kiedyś.

Henry wysoko uniósł siwe brwi.

– Przypuszczam, że moja żona ma inne plany – odrzekł łagodnym tonem.

Ale Matilda wciąż milczała, nadal w szoku.

Odzyskanie utraconej równowagi w holu na piętrze zajęło jej kilka minut. Przez kilka dalszych usiłowała odgadnąć, dokąd poszedł Enzo. Odrzuciła myśl, że dołączył do reszty towarzystwa w salonie, jakby nic szczególnego nie zaszło. W końcu doszła do wniosku, że próbuje zorganizować porwanie malca, co nie zostawiało jej czasu na dojście do siebie.

Popędziła zatem co sił w nogach na poszukiwania. Ku swemu przerażeniu wytropiła go w gabinecie Henry'ego. Nie dość, że poinformował jej męża, że jest ojcem Simona, to jeszcze na domiar złego wyraził zamiar zabrania go ze sobą.

Simon kochał Henry'ego. Powiedziała mu, że nie jest jego synem, co nie przeszkodziło im nawiązać bliskiej więzi. Na samą myśl, że malec mógłby stracić nie tylko ją, ale i Henry'ego, serce podeszło jej do gardła.

Jej rodzice zginęli, kiedy była dzieckiem. Wiedziała, jak człowiek cierpi po stracie jedynych ludzi, którzy go kochali. Oni wprawdzie nie umrą, ale Simon też by ich nie widywał. Nie mogła pozwolić na to, żeby ich rozdzielono, co oznaczało konieczność stoczenia batalii z Enzem Cardinalim. Trudno, jeżeli trzeba, podejmie walkę. Wychowano ją wprawdzie tak, żeby nikomu nie przeszkadzała i nie robiła zamętu, ale dla Simona złamie wszelkie zasady. Najwyraźniej Enzo nie wziął pod uwagę jej opinii.

– Co to ma znaczyć? – spytała nienaturalnie piskliwym głosem.

Enzo zwrócił ku niej nieprzejednane spojrzenie.

– To znaczy, że przyznaję ci rację. Nie można wyrwać dziecka ze znanego otoczenia. Trzeba wziąć ze sobą coś, co dobrze zna. W tym wypadku ciebie.

Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że ogarnęło ją jakieś niezrozumiałe, radosne podniecenie. Nagle zaschło jej w ustach.

– Jesteś szalony – zdołała wyszeptać.

– Nie. Bezwzględny. Zbyt wiele mi odebrano. Mam tego dość. Sięgnę po to, co moje, łącznie z Simonem.

– Ale Matilda nie należy do pana – przypomniał Henry łagodnie.

Enzo obrzucił go gniewnym spojrzeniem, jakby go znieważył.

– Myśli pan, że zamierzam zrobić z niej kochankę? Że tknąłbym cudzą żonę? Pod żadnym pozorem! Wymagam tylko jej obecności przy Simonie przez miesiąc lub dwa, zanim przywyknie do nowego miejsca zamieszkania.

Matilda zawrzała gniewem na tak bezczelny pokaz arogancji. Traktował ją jak przedmiot, który można zatrzymać lub wyrzucić wedle widzimisię. Najbardziej oburzyło ją, że zamierzał ją rozdzielić z dzieckiem, kiedy uzna za stosowne.

– Miesiąc czy dwa mu nie wystarczą. Zostanę jego matką do końca życia – przypomniała.

– No to z nim zostań. Nie widzę przeszkód. Żądam tylko, żeby Simon ze mną zamieszkał. Możesz przyjeżdżać i wyjeżdżać, kiedy zechcesz.

Matilda z trudem łapała powietrze.

– Wymagasz ode mnie, żebym porzuciła moje życie w Anglii i pojechała z tobą, nie wiadomo dokąd?

– Czemu nie? Ty też samowolnie zdecydowałaś zataić przede mną, że urodziłaś mi syna.

– Mówisz tak, jakby to była łatwa decyzja.

– Na to wygląda. Wystarczyło nie podnieść słuchawki i nie zadzwonić po raz drugi.

Zawstydził ją. Obudził w niej skruchę i mnóstwo innych emocji. Popełniła wiele błędów, które powinna naprawić, ale dlaczego jej dziecko i Henry mieli za nie cierpieć? Zerknęła na męża. Nalał sobie kolejny solidny kieliszek brandy i popatrzył na nią z pewnym współczuciem.

– Szkoda, że mi tego wszystkiego nie powiedziałaś, Mattie, zważywszy, że go tu zaprosiłem.

Miał rację. Palił ją wstyd, że tego nie zrobiła. Liczyła na to, że uniknie kłopotów. Postąpiła głupio. Łzy napłynęły jej do oczu, ale zdołała je powstrzymać. Nie, nie będzie płakać, na pewno nie teraz, w obecności Enza, który patrzył na nią i ją osądzał. Usiłowała go zignorować, co nie przychodziło łatwo.

– Przepraszam, Henry. Wiem, że źle postąpiłam, ale… – Przerwała w pół zdania. Nie zasługiwała na tak dobrego i wyrozumiałego męża.

– No i co zdecydowałaś? Pojedziesz ze mną jutro do Mediolanu czy nie? – naciskał Enzo, ignorując gospodarza, jakby nie widział nic prócz niej.

– Jeżeli zabierzesz Simona, zawiadomię policję – zagroziła w ostatniej, desperackiej próbie protestu.

– Nie. Wykluczone – wtrącił Henry zmęczonym głosem.

Matilda aż zamrugała powiekami ze zdziwienia.

– Dlaczego nie?

– Myślisz, że Cardinali ustąpi bez walki? Doskonale wiesz, że nie.

– Więc ją podejmę – odparła, nadal nie rozumiejąc, dlaczego tak łatwo dał za wygraną.

– Spróbuj, *cara*. Zobaczymy, co osiągniesz – wymamrotał Enzo tak cicho, że tylko ona mogła usłyszeć groźbę.

– Wywołasz skandal – ostrzegł Henry. – Wieść obiegnie wszystkie plotkarskie strony internetowe w ciągu kilku godzin. Nie chcę rozgłosu,

zarówno ze względu na siebie, jak i na Simona. A ty?

Ona też. Jego wyjaśnienie brzmiało logicznie. Prasa przez wiele miesięcy żyłaby sensacyjną wiadomością o pozamałżeńskim pochodzeniu dziecka. Dziennikarze obsiedliby nie tylko ją niczym muchy zepsutą żywność, ale też małego. Simon za rok pójdzie do szkoły. Ludzie mają krótką pamięć, lecz internet stale ją odświeża. Pojęła, że sytuacja wymyka jej się spod kontroli.

– Nie – przyznała uczciwie. – Ja też sobie tego nie życzę.

– W końcu dotrą do prawdy, ale zostaw Simonowi kilka tygodni spokoju bez depczących po piętach reporterów.

Musiała mu przyznać rację, a jednak…

Nigdy nie żyli jak mąż i żona, tylko jak para przyjaciół. Spędzili ze sobą kilka dobrych lat, a mimo to nawet nie podjął dyskusji z Enzem. Robił wrażenie przygotowanego na jej odejście wraz z Simonem. Zrezygnował z nich bez słowa protestu.

Czy kiedykolwiek mu na niej zależało? Czy cokolwiek dla niego znaczyła?

– Zostawiam was samych, żebyście przedyskutowali sprawę w cztery oczy – zaproponował, jakby decyzja już zapadła, po czym odstawił kieliszek i ruszył ku wyjściu. – Tylko nie zdemolujcie mi gabinetu – dodał na odchodnym.

Trzask zamykanych drzwi zabrzmiał w uszach Matildy jak łoskot zamykanego grobowca. Potem zapadła ogłuszająca cisza.

Enzo stał przy kominku. Mimo że nie wykonał żadnego ruchu, odnosiła wrażenie, jakby w pokoju zabrakło powietrza. Wolała na niego nie patrzeć i nie wiedzieć, co myśli o mężu, który oddał ją bez walki. To było upokarzające.

– A więc zdecydował za ciebie – podsumował w końcu łagodnie.

Trudno, popełniła błąd. Musiała ponieść konsekwencje dla dobra Simona.

Uświadomiła sobie, że Enzo Cardinali, jak każdy rasowy drapieżnik, wypatruje słabości ofiary, żeby je wykorzystać. Żeby przeżyć, nie mogła okazać żadnej. Musiała się dobrze uzbroić. Wyprostowała się, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich triumf, ale też ogień, w którym płonęła na wyspie, jak ten, który niemal ją unicestwił, gdy stała w holu.

Przypomniała sobie, że tamtej gorącej, tropikalnej nocy zyskała nad nim władzę. Będzie mogła ją odzyskać, jeżeli tylko wystarczy jej odwagi.

– Nie triumfuj zbyt wcześnie – ostrzegła, patrząc mu prosto w oczy. – Jeszcze nie wyraziłam zgody.

– Ale bez wątpienia wyrazisz – odparł z mrocznym, drapieżnym uśmieszkiem. – Idź spakować bagaże. Wylatujemy do Mediolanu z samego rana.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Enzo siedział wygodnie w swoim prywatnym odrzutowcu i obserwował siedzącego naprzeciwko chłopczyka, który patrzył na niego z taką samą powagą.

Czarne włoski sterczały do góry. Wielkie oczy Cardinalich błyszczały złotym blaskiem. Miał piegi na nosku jak matka i jej ostry podbródek, obecnie uniesiony do góry z taką samą determinacją.

Ładny chłopiec. Nic dziwnego. Miał geny królewskiego rodu. Enzo miał nadzieję, że nie odziedziczył również jego wad.

Odpędził niewygodną myśl, świadomy, że Matilda siedzi obok synka, blada i milcząca. Przez cały ranek nie wypowiedziała ani jednego słowa, co go martwiło. Jej zachowanie boleśnie przypominało znaczące milczenie matki. Gdyby ją zagadnął, wyglądałoby na to, że go to obchodzi, a nie obchodziło.

Wiedział, że nie będzie jej łatwo, ale jemu też nie było. Przez cztery lata nie wiedział o istnieniu syna.

– Nie lubię cię – stwierdził mały po chwili.

Matilda zesztywniała.

– Simonie, nie wolno…

– Nic nie szkodzi – spróbował ją uspokoić Enzo. Nie spodziewał się, że mały od razu pokocha obcego człowieka. – Nie musisz mnie lubić – zwrócił się następnie do chłopczyka. – Mimo to pozostanę twoim ojcem.

Wiadomość, że jego ojciec nagle się pojawił i zabierze go wraz z matką do Włoch nie zrobiła na Simonie wielkiego wrażenia. Odrzekł, że nie ma nic przeciwko temu, jeżeli tylko będzie tam basen.

Kiedy zmarszczył brwi, Enzo ujrzał twarz swojego ojca. Ten widok bynajmniej nie sprawił mu przyjemności.

– Dlaczego wcześniej nie przyjechałeś? – zapytał.

Matilda spłonęła rumieńcem. Wyglądała prześlicznie mimo prostego stroju, złożonego z dżinsów i kolejnego podkoszulka. Rude loki zaczesała do tyłu. Znów obudziła w nim pożądanie. Zignorował je tak jak gniew, który równocześnie w nim zapłonął. Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, żeby rządziły nim pierwotne emocje.

– Do tej pory nie wiedziałem, że mam synka, póki twoja matka nie powiedziała mi o tym wczoraj wieczorem – odrzekł bez ogródek. Nie widział powodu, żeby oszczędzać Matildę, skoro ona nie dbała o jego uczucia.

– I zostaniesz ze mną na zawsze? – dopytywał mały.

– Tak.

Simon przygryzł wargę.

– No dobrze, ale nie mogę nazywać cię tatą. Już jednego mam.

Wypowiedź Simona zirytowała Enza, ale nie uraziła. Rozumiał przywiązanie malca do jedynego opiekuna, jakiego znał. Nie spojrzał na Matildę, ale wyczuwał jej zdenerwowanie. Nie współczuł jej ani trochę. To ona stworzyła tę sytuację. Musiała ponieść konsekwencje.

– Oczywiście, że nie. Jesteś w połowie Włochem. Mów na mnie *papa*.

– *Papa* – powtórzył chłopiec, naśladując akcent Enza. Potem wzruszył ramionami, jakby to słowo nie obudziło w nim żadnych uczuć i zapytał: – Mamusiu, mogę pograć na twoim telefonie?

Enzo automatycznie sięgnął po własny, ale zaraz uświadomił sobie, że rozczarowałby go brak gier. Tymczasem Matilda już podała małemu aparat, który pochwycił z radością.

– Usiądź tam – poprosiła, wskazując długą, niską sofę w innej części kabiny. – Muszę porozmawiać z panem Cardinalim.

– Z *papą* – skorygował Enzo, żeby nie zapomniała ani na moment o jego ojcostwie.

Oczy Matildy rozbłysły na chwilę, ale bez słowa odprowadziła synka na sofę, żeby mógł się w spokoju pobawić. Kiedy usiadł, zwróciła się do Enza.

– Najwyższa pora, żebyś przedstawił mi swój plan.

Enzo usiadł wygodnie i popatrzył na nią uważnie. Wyglądała pięknie w szarym podkoszulku, podkreślającym barwę oczu. Nie nałożyła makijażu. Rano wniosła do auta mnóstwo bagaży Simona, ale dla siebie tylko małą torbę. Najwyraźniej dawała do zrozumienia, że nie zamierza zadawać sobie dla niego trudu dbania o wizerunek ani też zostać zbyt długo.

Na jej nieszczęście zamierzał ją zatrzymać, dopóki Simon będzie potrzebował matki, bez względu na jej nastawienie. Nie pozbawiłby dziecka bliskiej sercu osoby, dopóki do niego nie przywyknie. Z satysfakcją stwierdził, że poprzedniego dnia podjął najwłaściwszą z możliwych decyzji o zabraniu obojga do siebie.

Rano przed wylotem ponownie złożył St George’owi ofertę zakupu Isola Sacra. Podwoił pierwotną cenę, żeby uniknąć dłuższych negocjacji. Nie widział potrzeby pozostania na dłużej, kiedy odzyskał syna. St George bez dyskusji sprzedał mu wyspę. Zareagował równie spokojnie jak wtedy, kiedy Enzo oświadczył, że zabierze mu dziecko i żonę.

Enza trochę zdziwiło, że nie protestował, zważywszy, że niegdyś miał romans z jego żoną. Enzo na jego miejscu nie byłby tak ugodowy.

Wówczas jednak nie rozważał jego reakcji, zbyt zadowolony, że wszystko poszło po jego myśli. Jednak z perspektywy czasu uznał jego zachowanie za dziwne.

– Jaki plan? – zapytał, zwracając wzrok ku Matildzie.

– Nie wyjaśniłeś, co nas czeka po przyjeździe do Mediolanu – odparła.

– Bo nie zapytałaś.

Matilda poczerwieniała jeszcze bardziej. W szarych oczach zamigotały gniewne błyski. Wolał złość niż milczenie. Zawsze pociągały go silne kobiety. Żałował, że Matilda wyszła za innego. Nie miałby nic przeciwko powrotowi do przeszłości. Połączył ich tylko seks. Może tym razem to on zostawiłby ją w pustym łóżku w zimnej pościeli.

– Za to teraz pytam – odrzekła.

– Simon zostanie w mojej willi, dopóki wyspa, którą kupiłem od twojego męża, nie zostanie przygotowana na przyjęcie gości. Potem go tam zabiorę.

Matilda zamrugała powiekami. Rdzawe rzęsy błysnęły w słońcu, jak wtedy, kiedy leżała na rozłożonym na piasku kocu i patrzyła na niego z uśmiechem, gładząc jego nagie ramię…

– Jaka wyspa? – przywrócił go do teraźniejszości szorstki głos Matildy.

– Isola Sacra. Ta, której sprzedania mi odmówił, jeśli nie wezmę udziału w tym bezsensownym domowym przyjęciu – wyjaśnił lodowatym tonem. – Na szczęście rozproszyłem jego rozterki, podwajając cenę.

Matilda odwróciła głowę w bok, jakby coś ją zaniepokoiło w jego odpowiedzi. Nie mógł oderwać oczu od jej profilu, zwłaszcza od pełnych, nadąsanych usteczek. Pamiętał, jak przygryzał dolną wargę, przyprawiając Matildę o dreszcz. Nie zauważyła jego głodnego spojrzenia, zbyt zajęta patrzeniem w okno. Najchętniej ująłby ją pod brodę i obrócił jej głowę, żeby spojrzeć w te chmurne, szare oczy i spróbować odczytać jej myśli.

– A co ze mną? – spytała. – Przypuszczam, że chcesz, żebym zamieszkała z Simonem.

– Oczywiście. Po to cię ściągnąłem.

Nieoczekiwanie zwróciła ku niemu twarz i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

– Możemy znaleźć sobie jakieś inne miejsce. Nie musimy z tobą mieszkać – odrzekła.

Enzo zamarł ze zgrozy. Jak śmiała go prowokować po tym, jak pozbawiła go kontaktu z synem? Równocześnie skrzywdziła przecież i Simona. Chłopiec potrzebował ojca.

Jego własny nie wspierał go w najtrudniejszych chwilach. Rozgoryczony i wściekły, wrzeszczał na żonę i dzieci. Po Dantem jego wrzaski spływały jak woda po kaczce, ale Enzo, starszy syn, następca tronu, ciężko przeżywał każdą awanturę. Ojciec po utracie tronu stał się tyranem, a po odejściu żony przestał zauważać Enza, jakby dla niego nie istniał.

Prawdopodobnie zasłużył na takie traktowanie. Byli siebie warci. Tak przynajmniej twierdziła jego matka po odkryciu, że opróżnił do zlewu wszystkie zgromadzone przez nią butelki wina. Próbował jej tylko pomóc, ale ona tego nie widziała. „Jak śmiałeś!? – wykrzykiwała. – Jesteś tak samo samolubny, krytyczny i apodyktyczny jak on”.

Ale Simon nie zrobił nic złego. Enzo przysiągł sobie, że nigdy nie potraktuje synka tak jak ojciec jego. Ani jak matka.

– Nic z tego. Nie zamieszka nigdzie indziej, jak tylko ze mną – oświadczył stanowczo. – A ty razem z nim.

Szare oczy znów rozbłysły gniewem.

– Czy pomyślałeś o tym, co oznacza stała obecność dziecka? Czterolatki nie siedzą cicho. Nie mają pojęcia…

– Nieważne. Obydwoje zostaniecie u mnie. To już postanowione.

Matilda uniosła podbródek. Niemal liczył na dalszy opór, żeby mógł… Właściwie co? Już na zbyt wiele jej pozwolił. Przed czterema laty niemal znalazła drogę do jego duszy. Drugi raz na to nie pozwoli, zwłaszcza że teraz należy do innego. Tym niemniej fascynowały go gniewne błyski w oczach. Wymagały reakcji. I kusiło go, żeby zareagować. Może powinien sobie znaleźć nową kochankę w Mediolanie?

Matilda znów zwróciła wzrok ku oknu.

– Jak długo planujesz go zatrzymać we Włoszech? – spytała.

Enzo przemyślał odpowiedź. Strawił na rozmyślaniach całą noc.

– Cztery lata, tyle samo, ile spędził z tobą w Anglii. Później przedyskutujemy jakiś rozsądny, formalny podział praw rodzicielskich.

– Cztery lata?! – wykrzyknęła z oburzeniem.

– Jasne. Myślałaś, że wezmę go na tydzień czy dwa, a potem odeślę jak niechciany prezent?

– Przecież nie mówi po włosku. Nigdy nie opuścił dotychczasowego miejsca zamieszkania. Nie zna tam nikogo. Jego ojczyzną jest Anglia.

– Nie. Teraz będą nią Włochy. I Isola Sacra.

– Nie zapominaj, że to małe dziecko – przypomniała ze zbolałą miną. – Nie wie, że nie wróci do domu. Nawet nie zdążył się pożegnać…

Tak jak niegdyś Enzo. Odpędził jednak tę myśl.

– Nie szkodzi. Dzieci łatwiej znoszą zmiany. Nie będzie pamiętał.

– Ty pamiętałeś.

Znów przypomniała, że obnażył przed nią duszę, ból po utracie domu, historii, korzeni. Żałował, że pozwolił sobie na chwilę szczerości.

– Ja miałem piętnaście lat, a Simon zaledwie cztery. Szybko zapomni, jak Dante – zapewnił wbrew faktom.

Przemilczał, że jedenastoletni Dante zapamiętał wszystko. Wierzył, że czteroletni Simon szybko wrośnie w nowe otoczenie. Jeżeli odpowiednio go wychowa, zapomni, że kiedyś był Anglikiem.

Matilda przez sekundę wytrzymała jego spojrzenie. Widział w jej oczach determinację. Podziwiał ją za to, że zawzięcie broniła swojego dziecka.

Jego własna matka nie próbowała o niego walczyć. Po prostu go opuściła. Być może miała rację, ale jeśli Matilda myślała, że cokolwiek uzyska, była w błędzie.

Nagle spuściła wzrok na własne dłonie, ciasno splecione na kolanach. Pamiętał dotyk tych długich, delikatnych palców na swojej skórze…

– Wybacz, Enzo. Masz powody do gniewu. Popełniłam błąd. Nie wiem, co mogę zrobić, żeby go naprawić.

Jakaś nuta w jej głosie obudziła uczucia, które stłumił po powrocie z wyspy do Włoch. Wolał ich nie zgłębiać. Rozmyślnie je zignorował.

– Nic oprócz spełnienia mojej woli – odpowiedział stanowczo.

Matilda najchętniej wykrzyczałaby na cały głos, że zasłużyła na karę, ale jej syn nie. Cokolwiek myślał Enzo, karał też niewinne dziecko. Milczała jednak, żeby jeszcze bardziej go nie rozdrażnić. Tłumaczyła sobie, że to jej wina, że obydwoje ponoszą konsekwencje jej tchórzostwa.

Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów, ale gdy wciągnęła w nozdrza korzenny zapach jego wody po goleniu, nie potrafiła myśleć o niczym innym poza tym, że Enzo wspaniale pachnie. Nie potrzebowała tego rodzaju myśli.

Minionej nocy nie spała dłużej niż godzinę. Później przeżyła koszmarny poranek, zmuszona do obudzenia Simona i przygotowania go do wyjazdu. Henry pożegnał małego z rezerwą, skądinąd zrozumiałą, a ją z jeszcze

większą. Nie uścisnął jej, nie dodał otuchy. Skinął tylko głową i powiedział: „Do zobaczenia”, jakby żegnał ją na zawsze.

Jego brak zainteresowania przywołał dawny ból, silny jak w wieku dziesięciu lat, kiedy jako sierota została oddana pod opiekę ciotce i wujowi. Zaszokowani, pogrążeni w żałobie krewni nie zadbali o to, żeby ją pocieszyć. Choć wzięli ją bez protestu, wiedziała, że nigdy nie chcieli mieć dzieci. Jej też. Nikt jej nie potrzebował.

Zacisnęła zęby i odpędziła smutne myśli. Roztrząsanie przeszłości, dawnych uraz czy błędów nie prowadziło do niczego dobrego, zwłaszcza dla Simona. Kochała go bezgranicznie. Musiała się skupić na zapewnieniu mu tego, co dla niego najlepsze.

Wolała nie patrzeć na towarzysza podróży, wygodnie siedzącego w obitym skórą fotelu luksusowego, prywatnego odrzutowca. Granatowy garnitur kontrastował z kolorem oczu, nadając im jeszcze bardziej niezwykły, złoty odcień. Doskonały krój podkreślał szerokość ramion, smukłość bioder i długość nóg. Wsparł kostkę na drugim kolanie, łokieć o poręcz fotela, a policzek o dłoń. Obserwował ją niczym głodny drapieżnik. Dałaby głowę, że mimo lodowatego tonu nadal jej pragnie.

Nie oderwała wzroku od własnych rąk. Poprzedniego wieczoru myślała, że jej pożąda. Czy miała rację? Zirytowała ją ta myśl. Nie powinno jej obchodzić, co Enzo czuje, ani nie powinna wspominać wspólnie spędzonych nocy. Nagle przemknęło jej przez głowę, że w razie potrzeby mogłaby wykorzystać jego słabość.

– Powiedz mi wszystko, co powinienem wiedzieć o moim synu – wyrwał ją nagle z zadumy głos Enza. – Absolutnie wszystko.

Matilda wreszcie spojrzała na niego. Jak mogła zapomnieć, jak bezkompromisowy potrafi być? Nawet jeżeli nie do końca przypominał

tego Enza, którego niegdyś poznała i prawie pokochała, pozostał tak samo srogi i nieprzejednany.

– Dobrze. Od czego mam zacząć?

– Oczywiście od samego początku. Od chwili, kiedy odkryłaś, że zaszłaś w ciążę i postanowiłaś mnie o tym nie poinformować.

Tak jak uprzedził, nie zamierzał jej wybaczyć. Nie pozostało jej nic innego, jak przejść nad tym do porządku dziennego. Zaczęła więc opowieść.

Nie przesadził, kiedy twierdził, że chce wiedzieć wszystko o synu. Dopytywał o najdrobniejsze szczegóły, począwszy od tego, co najchętniej jadł, a skończywszy na ulubionych zabawkach. Interesowały go najważniejsze etapy jego życia, czy miał przyjaciół i czy dobrze spał. Niemal się odprężyła. Rozmowa o synku wciągnęła ją bez reszty. Równie chętnie odpowiadała, jak on wypytywał.

– Czy pracowałaś? Czy oddałaś go do żłobka? – spytał na koniec.

– Nie.

Nie zdradził, czy aprobuje jej decyzję czy nie. Przystojne oblicze nie wyrażało żadnych uczuć.

– Ale wspomniałaś, że marzysz o studiach.

Zaszokował ją. Pamiętała dokładnie każdą jego wypowiedź, ale nie przypuszczała, że zapamiętał, co ona mu mówiła. Pierwszej nocy na wyspie wyjawiła swoje nadzieje i marzenia, oszołomiona jego bliskością i zdumiona, że ktoś taki jak on ją chciał.

– Uznałam za priorytet wychowanie Simona – odrzekła zgodnie z prawdą, dokładając wszelkich starań, żeby nie okazać zdziwienia.

– Przecież mogłaś studiować. Twój mąż z pewnością mógłby sobie pozwolić na opłacenie niani lub żłobka.

Henry proponował takie rozwiązanie, ale odmówiła.

– Nie żałowałam swojej decyzji. Studiować można zawsze, a Simon nigdy więcej nie będzie mały.

Natychmiast pożałowała ostatniego zdania. Rysy Enza znów stężały na wspomnienie straconych lat.

– St George nie wyglądał na załamanego utratą żony. Nawet cię nie pocałował na pożegnanie.

Znów ją zranił, najprawdopodobniej świadomie. Rozmyślnie ją karał.

– Henry hołduje bardzo staroświeckim zasadom. Nie uznaje publicznego okazywania uczuć.

– Dziwne, że poślubił cię wkrótce po powrocie do Anglii. Jak długo musiałaś ukrywać ciążę? Cztery miesiące czy dłużej?

Nie wyjawiła Enzowi, że została obiecana Henry’emu. Zataiła przed nim tę jedną, jedyną rzecz. Poznał ją jako wolną osobę na ostatnich wakacjach przed pójściem na uniwersytet. Wbrew woli spłonęła rumieńcem.

– Już ci mówiłam. Henry od początku wiedział, że nie jest ojcem Simona.

– Musiał cię bardzo kochać, jeśli mimo to cię poślubił.

W tym momencie mogłaby mu wyznać, że zawarli związek małżeński tylko na papierze, że nie łączyło ich nic oprócz przyjaźni, ale coś ją powstrzymało. Była mu wprawdzie winna prawdę o Simonie, ale nie o powodach, które skłoniły ją do poślubienia Henry’ego.

Ostatniej nocy na wyspie, gdy zawierzali sobie swoje nadzieje i marzenia, zdradził, że marzy o odzyskaniu królestwa. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że nigdy tam nie wróci, ale mógł sobie stworzyć nowy dom gdzie indziej i założyć tam rodzinę.

Przedstawił jej nawet idealny obraz przyszłej małżonki: pięknej, dzielnej, stanowczej, pewnej siebie, królewskiej, równej swemu królowi.

Jednym słowem niepodobnej do niej.

Wmawiała sobie, że to dobrze, skoro już obiecała rękę Henry’emu, ale ten opis utkwił jej w sercu jak cierń. Nigdy nie zdołała go usunąć.

Oczywiście sierota, której nikt nie potrzebował, nie dorastała do jego wyobrażeń i nigdy nie dorośnie. Ciotka z wujem bez oporów przekazali ją Henry’emu, a ten z kolei Enzowi. Ale Enzo tego nie wiedział.

– Tak. Był we mnie szaleńczo zakochany. Nie mógł się doczekać ślubu – skłamała.

– Czy nocy poślubnej też?

– Nie twoja sprawa – odrzekła lodowatym tonem. – Moje stosunki z Henrym nie powinny cię interesować. Nie chodzi ci przecież o mnie, tylko o Simona.

Enzo nie wykonał żadnego ruchu, ale wyczuwała w nim tak silne napięcie, że powietrze między nimi niemal wibrowało. Mięśnie jej stężały. Pod skórą pulsowały jakby elektryczne impulsy. Nie śmiała odetchnąć, żeby nie zniszczyć czegoś, czego nie można naprawić.

Mięsień drgnął w jego żuchwie. Nagle wyciągnął z kieszeni telefon i popatrzył na ekran, jakby nigdy między nimi nie zaiskrzyło.

– Muszę poczynić przygotowania do przyjazdu Simona – oznajmił. – Wylicz wszystko, czego może potrzebować.

Serce Matildy nadal biło w zawrotnym tempie. Wbiła paznokcie w dłonie i zacisnęła zęby. Nie miała ochoty nic więcej powiedzieć, ale dla dobra Simona udzieliła wymaganych informacji.

Nie skomentował ich ani słowem. Skinął tylko głową, wstał i zaczął przemierzać kabinę, wydając szybkie polecenia po włosku. Nie usiadł do końca podróży ani nie przemówił do niej ponownie. Chodził w tę i z powrotem i nieustannie telefonował.

Matilda na próżno próbowała oderwać od niego wzrok i wyobrazić sobie, co dalej zrobi, ale jego niski, melodyjny głos za bardzo ją rozpraszał. Pod koniec lotu była kompletnie wyczerpana, przeciwnie niż Simon, którego ogarnęło radosne podniecenie.

Po wylądowaniu nie okazywał śladu rzekomej niechęci do Enza. Zagadywał go i zasypał gradem pytań, kiedy załoga zaprowadziła ich do oczekującego auta i przeładowała bagaże. Matilda usiłowała go uciszyć, żeby nie zawracał ojcu głowy, ale Enzo ją powstrzymał:

– Pozwól mu mówić. Niech pyta, o co zechce.

Potem skupił całą uwagę na chłopcu. Z nieskończoną cierpliwością odpowiadał na niezliczone pytania. Kiedy smukły, czarny samochód jechał zatłoczonymi ulicami Mediolanu, pokazywał mu coś za oknem. Ani razu na nią nie spojrzał od momentu opuszczenia samolotu. Nawet Henry nigdy nie zdołał aż tak zaabsorbować Simona. Ale też nie okazywał mu aż tyle zainteresowania.

Matilda obserwowała ich w milczeniu z tylnego siedzenia smukłego auta. Czuła się niemal zbędna. Po jej głowie krążyły niespokojne myśli:

A jeżeli Enzo miał rację? Jeżeli Simon nie zatęskni za Anglią ani za Henrym? Jeżeli wrośnie w nowe środowisko, jakby urodził się we Włoszech, i nie zechce wrócić do domu? Co wtedy zrobi?

Enzo zapowiedział, że zatrzyma go na cztery lata. W jakiej sytuacji ją postawi? Mogłaby z nim walczyć, włóczyć po sądach, narazić malca na cały medialny cyrk, bo z pewnością wzbudziłaby sensację. Nie otrzymałaby żadnego wsparcia od Henry’ego. Jasno dał do zrozumienia, że nie życzy sobie skandalu. Musiałaby więc płacić opłaty sądowe z własnej kieszeni. Niewykonalne, zważywszy, że wszystkie jej pieniądze pochodziły wyłącznie od męża. Nie pozostało jej zatem nic innego, jak zostać

w Włoszech z synem lub wrócić do Anglii i ograniczyć kontakty do okazjonalnych wizyt, kiedy to będzie możliwe.

Żadna z tych opcji jej nie odpowiadała.

Gdyby została we Włoszech, to jako obca. Nie znała tu nikogo prócz Enza. Nie mówiła po włosku i nie miała żadnych kwalifikacji zawodowych. Żyłaby w izolacji, bez żadnego wsparcia, znów niepotrzebna nikomu…

Nie! Co za żałosna myśl! Nawet jeśli na razie małego zafascynował świeżo poznany ojciec, to przecież nie przestał jej kochać. Jeżeli będzie musiała, to dla jego dobra przeżyje tu cztery nieco samotne lata.

Ale co z Henrym? Czy zmartwi go wiadomość, że postanowiła zostać z synkiem we Włoszech? W końcu poślubił ją po to, żeby dotrzymywała mu towarzystwa. Czy nie będzie miał nic przeciwko temu, że będzie tylko od czasu do czasu go odwiedzać? Czy zażąda zwrotu pieniędzy, które wypłacił ciotce i wujowi po ślubie? Nie, to nie w jego stylu! Z drugiej strony, co właściwie o nim wiedziała? Nie przewidziała, że bez protestu pozwoli jej odejść na żądanie Enza.

Simon paplał radośnie, wskazując jakieś obiekty, całkowicie zaabsorbowany widokami za oknem. Enzo cierpliwie odpowiadał, z ręką przy jego foteliku, pochylony ku niemu, jakby chciał go chronić mimo zapiętego pasa. Znał go zaledwie dwanaście godzin, a już wszedł w rolę rodzica.

Henry był dobry dla Simona, ale nigdy nie zachowywał się wobec niego po ojcowsku.

Przyznała Enzowi rację. Chłopiec potrzebował obojga rodziców. Łzy rozbłysły jej w oczach na wspomnienie przedwczesnej śmierci własnych. Wiedziała, co znaczy dorastać bez najbliższych. Jak mogłaby rozważać zostawienie tu Simona i powrót do Henry’ego? Musiała z nim zostać. Inna

opcja nie wchodziła w grę. Gdy samochód wyjeżdżał z miasta, podjęła ostateczną decyzję.

Ale zaraz… dlaczego je opuszczali?

– Myślałam, że mieszkasz w Mediolanie – zagadnęła, marszcząc brwi.

– Owszem, posiadam tam kilka nieruchomości, ale zabiorę was do mojej willi na obrzeżach z parkiem i lasem, gdzie Simon będzie mógł się bawić.

Oczy małego rozbłysły.

– I z basenem?

– Tak.

Simon wreszcie zwrócił na nią wzrok.

– Mamusiu, czy będę mógł popływać?

Matilda z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz. Nie wytrzymywała konkurencji z atrakcjami nowego miejsca zamieszkania. Nawet przy domu Henry’ego w Anglii nie było basenu.

– Oczywiście. Dobrze, że spakowałam ci kąpielówki.

Ale Simon już nie słuchał. Wypytywał Enza, czy ma też konia albo psa, bo uwielbiał zwierzęta i marzył o szczeniaku.

Matilda posmutniała. Godzinę później z ciężkim sercem patrzyła, jak samochód przekracza żelazną bramę, strzegącą dostępu do rezydencji Enza. Po przejechaniu obsadzonego drzewami podjazdu stanęli przed zabytkową włoską willą z jasnego kamienia w miodowym odcieniu.

Otoczenie wyglądało uroczo, a willa jeszcze piękniej ze stylowymi meblami i starymi obrazami na ścianach. Luksusowe, lecz nieprzeładowane wnętrza wyposażono w nowoczesne urządzenia jak sprzęt RTV, system alarmowy, centralne ogrzewanie i dostęp do internetu.

Simona zachwycił pokój, który Enzo mu przydzielił, z baldachimem nad łóżeczkiem, dużą skrzynką z zabawkami na środku i widokiem na las i obiecany basen na tyłach domu. Matildę najbardziej wzruszył widok osobistych drobiazgów, które Enzo jakoś zdołał sprowadzić z domu Henry'ego przed ich przybyciem. Pluszowa żyrafa, którą Simon zapomniał zabrać, leżała na błękitnej narzucie łóżeczka. Statek kosmiczny z klocków lego stał dumnie na komodzie.

Simon aż zapiszczał z radości. Natychmiast podbiegł do ulubionej maskotki. Enzo wkroczył za nim z taką samą satysfakcją, jaka płonęła w złotych oczach od samego rana.

– Pani St George? – zagadnęła gosposia, Maria, która powitała ich po przybyciu. – Zaprowadzę panią do pani sypialni. Proszę tędy.

Matilda najchętniej zostałaby z synkiem, żeby zyskać pewność, że nie zapomni o niej, zafascynowany nowym otoczeniem i świeżo poznanym ojcem.

Podążyła jednak za Marią. Okrzyki radości Simona cichły z każdym krokiem. Przemierzała chłodne posadzki korytarzy, pokryte luksusowymi, jedwabnymi chodnikami, zerkając na obrazy w ozdobnych ramach. Przez wysokie okna późne, letnie słońce oświetlało wszystko ciepłym blaskiem.

Czy Enzo zażyczy sobie, żeby tu została, czy będzie musiała poszukać innego mieszkania? Twierdził, że nie ma nic przeciwko temu, żeby zamieszkała z Simonem, ale czy by chciała?

Właściwie co za różnica? Zmieniłaby przecież tylko kraj i język.

Gosposia wprowadziła ją do ślicznego pokoju, z zabytkowym łożem z ciężkimi, białymi zasłonami. Przy oknie stała obita białym płótnem sofa z mnóstwem poduszek w różnych odcieniach błękitu.

Nie dostrzegła nigdzie jedynej torby, którą wzięła ze sobą. Ledwie wysiadła, zabrano ją z bagażnika. Kiedy zajrzała do szuflad pięknej,

dębowej komody, odkryła tam swoje nieliczne ubrania, a oprócz nich jeszcze wiele innych, eleganckich, w swoim rozmiarze. Z niepewną miną przewędrowała do ślicznej łazienki z białymi kafelkami. Tam odkryła nie tylko własne przybory toaletowe, ale również dodatkowy zestaw do kąpieli i pielęgnacji skóry.

Nieco zakłopotana, wróciła do pokoju. Nie ulegało wątpliwości, że Enzo kupił to wszystko dla niej. Powoli usiadła na haftowanej, białej narzucie, wspominając, jak zajmowała pokój u wujostwa.

Nic nowego nie dostała poza tym, co przyniosła w swojej walizce. Krewni nie zadbali o to, by poczuła się jak u siebie. Nie zauważali, że wyrastała z ubrań. Musiała im o tym przypominać.

Tymczasem Enzo zaopatrzył ją nie tylko w stroje, ale też w kosmetyki. Nie sprowadził dla niej osobistych rzeczy z domu jak dla Simona, ale zadbał o jej komfort. Najwyraźniej oczekiwał, że pozostanie z synkiem i z nim w jego willi. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Czy masz wszystko, czego potrzebujesz? – wyrwał ją z zadumy jego głos.

Zadane chłodnym tonem pytanie podziałało jak kubeł zimnej wody. Zwróciła głowę w stronę drzwi. Stał w progu, wsparty ramieniem o framugę, z rękami skrzyżowanymi na szerokiej piersi i nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Tak. Myślałam, że zabrałam wszystko, co potrzebne, ale najwyraźniej nie. Znalazłam mnóstwo dodatkowych ubrań w szufladach.

Enzo przekrzywił głowę. Popatrzył na nią jak drapieżnik na królika.

– Skoro postanowiłaś zostać z Simonem, pomieszkasz tu trochę.

– Jak słyszałam, cztery lata.

– To zależy od ciebie – odparł, obojętnie wzruszając ramionami, jakby nie obchodziły go jej plany.

Matildę podkusiło, żeby go nieco sprowokować.

– Sądzę, że mój mąż miałby też coś do powiedzenia w tej sprawie – przypomniała.

– Na pewno? Nie robił wrażenia zainteresowanego.

Matilda poczerwieniała. Upokorzył ją tak samo jak w samolocie, kiedy przypomniał brak reakcji Henry’ego. Dokładała wszelkich starań, żeby nie dostrzegł jej zmieszania.

– Dlaczego tak fascynuje cię nasze małżeństwo?

– Z praktycznego powodu. Wasz układ musiał wywrzeć jakiś wpływ na mojego syna.

– Henry jest dla niego bardzo dobry.

– Nie wątpię, ale jak ciebie traktował?

– A jakie to ma znaczenie?

– Ogromne. Kochające się małżeństwo wywiera silny wpływ na dziecko. Chłodne, pozbawione uczuć czy naznaczone przemocą też. Muszę poznać prawdę.

Matilda po namyśle doszła do wniosku, że jeśli będzie go zbywać, nie przestanie jej męczyć. Tyle że gdyby postawiła na szczerość, musiałaby wyznać, że wyszła za mąż dla ciotki i wuja, za pieniądze. Henry kupił ją, bo potrzebował osoby towarzyszącej, a nie żony. Twierdził, że ją lubi, a potem bez oporów oddał Enzowi, gdy tylko zagroził skandalem…

– Poślubiłam go z miłości – skłamała nadspodziewanie gładko. – Henry był we mnie szaleńczo zakochany. Z wzajemnością. Traktował Simona jak rodzonego syna.

– Nie zaprotestował, kiedy oświadczyłem, że zabiorę cię ze sobą – przypomniał z gniewnym błyskiem w oku. – Nawet cię nie pocałował na pożegnanie.

– To bardzo skryty człowiek. Już ci tłumaczyłam, że ceni sobie prywatność. Nie znosi publicznego demonstrowania uczuć. Zresztą po co miałby protestować, skoro wie, że do niego wrócę?

– Zostawiając syna tutaj?

Matildę coraz bardziej drażniły niewygodne pytania i wyraźna dezaprobata w głosie Enza. Owszem, postąpiła niewłaściwie wobec niego, ale nie popełniła błędu, wychodząc za Henry’ego. Stworzyła synkowi szczęśliwy dom na cztery lata.

– Coś wymyślę – odparła lodowatym tonem. – Na pewno nie skrzywdzę ani ciebie, ani Simona.

– Jak najbardziej, jeżeli będziesz wyjeżdżać co tydzień, żeby spędzać noce z mężem.

– Dlaczego? – spytała bez zastanowienia. – Czyżby przemawiała przez ciebie zazdrość? Daj spokój, Enzo, minęły cztery lata.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Matilda stała na środku pokoju ze splecionymi rękami. Rude loki spływały na ramiona, ogniste jak płomienie namiętności, ale oczy pozostały zimne jak górska mgła.

W końcu ją tu ściągnął, do swego domu, do pokoju, który dla niej przygotował. Najgorsze, że właśnie teraz zapewniała go o swojej odwzajemnionej miłości do męża!

Nie rozumiał, czemu to wyznanie doprowadziło go do pasji. Nie wierzył w miłość. Nie widział na nią dowodów. Dlaczego zauważył, jak obojętnie St George ją pożegnał? Nie myślał o tym w samolocie, wiec dlaczego teraz zaczął łamać sobie głowę nad czymś, co nie powinno go obchodzić?

Kiedy tak stała spokojnie, całkowicie opanowana, kusiło go, żeby coś zrobić, żeby rozpalić ogień w tych zimnych, szarych oczach, wywołać rumieniec na bladych policzkach. Czyżby rzeczywiście był zazdrosny? Nie, niemożliwe. Nie miał powodów do zazdrości. Minęły cztery lata, odkąd zostawiła go na wyspie.

– Nic mnie nie obchodzą wasze układy – skłamał. – Zależy mi tylko na Simonie.

– Mnie też – odrzekła z lekkim rumieńcem na policzkach.

Czyżby jednak zdołał zbić ją z tropu?

– Szkoda, że o tym zapomniałaś, kiedy zataiłaś przed nim tożsamość jego ojca – wytknął z pełną świadomością, że ją rani. Chciał jej odpłacić za

krzywdę, którą mu wyrządziła.

– Nieprawda – zaprzeczyła żarliwie. – Wtedy też o nim myślałam.

– Wierutne kłamstwo! Myślałaś tylko o sobie.

Policzki Matildy jeszcze bardziej poczerwieniały, ale nie dała za wygraną.

– Może masz rację, ale wszystko, co robiłam, robiłam dla niego – oświadczyła z całą mocą.

Enzo nie wątpił, że głęboko w to wierzyła. Szacunek, który poczuł do niej w Anglii, powrócił. Zawstydziła go. Pomyślał, że tylko nikczemni, małostkowi mężczyźni wyładowują złość na kobietach. Tacy jak jego ojciec.

Luca Cardinali nie panował nad emocjami. Pozwalał, żeby nim rządziły. Enzo zdawał sobie sprawę, że grozi mu upodobnienie do starego tyrana. Dlatego wykorzystał całą zawziętość, egoizm, chciwość i pozostałe wady, o które oskarżała go matka, do stworzenia imperium. I dopiął swego. Teraz robił z nich użytek, żeby zbudować dom dla siebie i syna. Nie musiał używać ich do zemsty na Matildzie za nieoczekiwane porzucenie i utracone lata. Powinien zachować dystans i spokój.

– I niech tak pozostanie – odrzekł lodowatym tonem. – Zostań z nim w mojej willi tak długo, jak zechcesz. Zaopatrzę cię we wszystko, czego potrzebujesz.

Matilda zamrugała powiekami, najwyraźniej zaskoczona nagłą zmianą tematu i jego oficjalnym tonem.

– Dziękuję. Chętnie skorzystam z twojej oferty.

– Świetnie. Tylko wolałbym, żebyś nie gościła tu swojego męża, jeżeli przyjedzie z wizytą.

Matilda znów zrobiła zdziwioną minę, jakby możliwość współżycia z Henrym w ogóle nie przyszła jej do głowy. Dziwne, zważywszy, że

poznał jej wybujały temperament.

– Nie, oczywiście, że nie – odrzekła nieco schrypniętym głosem. – I od ciebie też oczekuję, że będziesz trzymał swoje… dziewczyny z dala od naszego synka.

Naszego! To słowo podziałało jak rażenie prądem.

Przemocą wyciszył emocje, które wywołało, i skupił uwagę na dziewczynach. Oczywiście nie zamierzał żyć w celibacie tylko dlatego, że został ojcem. Zawsze planował założenie rodziny. Właśnie dla niej zamierzał zbudować dom. Oczywiście nie przedstawi Simonowi żadnej z ewentualnych kandydatek, dopóki nie wybierze właściwej. Nie nastąpi to jednak szybko. Najpierw dobrze pozna synka, zanim poczyni następne kroki.

– Jasne, ale kiedyś się ożenię. Oczywiście zapoznam moją przyszłą żonę z Simonem i będę oczekiwał, że będzie go traktować jak własne dziecko.

Matilda zrobiła wielkie oczy.

– Przyszłą żonę? – powtórzyła z bezgranicznym zdumieniem.

– Wyglądasz na zaskoczoną. Pewnie pamiętasz, co mówiłem tamtej nocy przy ognisku na plaży?

Natychmiast pożałował, że wspomniał, co ich połączyło. Matilda pobladła i odwróciła wzrok.

– Tak, pamiętam – przyznała.

Jasno dał do zrozumienia, czego wymagał od partnerki. Przedstawił jej dokładną listę pożądanych cech. Nie wątpił, że zrozumiała, że je w niej widzi. Mimo to następnego dnia zniknęła.

Znów zabrzmiały mu w uszach słowa matki, wypowiedziane w mrocznych dniach po wygnaniu: „Jesteś tak samo zachłanny jak twój ojciec”. Widział, jak cierpi, i dokładał wszelkich starań, żeby poprawić jej

nastrój, choć nie wiedział, jak. Pomagał jej sprzątać małe mieszkanko, przynosił kwiaty, opiekował się Dantem, kiedy potrzebowała wytchnienia. Wszystko na próżno. Coraz dalej odsuwała się od niego. „Czego ode mnie chcesz?” – prychnęła kiedyś, zirytowana jego niezdarnymi próbami. „Próbuję cię rozweselić” – odpowiedział. „Za dużo chcesz. Zawsze za dużo chciałeś” – odburknęła.

Na wyspie też za wiele wymagał. Widocznie Matilda doszła do wniosku, że nie sprosta jego oczekiwaniom. Żałował swojej szczerości.

Zapadła ciężka cisza, wypełniona wspomnieniami. Najchętniej by wyszedł, ale zabrakło mu siły woli. Nie potrafił oderwać wzroku od Matildy. Postrzegał ją inaczej niż na wyspie. Była milcząca, znacznie bardziej skryta. Tylko w Anglii, kiedy z nim walczyła, zobaczył w jej oczach ogień. Teraz też w niej płonął, ale jakby zza szklanej ściany. Świecił, ale nie grzał. Wolałby poczuć, jak parzy.

– Myślałem, że pewnego dnia ty nią zostaniesz – wyznał mimo woli.

– Kim?

– Moją żoną.

Zastygła w bezruchu, odwrócona do niego półprofilem. Twarz przypominała kamienną maskę. Przeczuwał, że ją zranił, ale nie potrafił odgadnąć, dlaczego. Gdyby chciała z nim zostać na zawsze, czy choćby na dłużej niż dwa dni, nie opuściłaby kurortu. To ona podjęła decyzję, nie on. Jeżeli cierpiała, to wyłącznie z własnej winy.

Ten logiczny wywód jakoś nie trafiał mu do przekonania. Brzmiał jak usprawiedliwienie.

Pod wpływem nagłego impulsu podszedł dwa kroki bliżej. Słońce nadało miedzianym włosom ognistego blasku. Zapragnął ich dotknąć, okręcić sobie jedwabiste pasemko wokół palców, żeby zwróciła ku niemu twarz i obdarzyła go uśmiechem, takim jak na plaży w ciemnościach, kiedy

patrzyła na niego roziskrzonymi oczami. Ale nie mógł jej dotknąć. Nie znalazł innego sposobu na uśmierzenie swego gniewu oprócz słów potępienia:

– Ale odeszłaś, zanim zdążyliśmy się dobrze poznać.

Matilda wreszcie powoli odwróciła ku niemu głowę. Jej oczy pociemniały. Zacisnęła usta. Najchętniej wycisnąłby na nich gorący pocałunek, ale nie wolno mu było nawet spróbować. Należała do innego.

– I dobrze zrobiłam – odparła spokojnym, obojętnym tonem. – Nie chciałam za ciebie wyjść. To ostatnia rzecz, jaka przyszłaby mi do głowy.

Uwierzyłby jej, gdyby nie widział błysku w oczach i sztywnej postawy. Nie ulegało wątpliwości, że kłamie. A porzucając go, odebrała obojgu szansę na wspólną przyszłość, tak jak odebrała mu syna.

Nie powinna nic dla niego znaczyć, a jednak nie odparł pokusy ujęcia jej pod brodę. Zrobił to właściwie podświadomie. Nie myślał o niczym innym, jak tylko o miękkości i cieple jej skóry i o tym, jak bardzo pragnie znów zasmakować jej ust.

Chciał ją ukarać za porzucenie i odebranie syna. Wybrałby taki sposób, który dostarczyłby obojgu rozkoszy i uświadomił jej, co odrzuciła.

Mijały kolejne sekundy. Naładowane elektrycznością powietrze niemal iskrzyło. Słyszał jej szybki, nierówny oddech. Oczy jej pociemniały, gdy patrzyła na niego rozszerzonymi źrenicami. Widział w nich pożądanie równe jego własnemu. Powinien ją puścić, ale nie powstrzymał pokusy pogładzenia jej opuszką kciuka po policzku.

– Nie kłam, bo wiem, jak cię skłonić do powiedzenia prawdy.

Nie odsunęła się, tylko zajrzała mu głęboko w oczy.

– Jak?

Ewidentnie rzuciła mu wyzwanie. Gdyby je podjął, nie zaprotestowałaby. Przyjęłaby go równie żarliwie jak na wyspie, ale na

przeszkodzie stał jej stan cywilny. Z wysiłkiem odstąpił od niej, usiłując zignorować słodki zapach jaśminu, który przyciągał go jak magnes.

– Szkoda, że nie mogę ci pokazać. W razie, gdybyś zapomniała, przypominam ci, że jesteś mężatką.

Matilda zbladła, potem znów poczerwieniała. Jej oczy jeszcze jaśniej rozbłysły. Nie wykonała żadnego ruchu w jego kierunku, ale przyspieszony oddech powiedział mu wszystko.

– Nie zapomniałam – odrzekła nieco schrypniętym głosem, wpatrzona w jego usta, jakby nie potrafiła oderwać od nich wzroku. – Może tylko sprawdzałam, czy ty o tym pamiętasz.

A więc go testowała? Nawet jeśli tak, to co z tego? Doszedł do wniosku, że jeśli zostanie, zrobi coś, czego będzie żałować. Bez słowa odwrócił się zatem na pięcie i wyszedł.

Kilka następnych dni mijało w odczuciu Matildy nieskończenie powoli. Enzo codziennie wczesnym rankiem wyjeżdżał do Mediolanu. Wracał późnym wieczorem. Przypuszczalnie po całych dniach zarządzał swym wielomiliardowym imperium. Pomyślałaby, że stracił zainteresowanie Simonem, gdyby pierwszego poranka nie zastała ich razem w kuchni.

Enzo siedział obok synka przy wyszorowanym drewnianym stole. Jedli jajka i grzanki, które prawdopodobnie sam przygotował, i gawędzili swobodnie, jakby spędzili ze sobą całe życie. Ten widok wywołał u Matildy ucisk w okolicy serca. Enzo skupiał całą uwagę na malcu, który paplał radośnie o samochodach wyścigowych, koniach i basenach.

Żeby im nie przeszkadzać, wróciła cichutko do łóżka, ale nie zasnęła. Leżała, wpatrzona w baldachim nad łożem, odtwarzając w głowie ciepły głos Enza, gdy przemawiał do ich dziecka. Pamiętała z wyspy ten ton.

Niewątpliwie zależało mu na synu, nie tylko dlatego, że go spłodził. Najwyraźniej próbował go lepiej poznać. Powinno ją to cieszyć, ale przywołało tylko poczucie winy.

W następnych dniach Enzo co rano jadał śniadanie z Simonem, zostawiając jej kilka cennych godzin dla siebie. Myślała, że będzie je miło spędzać, ale nic nie sprawiało jej przyjemności. Nie miała nic innego do roboty, jak tylko myśleć.

Na siłę szukała sobie zajęcia. Zwiedzała willę, zaglądała do starej biblioteki z ciekawym księgozbiorem i oglądała obrazy na ścianach jadalni. Ciekawiło ją, czy przedstawiają rodzinę Enza. Na wyspie niewiele o niej mówił. Zdradził tylko, że ma brata, ale na żadnym z portretów nie dostrzegła podobieństwa.

Oczywiście powinna zadzwonić do Henry’ego, ale zwlekła, przede wszystkim dlatego, że nie wiedziałaby, co powiedzieć. Musiała go poinformować, że zdecydowała zostać z synkiem we Włoszech, ale nie potrafiła przewidzieć jego reakcji.

Obawiała się, że będzie na nią zły za złamanie obietnicy dotrzymywania mu towarzystwa i zażąda, żeby wróciła do Anglii. Znacznie bardziej obawiała się jednak, że każe jej robić to, co sama uzna za stosowne, jakby już nic dla niego nie znaczyła.

Tłumaczyła sobie, że nawet jeśli przestała go obchodzić, to Enzo jej pragnie. Ta myśl wraz ze wspomnieniem pierwszego dotknięcia od czterech lat ciągle do niej wracała w najbliższych dniach.

Niepotrzebnie go prowokowała, ale nie zdołała odeprzeć pokusy. Jego wyznanie, że kiedyś widział w niej kandydatkę na żonę, mocno zabolało. Nie wątpiła, że świadomie ją zranił.

Kiedy wyliczał pożądane cechy przyszłej życiowej partnerki, nie przyszło jej do głowy, że je w niej widzi, no bo niby skąd? Nikt inny tak o niej nie myślał.

Przepełniona bólem i rozgoryczeniem, skłamała więc, że nigdy nie chciała za niego wyjść. Wtedy ujął ją pod brodę. Ten lekki dotyk sprawił, że zaparło jej dech. Obudził pragnienie bliskości, uświadomił, jak samotne życie prowadziła. Od dawna nikt oprócz syna jej nie dotknął.

Usiłowała o tym nie myśleć. Zabierała Simona na spacery po lesie i na kąpiele w długim, wyłożonym pięknymi kafelkami basenie. Myślała, że Henry zadzwoni, ale milczał jak grób, co jeszcze pogłębiało poczucie izolacji.

Nie mogła dłużej pozwolić, żeby strach powstrzymywał ją od działania. Wyciągnęła wnioski z doświadczenia z Enzem. Pięć dni po przybyciu do willi wreszcie zebrała odwagę, żeby zadzwonić do męża. Odczekała do wieczora. Położyła Simona spać, usiadła na kremowej, skórzanej sofie w bibliotece i drżącymi palcami wybrała numer.

Henry odebrał po kilku dzwonkach. W tle usłyszała muzykę i ludzkie głosy.

– Matilda? – zagadnął wesoło. – Co u was? Jak się miewa Simon?

– Świetnie.

– A ty? Kiedy wracasz?

– W tym cały kłopot – wyznała po chwili wahania. – Enzo postanowił zatrzymać go we Włoszech na dłużej.

– Rozumiem – odrzekł po chwili przerwy. Jego głos nie zdradzał żadnych emocji. – Tak przypuszczałem. Cardinali nie daje łatwo za wygraną.

– Racja.

– Co więc postanowiłaś? Czy ty też zostaniesz? – spytał dziwnie lekkim tonem, jakby nie zależało mu na jej przyjeździe.

– Nie mam wielkiego wyboru – zaczęła ostrożnie, żeby nie okazać, jak bardzo zraniła ją jego obojętność. – Mogłabym złożyć do sądu wniosek o ustalenie praw rodzicielskich, ale…

– Ale tego nie zrobisz – oświadczył stanowczo. – Nikt z nas tego nie potrzebuje, zwłaszcza Simon. Czy jest tam szczęśliwy?

– Tak – potwierdziła, ponieważ sumienie nie pozwoliłoby jej okłamać Henry’ego.

– W takim razie to miejsce dla niego.

Matilda mocniej ścisnęła słuchawkę.

– A co z nami?

– Z nami? – powtórzył, wyraźnie zdziwiony. – No tak. Co zamierzasz?

Matilda posmutniała. Mimo że nie wyszła za Henry’ego z miłości, rozczarowało ją, że pozostawił jej decyzję. Wolałaby, żeby poprosił, żeby wróciła do Anglii, żeby dał do zrozumienia, że cztery wspólne lata coś dla niego znaczyły.

– Sama nie wiem – odrzekła schrypniętym z emocji głosem. – Jestem przecież twoją żoną.

– Tylko na papierze. Od początku wiedziałem, że wyszłaś za mnie wyłącznie dla dobra cioci i wujka. Bardzo cię za to cenię, ale… może nadeszła pora, żebyś znalazła sobie kogoś w swoim wieku.

– Czy to znaczy, że mnie nie potrzebujesz?

– Posłuchaj, Mattie! Zaoferowałem ci przyjaźń i ją otrzymałem, ale teraz… przyznaję, że sam chciałbym ułożyć sobie życie na nowo.

– Jak to?

– Poznałem pewną przemiłą osobę, moją rówieśnicę. Bardzo mi się podoba. Znaleźliśmy wspólny język.

– Och! – Nic więcej nie zdołała powiedzieć. Nie rozumiała, czemu ta wiadomość tak bardzo ją zasmuciła. Nie kochała go przecież.

– Nasz układ funkcjonował doskonale przez cztery lata, ale chyba obydwoje już go nie potrzebujemy – tłumaczył ze znacznie większym entuzjazmem, jakby nie zauważył, że ją zaszokował.

– Ale…

– Zostaw mi załatwienie formalności – wpadł jej w słowo. – Uruchomię znajomości, żeby przyspieszyć procedury i utrzymać dziennikarzy na dystans – zapewnił tak szybko, jakby dawno wszystko obmyślił.

Wyglądało na to, że czekał na odpowiedni moment, żeby się jej pozbyć tak jak ciotka i wuj. Tłumaczyła sobie, że tak będzie lepiej, że nie będzie rozdarta pomiędzy opieką nad Simonem a poczuciem obowiązku wobec Henry’ego. Mimo że serce ją bolało, zdołała przybrać w miarę spokojny ton, gdy udzielała odpowiedzi:

– Zgoda, jeżeli tego chcesz.

– Tak. Zakładam, że ty też.

– Oczywiście. Dziękuję – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

W tym momencie po drugiej stronie powstał jakiś hałas.

– Muszę kończyć. Do usłyszenia – powiedział pospiesznie Henry i przerwał połączenie.

Matilda długo z bólem serca patrzyła w pusty ekran. Po czterech latach jej mąż dał wyraźnie do zrozumienia, że woli kogoś innego. Zbyt wielu ludzi bez żalu pozwalało jej odejść: Henry, ciotka, wuj i wreszcie Enzo.

Jakby przywołała go myślami, w tym momencie wpadł jak burza do środka, jak zwykle elegancki, zabójczo przystojny i pełen niespożytej energii. Serce Matildy przyspieszyło do galopu. Odłożyła telefon

i usiłowała uspokoić jego szaleńczy rytm. Tymczasem Enzo rzucił grafitową marynarkę na oparcie najbliższego fotela i oznajmił:

– Przygotuj Simona do następnej podróży. W przyszłym tygodniu wyjeżdżamy.

– Dokąd? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Na Isola Sacra, tę wyspę, którą kupiłem od twojego męża wraz z posiadłością. Przygotowuję ją do zamieszkania. Na szczęście nie wymaga wiele pracy.

Zupełnie zapomniała, że wspomniał o niej podczas lotu do Mediolanu. Patrzyła zauroczona, jak podwija rękawy koszuli. Teraz mogłaby dotknąć opalonej skóry na muskularnych przedramionach. Była wolna.

– Możesz do nas dołączyć, zostać tutaj albo wrócić do Anglii. Mąż na pewno za tobą tęskni.

Ostatnie zdanie sprawiło jej ból. Podejrzewała, że rozmyślnie ją ranił, choć nie wiedział, że Henry’emu wcale jej nie brakuje.

– Tak. Bardzo – skłamała. – Chciałby, żebym wróciła do domu.

– Co mu odpowiedziałaś? Czy poinformowałaś go, że zostaniesz tu z Simonem i ze mną?

Ostatnie słowa wypowiedział ze szczególnym naciskiem. Towarzyszyło im gorące, głodne spojrzenie. Nie ulegało wątpliwości, że jej pragnie, w przeciwieństwie do Henry’ego.

– Tak – potwierdziła.

Enzo znieruchomiał na moment. Wbił w nią badawcze spojrzenie. Napięcie wisiało w powietrzu.

– I co on na to? Podobno za tobą tęskni? – dopytywał z naciskiem.

– Owszem, ale nie podejmuje za mnie decyzji.

– Gdybyś była moją żoną, miałbym coś do powiedzenia, jeśli postanowiłabyś wyjechać za granicę na cztery lata, żeby zamieszkać z innym mężczyzną.

Gdyby była jego żoną… Po rozwodzie z Henrym nic nie stałoby na przeszkodzie, żeby nią została. W Anglii nic jej już nie czekało. Skoro musiała zostać z synkiem we Włoszech, to dlaczego miałaby zostać zepchnięta do roli piastunki Simona, kiedy Enzo założy szczęśliwą rodzinę z inną?

Nie! Niedoczekanie! Póki żyje, nie pozwoli, żeby jakaś obca kobieta zastąpiła małemu matkę. Jeżeli Enzo chce mieć żonę, najwyższa pora zdobyć tę pozycję dla siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Enzo nie mógł oderwać wzroku od Matildy. Siedziała na sofie w miękkiej, powiewnej sukience, którą jej kupił. Ogniste włosy pięknie kontrastowały z gołębim odcieniem szarości, identycznym jak jej oczy. Rozpięte guziczki przy dekolcie odsłaniały jasną, pokrytą piegami skórę. Gdyby rozpięła jeszcze dwa, zobaczyłby nasadę miękkich, krągłych piersi…

Nie powinien przychodzić. Lepiej by zrobił, gdyby zadzwonił z biura lub przesłał wiadomość. Przez ostatnich kilka dni rozmyślnie utrzymywał dystans, ale teraz doszedł do wniosku, że zdoła zachować kontrolę nad sobą. Próżne nadzieje! Wystarczyło jedno gorące spojrzenie, żeby ją stracił.

Patrzyła na niego tak jak przed laty na wyspie. Wyglądało na to, że podjęła jakąś decyzję. Ale jaką?

– Mogłabym zostać twoją żoną – oświadczyła nieoczekiwanie, patrząc mu prosto w oczy. – Sam wspomniałeś, że kiedyś tego chciałeś.

Zaszokowała go. Potrzebował chwili na przetrawienie jej wypowiedzi.

– Przecież jesteś mężatką.

– Poprosiłam Henry’ego o rozwód.

Enzo znieruchomiał. Serce mu mocniej zabiło. W żyłach krążyły uderzeniowe dawki adrenaliny. Instynkt myśliwski podpowiadał, co to znaczy.

– O rozwód? Myślałem, że go kochasz.

– No cóż… Szczerze mówiąc, minęłam się z prawdą, żeby…

– Wzbudzić we mnie zazdrość? Wywrzeć nacisk?

– Być może. W każdym razie zawarliśmy związek małżeński tylko formalnie.

Obudziła w nim zawzięcie tłumioną zaborczość i zupełnie niezrozumiały gniew. Cóż z tego, że naopowiadała kłamstw o swoim małżeństwie? Nie powinno go obchodzić jej prywatne życie.

– Wyjaśnij – zażądał szorstkim tonem.

Matilda wstała z sofy. Powiewna sukienka zafalowała wokół bioder i ud. Najchętniej zdarłby ją z niej i rzucił na podłogę, ale tego nie zrobił. Nawet jeśli poprosiła o rozwód, jeszcze go nie dostała. Poza tym przysiągł sobie, że więcej nie ulegnie porywowi namiętności. Przynajmniej nie z nią.

– Henry potrzebował towarzyszki, ale nie życzył sobie skandalu, plotek czy spekulacji, dlaczego młoda dziewczyna zamieszkała u niego. Uznał ślub za najrozsądniejsze rozwiązanie.

– I przyjęłaś takie oświadczyny?

– Czemu nie? Przyrzekł, że mnie nie tknie i dotrzymał słowa. Zapewnił mi dach nad głową i wspierał po przyjściu Simona na świat, ale nie łączyła nas miłość, tylko przyjaźń.

Enzo bacznie obserwował jej twarz. Próbował wyczytać z niej, czy znów kłamie, ale ostatnie wyznanie zabrzmiało wiarygodnie. Poza tym tłumaczyło dziwny dystans między małżonkami i brak sprzeciwu St George’a wobec jej wyjazdu do Włoch. Czuł jednak, że to nie wszystko. Nadal coś mu nie pasowało. Bezwiednie podszedł jeszcze krok bliżej.

– W jakim celu mi to mówisz? Do czego zmierzasz?

– Nie odpowiada mi rola opiekunki Simona, stojącej z boku i obserwującej, jak zajmuje się nim macocha, choćby nie wiem jak miła. Nie życzę sobie, żeby był członkiem czyjejkolwiek innej rodziny poza

moją. – Tym razem ona zrobiła ku niemu krok. – Jestem jego matką. Jeżeli potrzebujesz żony do skompletowania rodziny, powinieneś wybrać mnie.

Enzo omal nie parsknął gorzkim śmiechem. Jak śmiała żądać ślubu po tym, co zrobiła? Szczyt bezczelności!

– To ty mnie porzuciłaś. Jakim prawem wyobrażasz sobie, że przyjmę twoją propozycję tylko dlatego, że poprosiłaś?

Matilda podeszła tak blisko, że czuł bijący od niej żar i odurzający zapach jaśminu. Rozpaliła mu krew w żyłach pewnie dlatego, że od wielu tygodni nie tknął kobiety. Choć chętnych by nie zabrakło, nie zadzwonił do żadnej. Sumienie by mu nie pozwoliło ulegać zmysłowym zachciankom teraz, kiedy dopiero co ściągnął tu Simona.

I Matildę. Okłamywał sam siebie. Głównie jej obecność go powstrzymywała.

Matilda położyła mu rękę na piersi. Natychmiast oblała go fala gorąca. Szare oczy płonęły pożądaniem.

– Pragniesz mnie, Enzo. Ja ciebie też, więc co stoi na przeszkodzie?

No właśnie, co? Choćby to, że nie znosił, kiedy ktoś próbował decydować za niego, zwłaszcza kochanka, która go porzuciła. Nie dość, że zataiła przed nim istnienie syna i wyszła za innego, to jeszcze go okłamała, żeby wzbudzić w nim uczucia, jakich nigdy wcześniej nie odczuwał, na przykład zazdrość.

Z drugiej strony Simon znał ją i kochał. Enzo nie musiałby go narażać na poznawanie kolejnych kandydatek na żonę. Oszczędziłby mu stresu. No i oczywiście Matilda dałaby mu mnóstwo rozkoszy w sypialni. Białe małżeństwo nie wchodziłoby w grę. Tyle że akt ślubu nie gwarantuje szczęścia, co pokazał przykład rodziców…

Odpędził bolesne wspomnienia.

Matilda w niczym nie przypominała jego matki, a on nie pójdzie w ślady ojca. Nie będzie jej tłamsił. Zostawi jej swobodę. I nie pozwoli, żeby rządziły nim emocje, zwłaszcza że czuje do niej jedynie pociąg fizyczny. Musi jej tylko uświadomić, że jeśli tym razem złoży przysięgę małżeńską, to nie na kilka lat, ale na całe życie. Raz wszystko stracił, częściowo z własnej winy. Drugi raz nie popełni tego samego błędu. Nie okaże jednak zbyt wielkiego entuzjazmu. Każe jej trochę poczekać, żeby ją ukarać. Usilnie ignorując lekki nacisk jej palców na piersi, dokładał wszelkich starań, żeby stłumić żądzę, którą w nim rozpaliła.

– Dlaczego zaproponowałaś mi małżeństwo? – zapytał.

– Żeby oszczędzić mojemu synkowi prezentacji twoich kolejnych narzeczonych.

– Już ci obiecałem, że nigdy czegoś takiego nie zrobię.

– Nie musisz. Ja ci wystarczę – odparła, rozpinając mu górne guziki koszuli.

– Jeżeli wyobrażasz sobie, że zadowoli mnie taki układ jak twój z Henrym, przemyśl ponownie swoją propozycję. Jeżeli cię poślubię, będziesz spędzać każdą noc w moim łóżku, nie tylko na spaniu.

– Wiem. Ja też tego pragnę – wyznała szczerze z lekkim rumieńcem na policzkach.

– I nie pozwolę na żadne romanse. Będę twoim jedynym partnerem do końca życia. Czy jesteś gotowa na taki związek?

Matilda czuła pod palcami równy, mocny puls Enza. Rozgrzana, opalona skóra niemal parzyła. Stał tak blisko, że gdyby przysunęła się jeszcze troszeczkę, dotknęłaby piersiami muskularnego torsu. Na tę myśl sutki jej stwardniały. Wspaniały aromat wody po goleniu odbierał jej zdolność logicznego myślenia.

Nie zaskoczyło jej żądanie dozgonnej wierności. Już na wyspie przeczuwała, że jeśli ją zagarnie, to w całości, z ciałem i duszą. Pewnie dlatego uciekła, przerażona nie tylko jego zaborczością, ale i intensywnością uczuć, które w niej obudził po emocjonalnej pustce, w jakiej dorastała po śmierci rodziców. Ciotka i wuj nie rozmawiali z nią o uczuciach ani o tym, jak sobie z nimi radzić. W ogóle nikt z nią nie rozmawiał.

Teraz budziła w Enzie tylko pożądanie, nie miłość. Posmutniała nieco. Wytłumaczyła sobie jednak, że przeżyła bez miłości całe dorosłe życie. Teraz też przetrwa, jeżeli tylko zdoła zachować uczuciowy dystans. A Simon potrzebował obojga rodziców.

– Całe życie to długi okres. Jesteś pewien, że tego chcesz?

– Jeżeli tylko będę miał cię w łóżku, czego mi więcej trzeba? Straciłem w życiu zbyt wiele rzeczy, *cara*. Więcej na to nie pozwolę – oświadczył stanowczo.

Matilda zebrała się na odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie zobaczyła w nich ani cienia czułości. Tylko ogień. Od początku przeczuwała, że wyznaje zasadę „wszystko albo nic”.

– Rzeczy? – powtórzyła z urazą. – Nikt nie lubi być traktowany jak przedmiot.

Zwłaszcza ona. Ciotka i wuj odziedziczyli ją, chociaż nie chcieli, a Henry mimo deklaracji przyjaźni zwyczajnie kupił.

– A czego jeszcze byś chciała? Cztery lata temu byłem gotowy dać ci wszystko, ale mnie porzuciłaś, Summer. Zmarnowałaś swoją szansę. Oferta straciła aktualność.

Zranił ją głęboko, przypominając romans sprzed lat i fałszywe imię, które wtedy przybrała, ale nie okazała tego po sobie. Już w Anglii przyrzekła sobie, że Enzo nie zyska nad nią przewagi.

– I dobrze – odparła wyzywającym tonem. – Bo wcale mi nie odpowiadała. Tylko tego chcę – dodała, gładząc nagą skórę torsu pomiędzy rozchylonymi połówkami koszuli.

Nawet nie drgnął, ale mięśnie mu zesztywniały pod jej palcami. Posłał jej szelmowski uśmieszek, od którego serce Matildy mocniej zabiło. Ogarnęło ją równocześnie radosne podniecenie i strach, jakby próbowała okiełznać huragan. Odpędziła jednak rozterki. Nie wątpiła, że Enzo jej pragnie. Nadeszła pora, żeby wykorzystać własne atuty.

– W takim razie umowa stoi, ale nie tknę cię aż do orzeczenia rozwodu. – Wbrew słowom ujął ją za nadgarstek i delikatnie ucisnął wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie. – Być może jednak potrzebujesz przypomnienia, z kim zawierasz układ.

Matilda nie zrozumiała sensu ostatniego zdania, odpóki nie skierował jej ręki na jej własny dekolt.

– Tu będę cię dotykał, potem tu i tutaj – mamrotał, przesuwając jej dłoń ku jednej piersi, potem ku drugiej i niżej, w dół brzucha.

Wiedziała, że próbuje odzyskać nad nią przewagę. Powinna go odepchnąć, ale nie wystarczyło jej siły woli. Zbyt wielką przyjemność jej sprawiał. Pobudzał każdy skrawek ciała do życia, budził tęsknoty, które przemocą stłumiła po powrocie do Anglii. Nie powstrzymała błogiego westchnienia, gdy skierował jej własne palce ku najwrażliwszemu punktowi pomiędzy udami.

– Następnym razem to ja będę cię tu pieścił – obiecał tym głębokim, aksamitnym głosem, który rozpalał jej zmysły.

– Enzo! – wyszeptała prawie bez tchu.

– O tak. Powtórz, proszę – powiedział, dociskając jej palec nieco mocniej.

– Enzo…

– Doskonale. Ale na więcej musisz poczekać. Nie dostaniesz wszystkiego od razu, bo mnie okłamałaś w sprawie Simona i twojego małżeństwa. Jeżeli zapragniesz moich pieszczot, musisz mnie o nie poprosić.

– A więc mnie karzesz?

– Bez obawy. Gwarantuję, że każda kara, jaką wymyślę, sprawi ci przyjemność.

Matilda słyszała własny głośny oddech i szybkie bicie serca. Cała płonęła. Powinna się wstydzić, że pozwoliła, żeby nią manipulował, ale nie potrafiła myśleć o niczym prócz tego, jak bardzo tęskni za jego dotykiem.

– Nie będzie żadnego błagania, chyba że to ty przede mną uklękniesz.

– Jeżeli padnę na kolana, zrobię inny użytek z ust. Sprawię, że będziesz krzyczała z rozkoszy.

Matilda cała płonęła. Chciała zaprotestować, ale nie zdołała wykrztusić ani słowa.

Nagle Enzo opuścił rękę i odstąpił od niej.

– Enzo… – wydyszała bezwiednie.

Tylko raz zmierzył ją wzrokiem, gdy stała na niepewnych nogach, nadal z ręką pomiędzy własnymi udami.

– Wiem, że chciałabyś tego teraz, ale niestety dla nas obojga nadal jesteś mężatką. Jak dostaniesz akt rozwodu, daj mi znać. Wtedy dokończymy dyskusję.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Syn, o którego istnieniu nie wiedziałeś? – dopytywał Dante z niedowierzaniem. – Coś takiego prędzej mogłoby się przydarzyć mnie niż tobie.

Enzo nie oderwał wzroku od panoramy Mediolanu za olbrzymim oknem. Najbardziej lubił swoje tutejsze biuro, głównie dlatego, że widział stąd miasto, w którym niegdyś walczył o miejsce do życia. Teraz miał je u swych stóp, jakby siedział na tronie. Ten widok zawsze dostarczał mu satysfakcji.

– Mnie też dziwi, że jeszcze nie zostałeś ojcem, zważywszy, że chyba nie spędziłeś jednej samotnej nocy.

– Czyżbym słyszał w twoim głosie krytykę czy tylko hipokryzję, braciszku? – spytał Dante od niechcenia.

Enzo nie powstrzymał uśmiechu. Nie żywił urazy do brata. Dante uwielbiał słowne utarczki, nie tylko z nim, co jednakże stanowiło pewną wadę, zwłaszcza teraz, kiedy miał dbać o pozytywny wizerunek Cardinal Enterprises.

– Simon ma cztery lata – poinformował, ignorując kąśliwą uwagę. – Wkrótce go poznasz.

– Fantastycznie – skomentował Dante bez cienia entuzjazmu. – Twierdzisz, że poślubisz jego matkę? Przecież cię porzuciła i ukryła przed tobą dzieciaka.

Enzo bardzo zwięźle zrelacjonował mu historię przybycia Simona. Nie ujawnił szczegółów romansu z Matildą. Nie informował go wcześniej, póki nie opracował planów na przyszłość. Teraz uznał, że właśnie nadszedł odpowiedni moment. Reszta świata musiała poczekać na rozwód Matildy. Nie wątpił, że wybuchnie skandal, ale przy odpowiedniej strategii zdoła ograniczyć powszechne zainteresowanie do minimum.

– Tak – potwierdził.

– Ciekawe. Myślałem, że niełatwo wybaczasz.

– Żenię się ze względu na syna. Jako jego matka stanowi najlepszą kandydatkę na żonę.

Przemilczał, że pragnie jej dla siebie, ale tylko w łóżku. Cóż z tego, że postanowił wymyślić dla niej zmysłową, satysfakcjonującą dla obojga karę? Przecież nikomu nie zaszkodzi.

Dante przewrócił oczami. W przeciwieństwie do Enza nie marzył o rodzinie i domu. Uważał życie rodzinne za koszmarne nudziarstwo. Wielokrotnie powtarzał, że na szczęście nie jest już księciem i nie ciążą na nim dynastyczne obowiązki. Zważywszy na to, jak wychowała go matka, kiedy zabrała go ze sobą, Enzo nie winił go za niefrasobliwość.

– To twój pogrzeb – prychnął Dante lekceważąco. – Mam nadzieję, że przedstawisz mi ten wzór doskonałości.

Enzo nagle zesztywniał. Prośba brata obudziła w nim zaborcze instynkty. Zupełnie niepotrzebnie. Przy całej swej rozwiązłości Dante nigdy nie wkroczyłby na terytorium innego mężczyzny, zwłaszcza Enza. Ta świadomość bynajmniej go nie uspokoiła. Podszedł do biurka przy oknie i porządnie ułożył stos papierów.

– Oczywiście, ale jeszcze nie teraz – odpowiedział. – Zaczekam z publiczną prezentacją, aż uzyska rozwód.

– Jest mężatką?

– Owszem. Nie tknąłem jej od momentu ponownego spotkania. To długa historia.

– Na to wygląda – skomentował Dante z nieskrywanym rozbawieniem. – Opowiesz mi coś więcej?

– Nie – uciął Enzo krótko, nadal nerwowo przekładając dokumenty na biurku. – Nie masz nic innego do roboty?

– Ejże! To ty zaaranżowałeś to spotkanie – przypomniał Dante ze znudzoną miną.

– A teraz je kończę. Będę ci wdzięczny, jeżeli zachowasz dla siebie to, co usłyszałeś, do czasu, aż dam ci znać. Wolałbym, żeby prasa nie wytropiła mojego syna.

– Nie patrz tak na mnie. Przysięgam na moje życie, że dochowam tajemnicy – zapewnił solennie Dante.

Enzo uwierzył bez zastrzeżeń, ale każda wzmianka o synu budziła w nim opiekuńcze instynkty.

– Dobrze. Dam ci znać, kiedy ogłoszę zaręczyny.

Kiedy jego brat zamknął za sobą drzwi, Enzo ponownie zwrócił wzrok ku oknu. Z niecierpliwością wyczekiwał zakończenia remontu willi na Isola Sacra. Prace już dobiegały końca. Kiedy Matilda odzyska wolność, poślubi ją i sprowadzi tam nową rodzinę, tak jak zaplanował.

Znów stanął mu przed oczami obraz zamglonych oczu Matildy. W bibliotece ponownie odkrył w niej dawną zmysłowość. Odstąpienie od niej wymagało niemal nadludzkiej siły woli, ale udowodnił jej, a przede wszystkim sobie, że panuje nad sytuacją. Musiał jej pokazać, że z nim nie wygra.

Poinformowała go, że St George opłacił odpowiednich ludzi, żeby przyspieszyć sprawę rozwodową, ale przewidywał, że proces w sądzie potrwa jeszcze parę tygodni. Nie widział innego wyjścia, jak opuszczać

willę z rana i wracać wieczorem. Nadal jednak codziennie jadł śniadanie z Simonem. Czasami wracał trochę wcześniej, żeby spędzić z nim więcej czasu przed spaniem. Przykładał wielką wagę do budowania wzajemnych relacji.

Gorzej szło z Matildą. Bez wahania zadecydował o rezygnacji z fizycznych kontaktów przed jej rozwodem. Nadal nie wątpił w słuszność swojej decyzji, ale dotrzymanie postanowienia już nie przychodziło tak łatwo. Słodki, nieodparcie kuszący zapach jaśminu przesycał powietrze w całej willi. Jej ciepły, zmysłowy głos rozpalał mu zmysły.

Zawsze panował nad emocjami, ale nie teraz, nie przy niej. Ilekroć ją widział, wbrew woli wodził za nią wzrokiem. Zamieniła dżinsy i podkoszulki na powiewne sukienki, w które ją zaopatrzył. Przy każdym ruchu spódnice falowały wokół bioder. Górne guziczki pozostawiała rozpięte. Rozpuszczone włosy opadały ognistą falą na ramiona i podkreślały jasny koloryt cery.

Podejrzewał, że wie, jak fatalnie znosi czekanie, i celowo go kusi. W końcu tamtego wieczora w bibliotece użyła jego własnej strategii. Lubił, kiedy z nim walczyła. Ona prawdopodobnie też, co uczyni jej ostateczne poddanie się jeszcze słodszym dla ich obojga.

Dzwonek intercomu wyrwał go z zadumy. Nacisnął przycisk i spytał z pewnym zniecierpliwieniem:

– O co chodzi, Alessio?

– Jakaś kobieta do pana – poinformowała sekretarka z wyraźną dezaprobatą w głosie. – Nie podała nazwiska.

– Ruda?

– Tak.

Serce Enza szybciej zabiło.

– Wpuść ją.

Po chwili do środka wkroczyła Matilda w długiej białej sukience i z rozpuszczonymi włosami. Ostatnio praktycznie jej nie widywał. Jej słodki zapach pobudził mu zmysły.

– Mam nadzieję, że przyszłaś mi powiedzieć, że jesteś wolna. Zmęczyły mnie te twoje gierki.

Matilda splotła dłonie przed sobą, żeby nie widział, jak drżą. Straciła odwagę na widok gorącego, a równocześnie badawczego spojrzenia Enza. Wysoki, ciemny, potężny – wyglądał jak król. Nosił ciemnografitowy garnitur, czarną koszulę i krawat z ciemnoczerwonego jedwabiu niczym szaty królewskie. Tylko korony brakowało. Nie potrzebował jej zresztą. Sam blask złotych oczu wystarczająco ją onieśmielał. Nerwowo zaczerpnęła powietrza.

Kurier z rana przyniósł jej orzeczenie rozwodu. Stała nieruchomo, przez chwilę trzymając je w ręku. Ogarnęła ją równocześnie radość, że nie będzie dłużej musiała walczyć ze sobą, i strach przed nieznanym.

Opracowała jednak plan działania już tamtej nocy, kiedy zostawił ją samą w bibliotece. Mogła sobie poradzić z takim człowiekiem jak Enzo Cardinali tylko przy użyciu odpowiedniej broni: wzajemnego fizycznego pociągu. Właśnie dlatego wkładała kobiece stroje, które jej kupił. Odsłaniała troszeczkę skóry, tylko tyle, żeby go skusić, a nie pokazać za wiele. I osiągnęła cel.

Dokądkolwiek poszła, nie odrywał od niej głodnego spojrzenia. Kiedy zaczął jej unikać, w mig odgadła, że zwiększa dystans, żeby nie ulec pokusie. Stopniowo nabierała przekonania, że małżeństwo z nim nie zrujnuje jej psychiki.

Po otrzymaniu papierów odpędziła rozterki. Zostawiła Simona z Marią i poprosiła kierowcę, żeby zawiózł ją wprost do jego biura. Podczas jazdy

przez zatłoczone ulice Mediolanu utwierdzała się w przekonaniu, że jej nie zdepcze, że zyskała nad nim pewną przewagę.

Po dotarciu na miejsce zaczęła tracić odwagę, ale nie pokazała tego po sobie. Wyprostowała plecy i wyciągnęła dokument z torebki.

– Nie wiem, o jakich gierkach mówisz. Oto akt rozwodu. Podpisany, przypieczętowany i dostarczony.

Enzo tylko rzucił okiem na kopertę. Wyczuwała w nim ogromne napięcie. Odnosiła wrażenie, że powietrze w gabinecie zgęstniało. Ledwie mogła oddychać.

– Zamknij drzwi na zasuwę – rozkazał.

Wiedziała, do czego zmierza. Nie zamierzał czekać. Ta świadomość sprawiła, że oblała ją fala gorąca. Bez słowa spełniła polecenie.

– Chodź tutaj.

I tym razem posłuchała. Szła ku niemu powoli, tak żeby prawie przezroczysta spódnica falowała wokół nóg. Celowo ją wybrała. Potrzebowała każdej dostępnej broni.

Kiedy podeszła całkiem blisko, odstąpił krok do tyłu, wskazując, żeby stanęła między nim a biurkiem. Potężna sylwetka przesłaniała cały widok. Promienie słońca wzbudzały w kruczoczarnych włosach granatowe refleksy. Arystokratyczne rysy pozostawały w cieniu, ale namiętne spojrzenie przyprawiało ją o taki sam dreszcz podniecenia jak przed czterema laty na wyspie.

Nie zamierzała z nim walczyć, tylko spełnić wspólne pragnienie w taki sposób, żeby zrozumiał, że nie zawsze pozwoli mu dyktować warunki.

Nie przemówił ani słowem, tylko chwycił ją za biodra i posadził na blacie, jakby nic nie ważyła.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Przyciągał ją jak magnes, ale nie była bezsilna. Widziała w jego oczach tę samą determinację, co podczas

gorących dni na wyspie, kiedy brał ją zachłannie raz po raz, jakby dręczył go głód, który tylko ona mogła zaspokoić. Nigdy nie zrozumiała, czego mu brakowało, ale teraz jego twarz wyrażała tę samą desperację.

Ten widok tak mocno ją poruszył, że bez zastanowienia ujęła jego twarz w dłonie.

– W porządku. Możesz mnie posiąść teraz, jeśli chcesz – zapewniła.

Wyraźnie zaszokowany, natychmiast wyszarpnął głowę, jakby jej ręce parzyły mu skórę. Zaraz potem najwyraźniej uświadomił sobie, co zrobił, bo wykrzywił usta w ironicznym uśmieszku.

– Myślisz, że będę czekał? Po czterech latach i dwóch tygodniach nieustannego kokietowania? O nie!

Mimo zawziętej miny zadziwiająco delikatnie wsunął kciuki między jej kolana i rozchylił uda. Może jego zagniewana mina powinna ją wystraszyć, ale wiedziała, że jej nie skrzywdzi. Obudził w niej tylko pożądanie i zaciekawienie, dlaczego tak gwałtownie przerwał kontakt.

– Dlaczego jesteś taki zły, Enzo? – spytała.

Znowu go zaskoczyła, ale tym razem w mgnieniu oka odzyskał równowagę.

– Jeszcze pytasz? Nie próbuj mi wmówić, że paradowałaś przede mną w przezroczystych sukienkach tylko z powodu upału, bo nie uwierzę.

– A ja nie wierzę, że rozgniewał cię mój dobór strojów.

Enzo zacisnął zęby.

– O nie, *cara*. Nie wciągniesz mnie teraz w dyskusję.

Kiedy zaczął ją gładzić po wewnętrznej stronie ud, coraz wyżej i wyżej, przestała myśleć. Ledwie mogła oddychać.

– Powiedz, że tego chcesz – rozkazał.

Matilda wychwyciła w jego głosie nutę niepewności, jakby obawiał się odtrącenia. Wreszcie dostrzegła rysę w jego twardym pancerzu. Mogłaby wykorzystać jego bezbronność, tak jak on wykorzystywał jej słabości przeciwko niej, ale intuicja podpowiedziała jej lepsze rozwiązanie.

Przez całe życie musiał o coś walczyć. Postanowiła mu się poddać, całkowicie, bezwarunkowo, zwłaszcza że sama rozpaczliwie tęskniła za jeszcze większą bliskością.

– Tak, chcę – odpowiedziała.

– Poproś.

– Proszę.

– Po włosku.

– Nie pamiętam słowa.

– Przypomnieć ci? Wymawiałaś je tak pięknie na wyspie.

– *Per favore*, Enzo – wydyszała wśród przyspieszonych oddechów.

Wtedy ukląkł przed nią i słodkimi, intymnymi pocałunkami doprowadził ją do krzyku rozkoszy, tak jak obiecał jej i sobie.

W całym biurze rozbrzmiewało echo krzyku Matildy. Sekretarka musiała słyszeć, jak wykrzykiwała jego imię w ekstazie, ale Enza niewiele to obchodziło. Najważniejsze, że po czterech latach, podczas których prześladowała go we snach, miał ją wreszcie na swoim biurku, w swoich ramionach, rozedrganą, dyszącą.

Serce biło mu mocno, kiedy powoli zdejmował jej bieliznę, ale nie zamierzał przyspieszać rozwoju wypadków, żeby nie oddać jej władzy nad sobą. Chciał ją ukarać za cztery zmarnowane lata, za wszystkie kłamstwa i za to, że nadal doprowadzała go do szaleństwa.

Wstał, zatopił dłoń w jedwabistych, rudych włosach, zamknął je w pięści, leciutko odchylił jej głowę i pocałował w usta. Otoczyła jego

szyję ramionami i oddała pocałunek, najpierw nieśmiało, a potem coraz bardziej zachłannie.

Taką ją zapamiętał. Dawała i brała wszystko, bez zahamowań. Sprawiała, że ciągle chciał więcej. Musiał na siebie uważać, żeby nie stracić kontroli nad sobą. Otuliła go ciepłem, chwyciła za serce.

Nigdy wcześniej nie zaznał czułości. Matka nigdy mu jej nie okazywała nawet przed wygnaniem. Później nigdy nie była zadowolona, cokolwiek zrobił. Ciągle go odtrącała. A potem zostawiła go samego ze zgorzkniałym, zobojętniałym ojcem.

Przyznał przed sobą, że to jego wina. Gdyby nie wymagał zbyt wiele…

Odpędził bolesne wspomnienia i wyjął z portfela niewielki, foliowy pakiecik.

– Nie! – zaprotestował, gdy go otworzyła tak, jak nauczył ją na wyspie, a potem sięgnęła do paska jego spodni. – Nie wolno ci mnie dotykać, kiedy zechcesz. Na tym polega twoja kara.

– Za to ty możesz zrobić ze mną wszystko, na co masz ochotę – odpowiedziała łagodnie. – Nie będę próbowała cię powstrzymać. Nie musisz ze mną walczyć.

– Popełniasz błąd. Dasz mi palec, a wezmę całą rękę – ostrzegł.

Matka wytykała mu zaborczość, gdy dokładał wszelkich starań, żeby poprawić jej humor. Drażniło ją, że nieustannie ją absorbował, podczas gdy życzyła sobie tylko świętego spokoju. Nazywała go samolubem. Znał swoje wady i nauczył się je akceptować.

Matilda pogładziła go przez koszulę, jakby próbowała ułagodzić dziką bestię.

– Wiem, ale może powinieneś spróbować dociec, dlaczego chcesz ją pochwycić, zwłaszcza teraz, kiedy mogę ci ją dać.

Nie. Nie chciał jej poddania, łagodności ani tego ciepłego spojrzenia. Nikt dotąd nie oddał mu się tak bezwarunkowo. Nie rozumiał, dlaczego nie czuje się z tym dobrze, ale nie zamierzał ulec jej czarowi tak jak przy pierwszym spotkaniu.

Zamiast odpowiedzieć, chwycił ją więc za udo i wziął w posiadanie.

Chwilę później nie myślał już o niczym innym, jak tylko o rozkoszy, jaką mu dała, kiedy po raz pierwszy kochali się przy ścianie willi na wyspie. Nie mógł uwierzyć, że można zaznać aż tak wielkiej przyjemności. Nazwał ją nawet imieniem, które mu wtedy podała: Summer.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się do jego torsu i westchnęła cichutko. Czuł z nią tak samo silną wieź jak przed czterema laty. Pocałował ją namiętnie, zachłannie, a potem wyszeptał:

– Nikt inny ci tego nie da. Tylko ja. Powiedz, że rozumiesz.

– Tak. Rozumiem – wydyszała. – Och, Enzo… proszę.

Potem już nie potrzebowali słów.

W kulminacyjnym momencie Enzo przysiągł sobie, że nie dopuści do tego, żeby znów go opuściła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tydzień później Matilda oglądała własne odbicie w lustrze sypialni Enza. Kupił jej na przyjęcie zaręczynowe srebrną suknię, prawdziwe dzieło sztuki. Wolałaby sama sobie wybrać kreację, ale ponieważ nalegał, pozwoliła, żeby zdecydował za nią.

Na gorsecie lśniły gęsto naszyte cekiny. Poniżej talii połyskiwały tylko gdzieniegdzie niczym krople wody lub okruchy gwiezdnego pyłu. Długa, tiulowa halka falowała wokół nóg. Głęboki dekolt wraz z obcisłym gorsetem podkreślał krągłość piersi i bioder, uwydatniając atuty klasycznej figury klepsydry. Fryzjerka, którą Enzo jej zamówił, upięła włosy we wspaniały, lśniący kok.

Wyglądała wspaniale, ale nie wiadomo dlaczego, nie czuła się sobą, mimo że od razu zaaprobowała pomysł zorganizowania przyjęcia. Obydwoje zgodnie uznali, że to najlepszy sposób ogłoszenia zaręczyn i zaprezentowania światu Simona. Później huczne wesele odwróci powszechną uwagę od chłopca i pozwoli uniknąć niezręcznych pytań, dlaczego ukrywali go przez cztery lata.

Matilda spodziewała się dyskusji na temat treści oświadczenia dla prasy, ale ku jej zaskoczeniu Enzo zachował spokój. Albo złość mu minęła, albo zdołał nad nią zapanować. W końcu zdecydowali oświadczyć, że trzymali Simona z dala od mediów, żeby nie budzić zainteresowania dziennikarzy.

Enzo robił wrażenie przekonanego, że powstrzyma plotki, więc pozwoliła mu działać samodzielnie. Ich wzajemne relacje wyglądały wprawdzie dość problematycznie, ale nie wątpiła, że zależy mu na Simonie i zrobi wszystko dla jego dobra.

Simon przyjął entuzjastycznie wiadomość o planowanym ślubie. Jego radość obudziła w Matildzie mieszane uczucia: wyrzuty sumienia, że jej lęki odebrały synkowi możliwość spędzenia pierwszych lat życia z obojgiem rodziców, i ulgę, że będzie już dorastał w pełnej rodzinie.

Tylko jakim kosztem dla niej?

Odpowiedź przyszła w mgnieniu oka: żadnym. Nigdy nie zabraknie jej pieniędzy. Chłopiec zyska ojca, a ona przystojnego męża, wzajemną namiętność i poczucie przynależności. Wreszcie będzie komuś potrzebna. Ale…

Z zadumy wyrwało ją jakieś poruszenie za plecami. Nie musiała odwracać głowy. W lustrze zobaczyła Enza w czarnym smokingu. Doskonały krój podkreślał szerokość ramion i smukłość bioder, a kolor pięknie kontrastował ze złotym blaskiem oczu.

Jak zwykle na jego widok serce Matildy przyspieszyło rytm, a w ustach zaschło. Stanął za nią, objął ją w talii i uśmiechnął się z satysfakcją.

– Wiedziałem, że będzie na tobie świetnie wyglądać – orzekł.

Jego dotyk i spojrzenie budziło w Matildzie tęsknotę za bliskością. Ponad wszystko pragnęła do kogoś należeć i mieć własne miejsce na ziemi. Od śmierci rodziców straszliwie brakowało jej obu tych rzeczy. Widziała wprawdzie w spojrzeniu i gestach Enza zaborczość, ale patrzył na nią raczej jak na swoją własność niż jak na bliską sercu osobę. Pożądał jej i chciał ją zatrzymać przy sobie jako matkę Simona, ale wiedziała, że nie ożeniłby się z nią, gdyby nie nakłoniła go do małżeństwa. Ta świadomość kłuła w serce jak cierń.

– Jest śliczna – potwierdziła.

Enzo napotkał jej spojrzenie w lustrze.

– Słyszę w podtekście jakieś „ale”.

Nic dziwnego, zważywszy jego przenikliwość. Czasami w lot odczytywał jej myśli. W innych sprawach pozostawał głuchy. Uznała, że warto postawić na szczerość.

– Czuję się w niej jak uzurpatorka. Jest dla mnie zbyt strojna.

– Świadomie taką wybrałem. Gdybym zachował królestwo, zostałabyś moją królową.

Nigdy wcześniej nie dyskutowali o jego królewskim rodowodzie. Tylko raz wspomniał o nim na wyspie. Obudził w niej ciekawość, ale wyczuła, że to bolesny temat, więc nie próbowała jej zaspokoić. Teraz te same pytania nadal krążyły jej po głowie. Doszła do wniosku, że najwyższa pora je zadać. Nie chciała wychodzić za człowieka, o którym nic nie wie.

– Pamiętam, że mi o tym mówiłeś. Nie wyjaśniłeś tylko, jak je straciłeś – przypomniała.

– Nie ja, tylko mój ojciec – sprostował szorstkim tonem. – Nie dbał o kraj, który powinien chronić, ani o poddanych. Pragnął jedynie władzy. Popełnił o jeden błąd za dużo. Wtedy parlament zdecydował, że nie potrzebuje monarchy. Pozbyli się go wraz z całą rodziną.

– W jaki sposób?

– Zostaliśmy wygnani. Nocą przyszli żołnierze i kazali nam opuścić wyspę. Zostawili nam zaledwie dwie godziny na spakowanie. Potem wsadzono nas na łódź i wywieziono na stały ląd.

Żal ścisnął serce Matildy. Wiedziała, co oznacza taka nagła zmiana, kiedy trzeba zmienić miejsce zamieszkania, nie wiedząc, jak będzie wyglądało dalsze życie. Taki los spotkał ją po śmierci rodziców.

Czy stąd wynikało rozgoryczenie Enza? Wyczuła je w nim tego dnia, gdy wziął ją na biurku. Podejrzewała, że płonie w nim gniew nie tylko na nią za to, co zrobiła. Spróbowała go wysondować, ale nie odpowiedział na pytanie.

Popatrzyła na niego badawczo. Tak, oczywiście, nigdy nie przeszedł do porządku dziennego nad utratą domu. Właśnie dlatego tak usilnie dążył do zbudowania nowego i założenia rodziny na tej przeklętej wyspie, którą kupił od Henry’ego. Dlatego też nazwał ją królową. Usiłował odbudować swoje królestwo.

– Musiało ci być ciężko – podsumowała półgłosem. – Miałeś zaledwie piętnaście lat, prawda?

– Wystarczająco dużo, żeby rozumieć, co się dzieje i co tracę.

Matilda doskonale go rozumiała.

– Ja miałam dziesięć, kiedy moi rodzice zginęli – wyznała, żeby w zamian dostarczyć mu trochę informacji o sobie. – Potem zostałam wysłana do siostry mojej mamy, żebym u niej została. Wujostwo nie mieli dzieci i w gruncie rzeczy mnie nie chcieli, ale przyjęli mnie, bo nie pozostał mi nikt inny z rodziny. Dlatego wiem, jak ciężko człowiek przeżywa utratę wszystkiego, co znał.

– Nigdy mi nie mówiłaś, że twoi rodzice nie żyją – wytknął z urazą.

Prawdopodobnie nie. Rozmawiali tylko o planach i nadziejach na przyszłość, przynajmniej ona.

– No cóż, to niezbyt szczęśliwa historia, więc niewiele straciłeś.

– Opowiedz mi ją.

Matilda czuła potrzebę zwierzeń, ale równocześnie pewien opór. Ogarnęło ją takie poczucie bezradności, jakby właśnie ujawniła mu własną słabość.

– Najpierw chciałabym usłyszeć coś o twojej rodzinie – poprosiła ostrożnie. – Wiesz o mnie więcej niż ja o tobie.

– Nieprawda.

– Ależ tak. Wyjawiłeś mi tylko, że marzysz o domu, bo utraciłeś swój. I że planujesz kiedyś założyć rodzinę. Nic ponadto.

W twarzy Enza drgnął mięsień żuchwy. Ścisnął ją mocniej w talii, ale potem odpowiedział:

– Niewiele więcej można dopowiedzieć. Mój ojciec był żądnym władzy, zgorzkniałym tyranem. Nie umiał być mężem ani tym bardziej władcą. Moja matka znosiła jego awantury jak męczennica. Wysiedliśmy z tej łodzi z niczym. Luca tylko opracowywał nierealne plany odzyskania tronu, zamiast spełniać obowiązki głowy rodziny. Matka rozpamiętywała własne nieszczęścia. O niczym więcej nie myślała. W końcu zabrała Dantego. Ja zostałem z nim. Niewiele go obeszło, że go opuściła, ani że ja z nim zostałem. Interesowała go tylko władza. Nigdy nie pogodził się z jej utratą.

Matilda serdecznie mu współczuła. Wspominała ojca i matkę jako czułych, ciepłych rodziców, co czyniło stratę jeszcze dotkliwszą, ale przynajmniej przeżyła parę lat w kochającej rodzinie.

Czy Enzo miał kogokolwiek, komu na nim zależało?

– Bardzo mi przykro – powiedziała, świadoma, jak banalnie to zabrzmiało, ale nie wiedziała, jak go pocieszyć. – Musiał być okropnym człowiekiem. W dodatku matka cię zostawiła. Straciłeś więc poniekąd oboje.

– Tak. Opowiedz mi o swoich.

– Niewiele mogę dodać, ale kochali mnie, a ja ich. Zginęli w wypadku samochodowym, kiedy jechali odebrać mnie ze szkoły.

Enzo przytulił ją mocniej. Czuła za sobą gorącą ścianę twardych mięśni, która oferowała wsparcie i niewytłumaczalne poczucie bezpieczeństwa.

– Dlaczego w końcu wyszłaś za St George’a? – zapytał, wyraźnie zdenerwowany. – Żeby uciec od ciotki i wuja?

– Nie. Nie okazywali uczuć, ale byli dla mnie dobrzy. Zapewnili mi dach nad głową, opłacali moją edukację i wychowali mnie – zapewniła, żeby nie stworzyć fałszywego wrażenia, że ją krzywdzili. – Przyjęłam oświadczyny Henry’ego dlatego, że brakowało im pieniędzy i groziła im utrata domu. Henry był ich przyjacielem. Obiecał, że wesprze ich finansowo, jeżeli za niego wyjdę.

Enzo zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie pomógł im bezinteresownie?

– Bo czuł się samotny i potrzebował towarzyszki. Nie życzył sobie plotek, które z pewnością by powstały, gdyby starszy pan zamieszkał ze znacznie młodszą dziewczyną. Myślę, że zdawał sobie sprawę, że nie chcę zostać jego żoną, więc zrobił wszystko, żeby mnie przekonać.

– Jednym słowem zmanipulował cię – skomentował z ponurą miną.

Zdenerwował Matildę. Zapragnęła stanąć w obronie Henry’ego. Wprawdzie nie za bardzo odpowiadała jej perspektywa małżeństwa ze znacznie starszym mężczyzną, ale w końcu dobrowolnie wyraziła zgodę i zapewnił jej dobre życie.

– Z początku protestowałam, ale jego pieniądze uratowały ciocię i wujka. Tak wiele dla mnie zrobili…

– Ile? – wpadł jej w słowo Enzo. – Wypełnili tylko rodzinny obowiązek wobec osieroconego dziecka. Nic im nie zawdzięczasz. Nie twoja wina, że twoi rodzice zginęli.

– Wiem, ale nie byli bogaci, a moje wykształcenie sporo kosztowało. Uważałam, że nie wymagają zbyt wiele w zamian.

– Dlaczego ich bronisz? – spytał z gniewnym błyskiem w oku.

– A dlaczego cię to obchodzi? – odpowiedziała pytaniem.

Zapadła długa, ciężka cisza. Enzo zacisnął zęby. Dlaczego to powiedziała? Przecież nie chciała z nim znów walczyć. Pochwyciła przytrzymujące ją w pasie dłonie, żeby go odepchnąć, ale ani drgnął.

– Czy zmartwiło cię, że St George pozwolił ci odejść, dlatego, że ci na nim zależało i że chciałaś coś znaczyć dla niego i dla wujostwa?

Matilda posmutniała. Oczywiście zobaczył jej reakcję, kiedy Henry nie zaprotestował. Tak bystry człowiek jak Enzo musiał wyciągnąć właściwe wnioski. Odwróciła wzrok, żeby nie zobaczył w jej oczach pragnienia przynależności i lęku przed odrzuceniem.

– Popatrz na mnie, Matildo – poprosił łagodnie, ale nie posłuchała.

Nie zniosłaby, gdyby odczytał jej myśli.

Enzo ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę tak, żeby napotkała w lustrze badawcze spojrzenie złotych oczu. Zadrżała, jakby sprawił jej ból.

– Czego się obawiasz? – zapytał.

Matilda nie widziała powodu, żeby ukrywać przed nim cokolwiek. Widział wszystko. Nie chciała dać mu satysfakcji, że wyciągnął od niej informacje. Wyprostowała plecy i śmiało popatrzyła mu w oczy.

– Boję się osamotnienia, wewnętrznej izolacji, traktowania jak rzeczy, którą można przekazać komuś innemu, kiedy przestanie być użyteczna – wyznała szczerze. – Brak mi odwagi, żeby wykroczyć poza wyznaczone granice, zaprotestować, wyrazić sprzeciw czy choćby własne zdanie, bo wiem, co by wtedy nastąpiło. Zostałabym odrzucona jak coś zbędnego, jakbym nic nie znaczyła.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Przewidywała, że Enzo ją wyszydzi, ale tego nie zrobił. Oczy mu rozbłysły i odwrócił ją twarzą ku sobie.

– Nie wolno ci tak o sobie myśleć. Kiedy mówiłem, że zostaniesz ze mną na zawsze, naprawdę tak myślałem. Nigdy się ciebie nie pozbędę.

Należysz do mnie – podkreślił z naciskiem, po czym pochylił głowę i pocałował ją w usta.

Kiedy przycisnął ją mocniej do lustra i pogłębił pocałunek, wplotła palce w czarne włosy i mocno przytrzymała.

– Wcale nie o mnie ci chodzi – zaprotestowała schrypniętym głosem, kiedy przesunął usta ku jej szyi. – Marzysz o królestwie i królowej, nie o mnie.

– Gdybym potrzebował królowej, mógłbym poślubić kogokolwiek, ale wybrałem ciebie, Matildo.

– Dla dobra Simona.

– Nie tylko. Chcę ciebie.

– Ale tylko w łóżku.

– Do łóżka też mógłbym wziąć każdą inną, ale pragnę tylko ciebie.

Nie o takiej odpowiedzi marzyła, ale wystarczyła, żeby rozproszyć wątpliwości i częściowo uśmierzyć ból zranionego serca. Ponieważ umiała brać to, co jej oferowano, zatopiła głębiej palce w czarnych włosach i przyciągnęła jego głowę, żeby znów ją pocałował. Wolała nie myśleć, że Enzo nie wyleczy jej serca całkowicie, choć bardzo tego pragnęła. Skupiła całą uwagę na pocałunkach i dłoniach obejmujących piersi.

– Przyjęcie – wydyszała wśród przyspieszonych oddechów.

– Do diabła z nim. Zbuntuj się, *cara*, przekrocz granice, wyraź swoją opinię. Teraz.

Nie mogła mu jednak powiedzieć, czego naprawdę pragnie. Nie przyznawała tego nawet przed sobą, ale mogła go zaskoczyć.

– Zrób mi trochę miejsca – szepnęła, po czym lekko go pchnęła, żeby odstąpił o krok. Następnie opadła na kolana.

Enzo nie zaprotestował, kiedy rozpięła mu pasek spodni, a następnie zamek błyskawiczny. Wydał tylko pomruk zadowolenia, wsparł ręce z powrotem o lustro i patrzył na nią pociemniałymi z pożądania oczami.

– Przez cztery lata usiłowałem o tobie zapomnieć, Matildo, ale nie mogłem – wyznał nieoczekiwanie. – Byłem o to na ciebie zły, ale teraz mam cię tu. Jesteś moja i właśnie tego chcę. Rozumiesz?

Rozumiała. Wiedziała też, że daje jej wszystko, co może. Chociaż nie powiedział tego wprost, zależało mu na niej. Szkoda tylko, że to jej nie wystarczało.

W tej chwili nie potrzebowała jednak niczego więcej. Pieściła go ustami, tak jak nauczył ją na wyspie. Patrzyła w pociemniałe oczy i z lubością słuchała pomruków zadowolenia. Nareszcie była potrzebna, jedyna, upragniona.

Nie mógł jej zapomnieć przez cztery lata. Uznała, że to za mało. Postanowiła wypalić własne piętno w jego umyśle, tak żeby zapamiętał ją na całe życie. Przedłużała pieszczoty, dopóki nie wsunął dłoni w elegancki kok, nie bacząc, że niszczy wyrafinowaną fryzurę. Ona też nie zwróciła uwagi, że rude loki opadły na ramiona, szczęśliwa, że Enzo wykrzykuje jej imię.

Później wsparła głowę na twardym, płaskim brzuchu. Serce biło jej mocno, gdy leniwie gładził ją po głowie i szyi. Władcze, typowo męskie spojrzenie sprawiło jej ogromną satysfakcję. Dopięła swego!

– Wstań – poprosił schrypniętym głosem.

Kiedy spełniła polecenie, przycisnął ją delikatnie do lustra i znów objął jej usta długim, powolnym pocałunkiem, jakby rozkoszował się wyczuwalnym w nich własnym smakiem. Zarzuciła mu ręce na szyję i z przyjemnością odpoczywała w jego objęciach, chłonąc jego ciepło.

Później odsunął się od niej i poprawił odzież.

– Powinienem odwzajemnić pieszczotę, ale pora wychodzić na przyjęcie – przypomniał.

Matilda zadrżała. Tęskniła do bólu za jego dotykiem, ale przyznała mu rację. Nie mogli kazać gościom czekać.

– Zapamiętaj to sobie na później – wymamrotała.

Odstąpił od niej z wyraźnym ociąganiem, co ją ucieszyło. Następnie sięgnął do kieszeni spodni.

– Póki pamiętam, mam coś dla ciebie.

Matilda zapomniała o wcześniejszych pragnieniach, kiedy wyciągnął maleńkie czarne pudełeczko.

– Co to jest? – spytała.

– Otwórz i zobacz – odparł z poważną miną.

Z mocno bijącym sercem sięgnęła po prezent. W środku ujrzała okazały pierścionek ze złocistym, lśniącym klejnotem w odcieniu oczu Enza. Otaczały go mniejsze, wyglądające jak brylanty w srebrnej oprawie. Ciężki, masywny, wyglądał na średniowieczny. Podejrzewała, że wykonano go bardzo dawno temu. Zachwycił ją. Dotknęła środkowego kamienia. Fasetki rozbłysły w świetle lampy.

– Przepiękny – wyszeptała prawie bez tchu.

– To królewski pierścień Monte Santa Maria – wyjaśnił, wyciągając go z pudełeczka. – Z bardzo rzadkim żółtym diamentem. Jego barwa odzwierciedla kolor oczu przedstawicieli dynastii Cardinalich. Każdy król go nosił, a teraz będzie go nosić moja królowa – oświadczył, wkładając jej klejnot na serdeczny palec.

Mimo znacznej masy i potężnych rozmiarów pasował idealnie. Królewski upominek mocno ją poruszył.

Henry wprawdzie też kupił jej pierścionek zaręczynowy z pięknym brylantem, ale nigdy go nie założyła. Do tej pory nie rozważała, dlaczego.

Teraz już wiedziała: bo dla żadnego z nich nic nie znaczył. Symbolizował obietnicę, ale nie miłości. Oznaczał tylko zobowiązanie. Z jej strony.

Usiłowała sobie wytłumaczyć, że tego pierścienia Enzo też nie podarował jej na znak miłości. Mimo to dar ogromnie ją ucieszył. Dał jej coś, co wiele dla niego znaczyło. Zajrzała mu głęboko w oczy.

– Uwielbiam go. Będę go nosić z dumą – oświadczyła z całą mocą.

Nie odpowiedział uśmiechem. Zachował poważną minę.

– Teraz jesteś moja, Matildo – oznajmił w tonie przysięgi. – Chodźmy obwieścić światu tę nowinę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Salę balową willi wypełniała cała mediolańska śmietanka towarzyska oraz znane twarze z różnych części świata. Enzo zaprosił nawet kilka gwiazd filmowych, mimo że uważał aktorów za frywolne osoby. Przybyli też politycy, dyrektorzy różnych przedsiębiorstw oraz wszyscy członkowie włoskich rodów arystokratycznych, jakich zdołał znaleźć.

Nikt nie odrzucił zaproszenia. Wszyscy chcieli zobaczyć, kto w końcu przykuł uwagę Enza Cardinaliego. Pozwolił prasie opublikować plotki i rozdmuchać skandal, żeby obudzić zainteresowanie. Trudno byłoby ukryć fakt, że jego narzeczona do niedawna była żoną Henry'ego St George'a.

Prezentacja Simona spełniła jego nadzieje, że sensacja zblaknie, kiedy przedstawi go obecnym. Simon brylował w licznym towarzystwie. Bez trudu wszedł w rolę, jak przystało na przyszłego króla, którym powinien zostać. Enzo oprowadził go po sali za rękę. Obserwował jego reakcje, wypatrując oznak onieśmielenia czy zmęczenia.

Wcześniej wytłumaczył chłopcu, że wydają specjalne przyjęcie, żeby ludzie go poznali i że witanie gości należy do obowiązków gospodarza. Ostrzegł, że to może być nudne, ale tego wymagają zasady dobrego wychowania. Później może iść się bawić.

Nie musiał się jednak obawiać reakcji małego. Simon uwielbiał ludzi i bardzo poważnie potraktował swoje obowiązki. Tylko mocny uścisk dłoni zdradzał lekką tremę, gdy z powagą pozdrawiał przybyłych i dziękował im za przybycie.

Oczarował wszystkich. Wzbudził znacznie większe zainteresowanie niż rudowłosa towarzyszka Enza z rodowym klejnotem na palcu, która ściskała jego ramię. Stwierdził, że nie ma nic przeciwko temu. Stał się jeszcze bardziej zaborczy, odkąd na górze wyjawiła mu swoje lęki i słabości, a potem opadła na kolana i pokazała, dlaczego przez tyle lat nie zdołał o niej zapomnieć.

Uważał, że nie powinien brać sobie za bardzo do serca jej wyznania, ale zasmuciło go jej przekonanie, że nikt jej nie chce ani nie potrzebuje. Rozsadzała go złość na jej krewnych i byłego męża, że odebrali jej wiarę w siebie. Teraz należała do niego. Związał ją ze sobą i będzie chronił lepiej niż ci, z którymi łączyły ją więzy krwi.

Nagle ogarnął go niepokój, że zaczyna mu na niej za bardzo zależeć. Tłumaczył sobie, że to nic strasznego. Potrzebowała kogoś bliskiego. Dlaczego by nie jego? Nie zamierzał jej unieszczęśliwić ani tłumić jej osobowości.

Chwilę później uświadomił sobie, że Matilda pragnie czegoś więcej, niż chciałby jej dać. Ale czego? Zapewni jej dom i dostatek. Jego pieniądze i pozycja społeczna umożliwią jej realizację marzeń o ukończeniu studiów i karierze zawodowej, jeżeli tylko sobie zażyczy. Prócz tego da jej fizyczną przyjemność. Czego jeszcze mogłoby jej brakować?

Usiłował odpędzić wątpliwości, ale wciąż powracały.

Przed laty na próżno dokładał wszelkich starań, żeby uszczęśliwić matkę. Nie powstrzymał jej ani przed piciem, ani przed odejściem. „Co mnie tu trzyma?” – rzuciła mu w twarz na odchodnym. – „Twojego ojca zadowoliłby tylko tron, a ty nie walczysz o moje szczęście, tylko o swoje. Jesteś tak samo samolubny jak on”.

Nie, to nie on był egoistą, tylko oni. Ojca rzeczywiście interesowała tylko władza, ale matka też myślała wyłącznie o sobie. Rozpamiętywała

jedynie własne nieszczęścia. Cudzych nie widziała, zwłaszcza własnego syna. Nie akceptowała go. Żadne z rodziców go nie chciało.

Dwóch ważnych polityków uśmiechało się do Matildy, kiedy Simon ich witał. Jeden z nich wspomniał, że ma synka w tym samym wieku. Matilda odwzajemniła uśmiech. Rozpromieniona, pogładziła leciutko Simona po głowie i odpowiedziała coś, co rozbawiło rozmówcę.

Fatalnie, jeżeli potrzebowała czegoś więcej. Odziedziczył niektóre cechy po matce. Nie miał nic więcej do zaoferowania. Ta myśl zasmuciła go z niewiadomych powodów, ale szybko ją przepędził.

Wkrótce potem dostrzegł jakieś poruszenie przy drzwiach sali balowej.

Przybył Dante, jak zwykle spóźniony. Enzo zabrał więc narzeczoną i synka, żeby wyjść mu naprzeciw.

– To twój wujek, Dante – przedstawił go małemu. – Przywitaj się.

Simon grzecznie spełnił polecenie. Wypowiedział powitalną formułkę bezbłędnie po włosku, tak jak nauczył go ojciec. Potem zmarszczył brwi i z powrotem przeniósł wzrok na Enza.

– Czy muszę go lubić? – zapytał.

Dante zamrugał powiekami, podczas gdy Enzo usiłował zachować powagę.

– Nie, ale mimo to pozostanie twoim wujem.

– Możesz udawać, że go polubiłeś – podsunęła Matilda z uśmiechem. – Tak nakazuje uprzejmość.

– Ale nie musisz – wtrącił Dante. – Ja nie jestem uprzejmy dla nikogo.

Simon zrobił wielkie oczy.

– Naprawdę?

W tym momencie Enzo zdecydował, że minuta w towarzystwie jego niepoprawnego brata to o minutę za dużo dla małego. Pochylił się i kazał

mu poprosić Marię, żeby położyła go spać. Chłopczyk skrzywił się, ale pobiegł odnaleźć gosposię.

Kiedy Enzo wyprostował plecy, zobaczył, że jego brat patrzy na Matildę z błyskiem aprobaty w oku. Zirytowany, podszedł bliżej, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– A to twoja przyszła bratowa – przedstawił ją, kładąc szczególny nacisk na ostatnie słowo. – Matilda St George. Matildo, to mój niepoprawny brat, Dante.

Dante posłał mu rozbawione spojrzenie.

– Spokojnie, Enzo. Nie ukradnę ci jej. – Następnie wyciągnął rękę do Matildy. – Miło cię poznać, Matildo.

Nie uspokoił go jednak. Widok drobnych palców Matildy w dużej, opalonej, męskiej dłoni niepomiernie drażnił Enza. Nie rozumiał dlaczego. Dante nigdy nie uwiódłby jego narzeczonej.

Matilda uśmiechnęła się do Dantego promiennie jak do wszystkich innych. Enzo uświadomił sobie, że do niego nie uśmiechała się tak uroczo.

– Mnie też miło cię poznać – odpowiedziała.

– Śliczny pierścionek – zauważył Dante. – Wygląda znajomo.

– To z mojego sejfu – wyjaśnił Enzo ozięble. – Kazałem go dopasować do rozmiaru jej palca. Masz coś przeciwko temu, że go nosi?

Dante znów się uśmiechnął, ale oczy pozostały czujne, jakby wiedział, co się dzieje w głowie brata.

– Nie zachowałeś go dla siebie?

– Niby po co? To klejnot koronny, a ja nie jestem królem – odburknął szorstkim tonem.

Ostatnie zdanie zabrzmiało głuchym echem w ciszy, która nagle zapadła. Obydwoje wbili w niego wzrok. Dante patrzył na Enza znacząco,

a Matilda z troską.

Enzo gorączkowo szukał w myślach odpowiednich słów, żeby załagodzić napiętą atmosferę, ale niczego nie wymyślił. Dante przyszedł mu w sukurs, jako pierwszy zadając Matildzie jakieś neutralne pytanie. Minutę później gawędzili swobodnie jak para starych przyjaciół. Matilda śmiała się z jakiegoś żartu Dantego.

Enzo nie potrafił jej rozbawić.

Nigdy nie zdołał też rozweselić matki. Ale cóż znaczył śmiech, kiedy potrafił sprawić, że Matilda w jego ramionach krzyczała z rozkoszy? Chyba niczego więcej nie potrzebowała?

Mimo tych logicznych argumentów żal jeszcze mocniej ścisnął mu serce. Najchętniej zacieśniłby uścisk, zaciągnął ją w jakieś odosobnione miejsce i kochał do utraty tchu, żeby uśmierzyć ból, który nie chciał ustąpić.

Nie zamierzał jednak ulegać emocjom. Musiał wziąć się w garść. Przyszło mu do głowy, że najlepiej zrobi, jak pójdzie poszukać Simona. Widok synka zawsze działał na niego kojąco.

Matilda położyła mu rękę na ramieniu, ale nawet jej dotyk nie zdołał ukoić jego wzbudzonych nerwów. Uznał, że więcej nie zniesie.

– Wybacz, *cara*, ale muszę sprawdzić, dokąd poszedł Simon – przeprosił pospiesznie, oswobodził ramię i nie czekając na odpowiedź, wypadł jak burza z pokoju.

Znacznie później Matilda stała w kącie, omiatając wzrokiem tłum w poszukiwaniu wysokiej, ciemnej postaci, ale jej nie wypatrzyła.

Coś było nie tak. Od początku przyjęcia wyczuwała w Enzie napięcie, które narastało w miarę trwania imprezy. Tłumaczyła sobie, że najlepiej

przeczekać do końca i spytać później, co go trapi, ale nieoczekiwanie umknął pod pretekstem poszukiwania Simona i dotąd nie wrócił.

Czy czymś go uraziła? Czy po tym, co zaszło między nimi na piętrze, zdecydował, że jednak jej nie chce?

– Pobladłaś – zauważył jej zadziwiająco przystojny przyszły szwagier, który stanął obok niej. – Czy wszystko w porządku?

Matilda przypomniała sobie, że w momencie wzajemnej prezentacji Enzo jakoś dziwnie ochłódł. Gdyby nie znała go lepiej, pomyślałaby, że zżera go zazdrość, ale jaki miałby powód?

Owszem, polubiła Dantego. Uważała go za atrakcyjnego mężczyznę, ale jej nie pociągał. Nie patrzył na nią tak jak Enzo, jakby chciał ją zjeść. Nie płonął w nim wewnętrzny ogień. Zaborczość i żarliwość Enza przemawiała do niej w znacznie większym stopniu niż leniwy, zmysłowy urok jego brata.

Pokochała Enza. Ta myśl sprawiła, że po plecach przeszedł jej zimny dreszcz. Nie, nie mogła go pokochać. Prawie go nie znała.

– Dziękuję, wszystko dobrze – odpowiedziała, odstawiając pełny kieliszek z winem. – Ciekawi mnie tylko, dokąd poszedł Enzo.

Dante posłał jej ciepły uśmiech dla dodania otuchy.

– Pewnie mój bratanek nie daje mu spokoju. Podobno dzieci zwykle kapryszą przed snem.

– Możliwe, ale Simon zawsze grzecznie zasypia w obecności Enza. W każdym razie najlepiej, jak pójdę sprawdzić.

– Matildo, uważaj na Enza – ostrzegł Dante półgłosem.

Matilda znieruchomiała, wyraźnie zaszokowana.

– Dlaczego?

– Wiele w życiu stracił i poświęcił wiele lat, żeby to odzyskać – odrzekł, patrząc jej prosto w oczy.

– Tak. Wiem.

– Nasza matka odeszła wkrótce po naszym wygnaniu. Zostawiła Enza z ojcem. Nigdy nie wspomina spędzonych z nim lat, ale z Lucą Cardinalim niełatwo było żyć. Po jego śmierci na długo został sam.

Matilda pamiętała, z jakim rozgoryczeniem opowiadał o rodzicach. Przed kilkoma tygodniami zapytała go o przyczynę gniewu. Podejrzewała, że leżała w jego przeszłości.

– Brzmi strasznie – skomentowała schrypniętym z emocji głosem.

Dante popatrzył na nią badawczo.

– Zależy ci na nim, prawda?

Więcej. Pokochała go od pierwszego spotkania. Dlatego od niego uciekła.

Łzy napłynęły jej do oczu, zaburzając ostrość widzenia. Ból rozsadzał pierś. Nie chciała kochać Enza. Pragnął jej, zamierzał ją zatrzymać na zawsze i to powinno wystarczyć. Wolała nie roztrząsać wątpliwości. Tłumaczyła sobie, że zawsze marzyła o tym, żeby do kogoś należeć. W głębi duszy wiedziała jednak, że to dla niej za mało.

– Tak – potwierdziła zgodnie z prawdą, choć kusiło ją, żeby zaprzeczyć.

Dante najwyraźniej uwierzył w jej szczerość, bo jego surowe spojrzenie złagodniało.

– To dobrze, bo niełatwo z nim wytrzymać. Potrzebuje silnej partnerki.

Czy podoła wyzwaniu? Chciała zadać Dantemu jeszcze parę pytań, ale ktoś chwycił go za ramię i odciągnął do grupki ludzi, zostawiając ją samą. Serce ją bolało, jakby ktoś je podeptał.

Enzo też kiedyś został sam. Żadne z rodziców o niego nie dbało. Żądnego władzy ojca tron interesował bardziej niż rodzony syn, a matka bez skrupułów zostawiła go z tyranem. Jego rodzina kompletnie się rozpadła, tak samo jak jej.

Nagle poczuła przemożną potrzebę odnalezienia go, wykrycia, co go trapi, i sprawdzenia, jak się czuje. Przestała rozważać własne uczucia i jeszcze raz omiotła wzrokiem salę balową. Kiedy ponad wszelką wątpliwość stwierdziła, że go tam nie ma, wymknęła się chyłkiem do sypialni Simona, ale zastała tam tylko mocno śpiące dziecko.

Przeszukała górne kondygnacje willi, również bez skutku. Wróciła więc na parter. Nie trafiła na żaden ślad, póki nie pchnęła drzwi biblioteki. Stał przy kominku z jedną ręką na obudowie, a drugą w kieszeni i wzrokiem wbitym w zimne palenisko. Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy, ale coś w jej wyrazie ścisnęło ją jeszcze mocniej za serce.

– Czego chcesz, Matildo? – spytał, nie odwracając ku niej głowy. – Simon już leży w łóżku.

– Wiem. Przed chwilą go widziałam. – Matilda cicho zamknęła za sobą drzwi. – Szukałam cię. Zniknąłeś tak nagle…

– Bez obawy. Ze mną wszystko w porządku – odparł obojętnym tonem. – Potrzebowałem tylko chwili samotności. Wracaj na przyjęcie.

Powinna go posłuchać, ale została. Dante powiedział jej, że długo był sam, że potrzebuje kogoś bliskiego, a ona znała smak samotności. Doskwierała jej każdego dnia. Mogła wypełnić pustkę w jego życiu. Pragnął jej, oświadczył, że do niego należy, więc dlaczego nie? Skoro w sypialni dał jej coś, za czym tęskniła, być może nadszedł czas, żeby odpłacić mu tym samym.

– Co się dzieje? – spytała.

– Nic.

– Przecież widzę. W sali balowej stałeś z zawziętą miną i patrzyłeś na wszystkich spode łba.

Enzo po dłuższej chwili wreszcie odwrócił ku niej głowę i obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

– Robiłeś wrażenie zazdrosnego, jakbyś chciał zabić własnego brata – dodała.

– Nie byłem zazdrosny – odburknął tym samym lodowatym tonem co wcześniej. – Czy masz do mnie jakąś ważną sprawę? Bo jeżeli nie, to przypominam ci, że mamy gości.

Matilda w mig odgadła, że rozmyślnie tworzy dystans, zupełnie bez sensu. Skoro jej na to nie pozwolił, to jakim prawem próbował nią manipulować? Podeszła bliżej i zajrzała mu w oczy.

– Masz do mnie żal? Czy zrobiłam coś złego?

– Oczywiście, że nie. Dlaczego tak myślisz?

– Bo coś jest nie tak, a nie mówisz mi co. Co mogłam pomyśleć?

Enzo znowu spochmurniał.

– Wracaj na przyjęcie, Matildo.

Stał przy kominku, wysoki, mroczny i nieprzystępny w swoim czarnym garniturze. Surowy, a jednak piękny. Ogień, który płonął w jego oczach w sypialni, zupełnie wygasł. Teraz czuła od niego tylko chłód. Nie zamierzała pozwolić, żeby ją zmroził. Nie po to włożył jej na palec rodowy pierścień. Ten dar coś znaczył. Należała do niego, a on kogoś potrzebował. Tym kimś mogła być ona.

Uniosła rękę do jego twarzy, niemal spodziewając się, że jego skóra będzie zimna, ale niemal sparzyła jej palce. Nie poruszył się, ale jakiś mięsień drgnął pod jej dotykiem, a w oczach dostrzegła znajomy błysk.

– Co robisz? – zapytał szorstkim tonem. – Wracaj na przyjęcie.

– Nie, dopóki nie powiesz, co cię trapi – zaprotestowała, przyciskając mocniej palce do twardej szczęki.

Enzo nawet nie drgnął. Wreszcie skupił na niej wzrok, ale nadal milczał.

– Nie masz powodów do zazdrości – tłumaczyła łagodnie. – Nie noszę pierścionka od Dantego, tylko od ciebie.

– Nie o niego mi chodzi – wyrzucił z siebie wreszcie.

– A o co?

Enzo ujął jej nadgarstek długimi, mocnymi palcami i mocno przytrzymał. Oczy mu zapłonęły.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał nagle. – Nie potrafię cię rozweselić tak jak on ani wywołać uśmiechu na twojej twarzy, ale mogę ci dać wszystko inne.

Matildzie zaparło dech.

– Niczego więcej nie potrzebuję – zapewniła, nie do końca zgodnie z prawdą.

– Więc nie patrz tak na mnie, bo nic więcej ci nie zaoferuję – ostrzegł szorstkim tonem.

Potem zapadła cisza, pełna tak wielkiego napięcia, że odczuwała je niemal fizycznie, jakby z jego palców przeskakiwały na jej skórę iskry elektryczne.

– Nie patrzę na ciebie z wyrzutem i niczego nie oczekuję, ale ktoś w życiu zbyt wiele od ciebie żądał, prawda? Kto?

Enzo popatrzył na nią spode łba, ale bezwiednie gładził opuszką kciuka jej nadgarstek, budząc pożądanie, które przemocą stłumiła przed zejściem do sali balowej.

– Dlaczego żądasz wyjaśnień?

– Dlatego że ja wyjawiłam ci wszystko w sypialni, a potem padłam przed tobą na kolana i dałam jeszcze więcej.

Enzo jeszcze bardziej spochmurniał.

– Mój ojciec pragnął władzy, a kiedy nie mogłem mu pomóc w jej odzyskaniu, przestałem dla niego istnieć – wyznał nieoczekiwanie. – A matka… Wygnanie ją załamało. Dużo piła. Pewnego dnia wylałem jej całe wino w nadziei, że ją powstrzymam. Wpadła w furię. Wywrzeszczała, że nie zależy mi na jej szczęściu, tylko na własnym, że nie jestem lepszy od niego, że zawsze za dużo chciałem, ale… to oni zbyt wiele żądali od życia i ode mnie – dodał po chwili przerwy. – Nie spełniałem ich oczekiwań.

Żal ścisnął serce Matildy. Słyszała w głosie Enza nie tylko gniew, ale również ból. Serdecznie mu współczuła. Sama poznała gorycz odrzucenia, oczywiście w innej sytuacji, ale cierpiała tak samo.

– Ja akceptuję cię takiego, jakim jesteś – zapewniła z całą mocą.

– Ale zasługujesz na coś lepszego, na coś więcej, niż potrafię ci dać.

Poruszył czułą strunę w jej sercu, ale szybko wzięła się w garść. Zabroniła sobie roztrząsać własne uczucia. W tym momencie walczyła o niego. Uniosła drugą rękę i ujęła jego twarz w obie dłonie, dociskając palce do skóry.

– Powiedziałeś, że jestem twoja i że nigdy nie pozwolisz mi odejść. I tego właśnie chcę. Nie musisz mnie rozweselać czy rozbawiać. Wezmę to, co oferujesz. Z radością – dodała, gładząc go po żuchwie.

Enzo nie odpowiedział, ale złote oczy rozbłysły ognistym blaskiem. Bez ostrzeżenia pochylił głowę i wycisnął na jej ustach zachłanny pocałunek.

Oddała go równie żarliwie. Oplotła jego szyję ramionami i przylgnęła na całej długości do gorącego, muskularnego ciała.

Wydał nieartykułowany pomruk, chwycił ją za biodra i zaczął popychać do tyłu, aż do regałów z książkami przy kominku. Nie zważając na to, że

półki uwierają ją w plecy, lekko przygryzła jego wargę. Wtedy uniósł spódnicę srebrnej sukni.

– Tak. Tego właśnie ode mnie potrzebujesz. Tylko tego zawsze będziesz ode mnie potrzebować.

Łatwo było w to uwierzyć, gdy pieścił tak cudownie, że zapomniała o całym świecie.

– Enzo – wydyszała wśród przyspieszonych oddechów. – Jeszcze.

Posłuchał natychmiast. Obdarzył ją niesamowitą rozkoszą. Jęczała i wzdychała, wsparta o półki, niezdolna oderwać wzroku od tych płonących oczu i pięknej twarzy. Czy o tym wiedział, czy nie, znów czegoś od niej żądał. Tym razem była gotowa mu to dać. Dawała wszystko, całą siebie, ponieważ go kochała.

– Tak! Weź wszystko. Jestem twoja. Wiesz o tym – zapewniła schrypniętym z emocji głosem.

Złote oczy rozbłysły jak u gotowego do ataku drapieżnika. Potem chwycił za brzeg sukienki przy dekolcie, rozerwał ją i obnażył piersi. Ujął jedną w dłoń, pochylił głowę, polizał napięty sutek, a potem wziął w usta i zaczął ssać. Zamknęła oczy i całą sobą chłonęła cudowne doznania.

Nie zaprotestowała, bo obiecała, że weźmie to, co zechce jej dać. Przemknęło jej przez głowę, że nigdy nic więcej nie dostanie, ale wystarczyło jej to, co oferował.

– Obiecaj, że nie poprosisz o więcej – wyszeptał z ustami przy jej skórze.

– Obiecuję – odrzekła, zatapiając palce w gęstych, czarnych włosach. – To wszystko, czego mi trzeba.

– Spójrz na mnie.

Matilda posłusznie otworzyła oczy.

– Nigdy tego nie pożałujesz – zadeklarował z taką powagą, jakby składał przysięgę. – Przyrzekam.

Więcej słów nie potrzebowali. Matilda zamknęła oczy i zatraciła się w rozkoszy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie, nie ta – rzucił Enzo z miękkiej, białej sofy, na której siedział wygodnie.

Matilda stała przed nim, oglądając własne odbicie w wielkim złoconym lustrze przy ścianie przymierzalni. Projektantka strojów ślubnych klęczała u jej stóp i poprawiała rąbek przymierzanej przez nią sukni. Zabrała Enza do ekskluzywnego salonu, który wybrał, ponieważ koniecznie chciał sprawdzić, jakie wzory oferują. Odrzucił już trzy proponowane kreacje. Czwarta też mu nie odpowiadała.

– Co ci w niej przeszkadza? – spytała Matilda łagodnie, gładząc gładki jedwab.

Enzo wstał, podszedł bliżej i okrążył ją, żeby obejrzeć wszystko dokładnie pod każdym kątem.

– Zbyt prosta – orzekł po chwili uważnej obserwacji. – Odpowiednia na zwykły ślub, ale nie na nasz.

Skromny krój bez żadnych ozdób nie zyskał jego uznania. Uznał go za zbyt pospolity na huczne wesele, jakie zaplanował. Po przyjęciu zaręczynowym spędził minione dwa tygodnie na przygotowaniach do uroczystości. Niełatwe zadanie, zważywszy, że zaplanował wielką, iście królewską ceremonię. Postanowił, że złożą małżeńską przysięgę na jego wyspie, na tarasie willi, w obecności tylu znakomitych gości i tylu przedstawicieli mediów, ilu zdoła zaprosić. Dlatego szukał dla Matildy stosownego stroju.

Matilda spuściła powieki.

– No dobrze, wezmę jakąś inną.

Enzo znieruchomiał i popatrzył na jej twarz w lustrze. Coś w jej głosie go zaalarmowało. Stała, przygładzając materiał na bokach ze wzrokiem wbitym w biały dywan na podłodze. Zauważył, że zacisnęła usta.

– A ty co o niej myślisz? – zapytał, z niezrozumiałych przyczyn nagle zaniepokojony. – Jeżeli dobrze się w niej czujesz, to powiedz.

– Jeśli uznałeś ją za nieodpowiednią, to jej nie wezmę – odrzekła bezbarwnym głosem. – Przymierzę coś innego.

Jej kapitulacja zmartwiła go zamiast ucieszyć. Jej bierność przypomniała mu matkę, kiedy próbowała ułagodzić ojca. To skojarzenie sprawiło, że po plecach przebiegł mu zimny dreszcz.

– Proszę nas zostawić samych na kilka minut – zwrócił się do klęczącej przed Matildą projektantki.

Kobieta kiwnęła głową i wstała. Po jej wyjściu w luksusowym salonie zapadła ciężka cisza.

– Jeżeli ta sukienka ci nie pasuje, dobierz sobie inną – powiedział, wsuwając zaciśnięte pięści do kieszeni.

Matilda popatrzyła na niego ze zrozumieniem.

– Uznałeś ją za zbyt pospolitą. Rozumiem twoje obiekcje. Wiem, jak bardzo ci zależy na eleganckiej oprawie uroczystości.

Nie ulegało wątpliwości, że usiłuje go ułagodzić.

Ulegała jego woli jak matka ojcu, tak jakby jej zdanie się nie liczyło. Niestety ojca żona nic nie obchodziła. Interesowała go tylko korona, którą utracił.

Znów zabrzmiał mu w uszach jej dawny zarzut: „Jesteś tak samo samolubny jak on”. Niestety miała rację. Odziedziczył po nim egoizm.

Zresztą nic dziwnego.

Ojciec nigdy nie zaspokajał jego potrzeb. W ogóle o nim nie myślał. Matka przynajmniej była uczciwa. Powiedziała mu wprost, że nic od niego nie chce. Odchodząc z jego życia, dała też jasno do zrozumienia, żeby niczego od niej nie oczekiwał. Wyciągnął z tej lekcji jedyny możliwy wniosek: że jeśli czegoś zapragnie, musi sam to zdobyć. I tak też robił. Dzięki bezwzględnemu egoizmowi zbudował własne imperium, a teraz zakładał rodzinę.

Kosztem Matildy.

Poraziła go ta myśl. Wstrzymał oddech na wspomnienie wieczoru w bibliotece w dniu zaręczynowego przyjęcia sprzed tygodnia. Ujęła w dłonie jego twarz i patrząc prosto w oczy, zapewniła z całą mocą, że w pełni go akceptuje. Zarówno wyznanie, jak i szczere, bezpośrednie spojrzenie mocno go poruszyło. Nie wątpił, że mówi prawdę.

Nigdy od nikogo czegoś takiego nie usłyszał. Nikt nie zaakceptował go bez zastrzeżeń, mimo jego rozlicznych wad. Nie żądała w zamian niczego, o nic nie prosiła. Nie miała w sobie ani krzty egoizmu.

Wziął ją więc na stojąco przy półce z książkami. Prosty dar akceptacji wyzwolił w nim emocje, których nie potrafił opanować ani nawet nazwać. Myślał wtedy, że w zamian daje jej fizyczną przyjemność, ale obudziła w nim wewnętrzny głód, jakieś nie do końca uświadomione potrzeby. W tym momencie nie wiedział, jakie, ale sama rozkosz mu nie wystarczyła, choć wymógł na niej obietnicę, że nigdy niczego więcej nie zażąda.

Teraz stała przed nim, zjawiskowo piękna, w sukni, która jej się spodobała, o prostym, niemal ascetycznym kroju. Wysoko zabudowana, uszyta z jedwabiu w kolorze kości słoniowej, rozświetlała jej cerę. Rozpuszczone loki wyglądały na jasnym tle jak płomienie. Z tyłu nie była już taka skromna. Głęboki dekolt niemal sięgał pośladków, uwydatniając

elegancką linię pleców. Matilda nie potrzebowała żadnych więcej ozdób. I bez nich jaśniała urodą. Dlaczego więc usiłował zrobić z niej manekin wystawowy?

– Wyglądasz fantastycznie – stwierdził schrypniętym głosem. – W życiu nie widziałem nic piękniejszego.

Matilda zatrzepotała rzęsami, jakby ją zaskoczył i odwróciła się twarzą do niego. Oczy jej błyszczały, policzki zabarwił leciutki, różowy rumieniec.

– Ależ, Enzo, myślałam…

– Weź tę sukienkę.

Matilda zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

– Bo ci odpowiada, bo ci w niej do twarzy, a ja nie potrzebuję przepychu.

Potrzebował tylko jej, co go przerażało. Nie chciał czuć do niej nic prócz fizycznego pociągu, ale czuł. I martwił się o nią, bo wiedział, że zniszczy tę ciepłą, dobrą duszę. Zbyt dobrze znał siebie, by w to wątpić. Matka miała rację, wytykając mu podobieństwo do ojca. Tak samo jak on dbał tylko o własne potrzeby.

W końcu to jego postępowanie skłoniło matkę do odejścia. Na siłę próbował jej udowodnić, że nie potrzebuje do szczęścia alkoholu, tronu czy nawet własnego kraju. Robił wszystko, żeby ją przekonać, że najważniejsze, że są razem, że tworzą rodzinę i nic innego nie ma znaczenia.

Przejrzała go jednak. Odgadła, że usilnie zabiegał o uwagę, żeby wypełnić wewnętrzną pustkę po nagłym wyrwaniu ze znanego środowiska.

Nie obchodziły go jej odczucia. Nie zważał na jej ból, tylko próbował uśmierzyć własny. Działał bez zastanowienia, nie bacząc, że ją rani. W efekcie doprowadził do rozbicia rodziny.

Niestety dobrze siebie znał. Wiedział, że zrobi to samo z Matildą i Simonem.

Matilda jeszcze mocniej zmarszczyła brwi. Ujęła rąbek sukni i podeszła do niego. Stanęła tak blisko, że czuł jej słodki zapach. Miękki jedwab podkreślał apetyczne krągłości i gładkość skóry. Na widok jej zatroskanej miny żal ścisnął mu serce.

– O co ci chodzi? – dopytywała. – Jeżeli o wybór sukienki, mogę ją wymienić na inną.

– Nie. Nie naginaj się do mojej woli, żeby mnie zadowolić.

Matilda zamrugała powiekami.

– Wcale nie próbuję.

– Ależ tak. Wystarczyło, że zgłosiłem zastrzeżenie, żebyś zrezygnowała z własnego wyboru.

– Przecież to tylko ubranie, nic wielkiego.

– *Dio!* – wykrzyknął, zniecierpliwiony. – Nie chodzi o tę przeklętą sukienkę.

– A o co? – spytała całkiem spokojnie.

Taki sam spokój zachowała w bibliotece. Bez oporów przyjęła jego wybuch irracjonalnej furii i jakimś sposobem zdołała przekształcić ją w nieokiełznaną namiętność. Nie wiedział, jak to zrobiła. Nie rozumiał, dlaczego jej widok w ślubnej kreacji wywołał w sercu ból, który nie chciał ustąpić.

– Nie wyrzekaj się siebie dla mnie – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Jestem.

Mimo stanowczego zapewnienia Enzo dostrzegł w jej oczach przelotny cień smutku, ale zaraz zniknął. Wyciągnął ręce z kieszeni, chwycił ją za

biodra i przyciągnął do siebie.

– Na pewno? – spytał, zdecydowany za wszelką cenę wyciągnąć z niej prawdę.

– Tak. Oczywiście.

Enzo zacieśnił uścisk i zajrzał jej głęboko w oczy.

– Dlaczego mnie okłamujesz, Matildo?

– Nie kłamię. Uwierz mi.

Na potwierdzenie swych słów stanęła na palcach i musnęła jego usta wargami, ale go nie przekonała. Nadal odnosił wrażenie, że mówi to, co jej zdaniem chciałby usłyszeć. Znów owionął go chłód. Nawet dotyk gorących ust Matildy nie zdołał rozgrzać zmrożonego serca.

Wiedział, że jeżeli będzie mu ulegała we wszystkim, tak jak jego matka ojcu, nie zazna szczęścia jako jego żona. A nie ulegało wątpliwości, że przy swojej łagodnej, ugodowej naturze nie stawi mu czoła. Jej krewni musieli to wiedzieć. St George prawdopodobnie też, dlatego wykorzystał jej spolegliwość.

On traktował ją tak samo.

Tak, bez wątpienia będzie mu posłuszna, dopóki zdoła wytrzymać w poddaństwie. Później nastąpi załamanie. A on będzie za nie odpowiedzialny. Zniszczy ją, tak jak zniszczył własną rodzinę.

Doszedł do wniosku, że nie może jej poślubić, bo zrobiłby jej krzywdę. Życzył jej szczęścia, ale nie potrafiłby jej go dać. W końcu stłamsiłby ją tak, że równie dobrze mogłaby zostać w klatce, w której zamknęli ją ciotka i wuj. Sumienie nie pozwało mu jej tak skrzywdzić.

Matilda najwyraźniej wyczuła jego brak reakcji, bo odstąpiła od niego.

– Enzo? – zagadnęła ostrożnie, patrząc na niego z troską, na którą nie zasługiwał.

– Muszę wracać do biura – rzucił krótko, niezdolny przybrać cieplejszego tonu. – Weź tę suknię. Po tych słowach odwrócił się i wymaszerował z salonu, zostawiając ją w ślubnej kreacji, której nigdy nie założy. Zdecydował bowiem, że nie weźmie z nią ślubu.

Matilda nie zaznała spokoju przez cały dzień po powrocie ze sklepu. Zaniepokoiło ją dziwne zachowanie Enza: nagła rezygnacja z dyktatorskich zapędów, dopytywanie o jej opinię, a zwłaszcza końcowa deklaracja, że nie życzy sobie, żeby wyrzekała się własnych pragnień, żeby go zadowolić. Nigdy wcześniej nie interesowały go jej odczucia. Nie potrafiła odgadnąć, dlaczego o nie dopytywał. Najbardziej przeraził ją widok jego kamiennego oblicza, gdy opuszczał przymierzalnię. Wciąż miała je przed oczami.

Pozostałą część dnia spędziła z Simonem. Położyła go później spać, po czym poszła do biblioteki. Zasiadła na sofie z książką, czekając na powrót Enza.

Widocznie długo nie wracał, bo dopadło ją zmęczenie. W końcu zmorzył ją sen. Kiedy otworzyła oczy, stał nad nią i okrywał ją jednym z miękkich szali z czerwonego kaszmiru.

– Przepraszam – wymamrotała, wstając do pozycji siedzącej. – Musiałam zasnąć.

Enzo nie odpowiedział. Odwrócił się, podszedł do kominka i stanął tyłem do niej. Dostrzegła w jego postawie napięcie, które spotęgowało dręczący ją przez cały dzień niepokój.

– Enzo, co z tobą? – spytała. – W końcu nie kupiłam tej sukienki. Pomyślałam, że…

– Nie mogę się z tobą ożenić, Matildo – oznajmił nieoczekiwanie.

Matilda osłupiała. Nie wierzyła własnym uszom.

– Co takiego?

– Nie mogę się z tobą ożenić – powtórzył dobitniej. – Przykro mi, ale to niemożliwe.

Po plecach Matildy przeszedł zimny dreszcz.

– Jak to? Dlaczego?

Enzo powoli odwrócił się przodem do niej z kamienną twarzą. Nie dostrzegła w złotych oczach ani śladu dawnego żaru.

– Potrzebujesz więcej, niż potrafię ci zaoferować. Potrzebujesz kogoś, kto da ci szczęście. Kogoś lepszego ode mnie.

– Nieprawda! – zaprotestowała żarliwie. – Zapewniłam cię, że jestem z tobą szczęśliwa.

– Kłamałaś. Widziałem to po twoich oczach.

– Przecież obiecałeś, że nigdy mnie nie opuścisz – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Pamiętam – potwierdził ze zbolałą miną. – Ale nie mogę spełnić tej obietnicy. Muszę pozwolić ci odejść wraz z Simonem.

Matilda wstała, podeszła do Enza i stanęła tuż przed nim. Wrzał w niej gniew.

– Dlaczego? Czy tylko dlatego, że twoim zdaniem nie spełniasz moich oczekiwań? Mówiłam ci, że wystarczy mi to, co oferujesz. Naprawdę tak myślałam.

– Seks i pieniądze to za mało, Matildo. Potrzebujesz więcej. I zasługujesz na więcej.

– Dajesz mi też rodzinę i miejsce do życia – przekonywała żarliwie. – Należę do ciebie, bo tego chcę. Niczego mi więcej nie trzeba.

Enzo złapał ją mocno za ramiona.

– Nic nie rozumiesz, *cara*. Jeżeli cię zatrzymam, złamię cię. Skończysz jako bezwolna marionetka w moich rękach. Będziesz ulegać mojej woli tak

jak dzisiaj w salonie. Będziesz dokładać wszelkich starań, żeby się dostosować do moich wymagań.

– Nie.

– Z całą pewnością. Spędziłaś w posłuszeństwie całe życie.

Matilda zadrżała. Trafił w samo sedno. Rzeczywiście ulegała woli ciotki i wuja, a później Henry'ego. Z Enzem postępowałaby tak samo, już nie z konieczności, lecz z miłości.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby zrobić to dla ciebie – zadeklarowała.

– Ale ja nie zamierzam doprowadzić cię do takiego załamania jak mój ojciec matkę. Rozbiłem już jedną rodzinę. Nie dopuszczę do tego, żeby zniszczyć drugą. Bo w końcu doszłoby do kompletnej destrukcji.

– Dlaczego obwiniasz się o rozpad swojej rodziny?

– Po wygnaniu cierpiałem męki. Doskwierała mi samotność. Ojciec ciągle odwiedzał swoich stronników, a pogrążona w rozpaczy matka widziała tylko własne nieszczęście. Nie miała mi nic do zaoferowania. Wspomniałem ci, że wylałem wszystek alkohol z kredensów, żeby ją ratować, ale… naprawdę nie dla niej to zrobiłem, tylko po to, żeby chociaż na mnie spojrzała. Desperacko zabiegałem o uwagę. Nie dbałem o jej odczucia. Myślałem tylko o sobie. Dlatego odeszła, przeze mnie. Mój egoizm zniszczył naszą rodzinę.

– Nie bierz winy na siebie. Byłeś jeszcze bardzo młody, a jeżeli piła…

– Nieważne – przerwał jej w pół zdania. – Decyzja zapadła.

Do oczu Matildy napłynęły łzy.

– Ale… ja cię kocham, Enzo.

Matilda dostrzegła w jego twarzy cierpienie. Po chwili wypuścił ją z uścisku.

– I właśnie dlatego muszę się z tobą rozstać – odpowiedział.

Serce Enza bolało tak, jakby ktoś chwycił je w rękę i mocno ścisnął. Ledwie mógł oddychać. Matilda go kochała. Dlaczego odczuł jej wyznanie jak najgorszą ze zdrad?

Stała przed nim w dżinsach i podkoszulku. Nic specjalnego, a mimo to jaśniała jak słońce. Związane w luźny węzeł włosy pięknie lśniły na tle kremowej skóry. Najchętniej przyciągnąłby ją do siebie i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Tylko oczy pociemniały jak gradowe chmury. Widział w nich ból.

– Dlaczego? – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – Dlaczego traktujesz miłość jak przeszkodę?

– Bo oznacza, że będziesz chciała więcej, niż potrafię ci dać. Nigdy nie będę potrafił – dodał z bólem serca.

Matilda powoli pokręciła głową.

– Nigdy o nic nie prosiłam. Tłumaczyłam ci, że akceptuję cię bez zastrzeżeń takiego, jakim jesteś. I takiego cię kocham.

– W tym cały kłopot, *cara*. Nie zasługuję na taką miłość. Jestem samolubny, apodyktyczny, bezwzględny i skłonny do manipulowania ludźmi. I nie zamierzam się zmienić.

Po twarzy Matildy spłynęła łza, zostawiając mokry ślad. Ten widok mocno go poruszył. Nie rozumiał, dlaczego cierpi tak straszliwe męki.

– Nie żądam od ciebie przemiany – zapewniła łagodnie. – Nigdy nie usiłowałam cię zmienić.

– Wiem, ale i tak jest za późno. Nie pozwolę ci ze mną zostać.

Matilda zamrugała, jakby próbowała powstrzymać łzy.

– Teraz rozumiem, dlaczego przed laty nie próbowałeś mnie szukać. Za bardzo się bałeś, tak samo jak teraz.

– Nie. Nigdy….

– Przestań! – przerwała mu gwałtownie z błyskiem gniewu w oczach. – Nie chcę słuchać żadnych wymówek. Zniosę rozstanie, ale co, do diabła, powiesz naszemu synowi? Że jego *papa* już go nie chce? Że za bardzo bał się miłości, żeby go przy sobie zatrzymać?

Ostatnie zdanie mocno zabolało Enza. Oczywiście nie wziął pod uwagę trzeciej osoby, która najbardziej przez niego ucierpi.

– Sam wytłumaczę Simonowi, że sytuacja się zmieniła i że lepiej mu będzie z mamą. Będę go odwiedzał. Możesz na to liczyć.

– To na pewno go pocieszy po tym, jak po raz drugi zostanie wyrwany z miejsca, które uznał za swój dom – skomentowała z przekąsem.

Enzo przeklął w duchu własną lekkomyślność. Dlaczego zbyt późno uświadomił sobie, co niszczy?

– Będzie mu lepiej beze mnie – oświadczył lodowatym tonem. – Przemieniłbym go w kopię samego siebie. I mojego ojca. – Ruszył ku drzwiom, żeby jak najprędzej od niej umknąć. – Jutro zarezerwuję dla was lot do Londynu. Możecie zostać w moim domu w Knightsbridge tak długo jak zechcecie.

Dotarł do drzwi, kiedy usłyszał wypowiedziane łamiącym się głosem słowa Matildy:

– Nigdy bym nie przypuszczała, że w końcu to ty uciekniesz.

Enzo znieruchomiał, jakby strzeliła mu w plecy, ale tylko na sekundę. Zaraz potem wyszedł, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Enzo kupił od Henry’ego St George’a prześliczną wyspę z tarasowymi ogrodami i białą, kamienną willą. Otaczało ją błękitne morze. Nic nie zakłócało spokoju oprócz szumu bijących o skalisty klif fal. Poniżej leżała niewielka plaża z hangarem na małą żaglówkę, którą kupił dla syna. Pewnego dnia Simon przyjedzie tu pożeglować, ale jeszcze nie teraz.

Przez ostatni tydzień sprzątał pozostałości po odwołanym weselu. Usprawiedliwiał się, przed kim trzeba, ignorując pozostałych.

Oczywiście media rozdmuchały sensację. Dokładał wszelkich starań, żeby skierować obiektywy kamer na siebie i odwrócić uwagę reporterów od Simona i Matildy. Jego pracownicy donosili, że żyją spokojnie w jego domu w Londynie, póki kilka dni później nie znikli bez śladu.

W tym samym czasie dostał wiadomość od Matildy, że wyprowadza się z miasta wraz z synkiem. Napisała, żeby nie próbował jej szukać, bo wtedy łatwiej jej będzie uniknąć rozgłosu.

Najchętniej opłaciłby ludzi, żeby ją wytropili i sprawdzili, czy jest bezpieczna, ale po namyśle zrezygnował. Było to najtrudniejsze zadanie, jakie podjął w życiu. Drugie polegało na pozostaniu na wyspie. Wędrował przez korytarze willi, którą zbudował dla swojej rodziny, wiedząc, że pozostaną puste na zawsze.

Mimo wszystko postanowił tu wrócić. Przez całe życie marzył o własnym skrawku ziemi. Słono za niego zapłacił. Poświęcił dla niego

wszystko. Tyle że nie czuł się tu jak w domu, lecz jak w niezamieszkanej budowli. Jak na tronie bez królestwa.

Nie wiedział, co ze sobą zrobić. Co noc wracał do sypialni, którą zaprojektował dla siebie i Matildy. Leżał z otwartymi oczami w wielkim łożu z zasłonami w kwiaty jaśminu, nasuwającymi skojarzenie z zapachem jej perfum. Patrzył na baldachim nad głową z bólem serca, którego nic nie mogło uśmierzyć. Rano wstawał z piekącymi oczami i wychodził na taras, zjeść samotne śniadanie. Patrzył na wybrzeże, na którym planował nauczyć synka żeglować.

Coraz bardziej sfrustrowany, w końcu nie wytrzymał napięcia. Wstał od stołu, wrócił do sypialni, zdarł zasłony w kwiaty jaśminu z baldachimu łoża i porozdzierał na pół, co oczywiście nie poprawiło mu nastroju.

Pewnego ranka usłyszał warkot helikoptera. Wyszedł na taras, zobaczyć, kto śmie zakłócać spokój jego prywatnego azylu. Wkrótce ujrzał wysoką sylwetkę brata, zmierzającego przez ogród w stronę domu. Zaczekał na tarasie, aż dotrze na miejsce. Wtedy warknął:

– Wynoś się. Nie mam ci nic do powiedzenia.

Dante kompletnie zignorował jego wrogą postawę. Podszedł do stolika i odsunął sobie krzesło.

– Witaj, braciszku. Nie obraź się, ale fatalnie wyglądasz.

– Słyszałeś, co mówiłem?

– Oczywiście, ale postanowiłem zostać.

– Dante…

– Zamknij buzię i usiądź.

Jako że nie miał nic innego do roboty, a brakowało mu energii do walki, Enzo w końcu ustąpił. Dante nalał sobie mocnej kawy ze stojącego na stole dzbanka.

– Chyba najwyższy czas, żebyś przestał się karać – zagadnął bez żadnych wstępów.

Zaskoczył go. Enzo zamrugał ze zdziwienia.

– Co takiego?

– *Papa* był draniem. Wiem, co mama ci zarzuciła, kiedy wylałeś jej wino. Podejrzewam, że wolała wódkę. Twierdziła, że jesteś taki sam jak on, ale to nieprawda. W niczym go nie przypominasz.

– Ale…

– Czy przedkładałeś tron nad ludzi?

– No nie, ale….

– Czy kiedykolwiek ignorowałeś własne dziecko, jakby dla ciebie nie istniało?

– Dante…

– Można ci zarzucić nerwowość, niecierpliwość i zmienność nastrojów, ale wiesz, co cię od niego różni?

– Umiejętność panowania nad emocjami – odparł Enzo obojętnym tonem, kiedy wreszcie został dopuszczony do głosu.

– Nie, Enzo. Troska o innych – sprostował Dante nadspodziewanie łagodnie. – W przeciwieństwie do ojca dbałeś o mamę i o mnie.

Enzo siedział jak skamieniały.

– Nieprawda. Myślałem tylko o sobie. Nie obchodziło mnie…

– Że topi smutek w litrach alkoholu? Że zapija się na śmierć? Wiele przeszła, ale nie musiała wylewać całego żalu na ciebie, a to właśnie zrobiła. W wieku szesnastu lat potrzebowałeś matki, a ona cię porzuciła. Nie zasłużyłeś na odtrącenie przez oboje rodziców. Nie ponosisz za nie żadnej winy.

– Nie obwiniałem siebie – skłamał.

– Czyżby? To dlaczego odwołałeś ślub? Czemu siedzisz sam w tej ślicznej willi? Dlaczego odprawiłeś Matildę i Simona, gdy nawet ślepy by zauważył, że stanowią centrum twojego świata?

Enzo nieprędko dobył głos ze ściśniętego gardła.

– Musiałem – wykrztusił w końcu. – Inaczej zniszczyłbym ich tak samo jak własną rodzinę.

– Dlaczego tak sądzisz? Dlatego, że uwierzyłeś mamie, kiedy zarzuciła ci podobieństwo do ojca? Wymyśl, proszę, bardziej przekonujące wymówki. Jeżeli naprawdę chcesz iść w jego ślady, to proszę bardzo, siedź tu, wściekły i rozgoryczony, i rozpaczaj nad tym, co straciłeś. Ale o ile się nie mylę, pewna śliczna dziewczyna cię kocha. Każdego dnia, który tu spędzasz, przysparzasz jej bólu. Najwyższa pora, żebyś dokonał wyboru. Pozbawiony egoizmu człowiek pozostawiłby jej wybór, a nie decydował samowolnie, co jest dla niej najlepsze, zwłaszcza jeżeli opiera swoją decyzję wyłącznie na strachu.

Enza poraziła trafność osądu brata. Matilda wyznała mu miłość, ale nie chciał jej słuchać, nie chciał poznać prawdy. Nie wejrzał w głąb własnego serca, żeby zbadać, dlaczego jej odejście tak bardzo boli i czego właściwie się boi. Nagle uświadomił sobie, że on też ją kocha.

– Nie zasługuję na nią – jęknął. – I nigdy nie zasłużę.

Dante sączył kawę i obserwował go znad brzegu filiżanki.

– Nawet jeśli to prawda, Matilda zasługuje na szansę, żeby to osobiście sprawdzić.

Enzo zadrżał. Tak, zasługiwała na wszystko, czego pragnęła, łącznie z miłością. Pokochała go bezwarunkowo. Dała mu wszystko i nigdy nie poprosiła o nic w zamian, chociaż powinna. Najwyższy czas, żeby odpłacił jej tym samym. Wsparł ręce o stół, wstał i ruszył przed siebie.

Dante uniósł brwi.

– Co robisz?

– Jeżeli nie chcesz spędzić najbliższego tygodnia sam na wyspie, chodź ze mną.

Dante odstawił filiżankę.

– Dlaczego?

– Bo zabieram twój śmigłowiec.

Dom Enza w Knightsbridge był śliczny, ale Matilda zdawała sobie sprawę, że nie może tu pozostać. Wiadomość o odwołaniu ślubu przykuła uwagę mediów, ale podwładni Enza skutecznie powstrzymywali reporterów. Mimo to wolała zmienić miejsce zamieszkania, żeby nic jej go nie przypominało.

Simon nieustannie dopytywał, dlaczego *papa* nie przyjechał razem z nimi. Matilda cierpliwie powtarzała mu wyjaśnienie Enza, że przylecieli na krótkie wakacje do Anglii, a on został we Włoszech, żeby pracować. Wkrótce znów go zobaczy.

Wyglądało na to, że mały zaakceptował wyjaśnienie, ale wciąż mówił o wyspie, łódce, na której ojciec obiecał nauczyć go żeglować, i zamkach z piasku, które zamierzał zbudować po powrocie do „domu”.

Matildzie łzy napływały do oczu, gdy go słuchała.

W końcu wynajęła samochód, choć w garażu przy domu stało ich mnóstwo i mogła któryś pożyczyć. Wyjechała z Londynu z zamiarem zabrania Simona do wujostwa, ale kiedy tam dotarła, zastała dom zamknięty i pusty. Sąsiad powiedział jej, że właściciele wypłynęli w długi rejs i nie wrócą przez co najmniej sześć tygodni.

Matilda posmutniała na wieść, że jej nie zawiadomili, ale też nigdy nie przedstawiali jej swoich planów, jakby po wydaniu jej za mąż doszli do wniosku, że „co z oczu to z serca”.

Później zadzwoniła do Henry’ego w nadziei, że pozwoli im wpaść z wizytą, a może zostać na dłużej, ale nie odbierał telefonu.

Nie miała więc dokąd pójść.

Wynajęła pokój w zapuszczonym hotelu przy autostradzie. Na nic innego nie mogła sobie pozwolić, zwłaszcza że usiłowała płacić własnymi pieniędzmi, nie Enza, ale Simonowi się nie spodobał. Kaprysił i nie chciał iść spać. Zażądał „długiej, niezrozumiałej bajki na dobranoc”. Matilda nie od razu odgadła, że prawdopodobnie Enzo opowiadał mu po włosku jakieś historyjki przed snem. Simon ich nie rozumiał, a mimo to lubił ich słuchać.

– Tęsknię za *papą* – jęknął, gdy w końcu zdołała położyć go do łóżka.

– Ja też – wyznała przez ściśnięte gardło. Wygładziła kołderkę i popatrzyła w złote oczka synka, tak bardzo znajome, że ich widok łamał jej serce. – Ja też – powtórzyła.

Kiedy Simon zasnął, usiadła na wytartej, cuchnącej stęchlizną sofie i wyciągnęła telefon, niezdolna odeprzeć pokusy poszukania jakiejś wiadomości na temat Enza. Nic jednak nie znalazła. Wyglądało na to, że kiedy ucichł szum wokół odwołanego ślubu, plotki ucichły albo też Enzo wykorzystał swoje wpływy, żeby je ukrócić.

Cierpiała męki. Powinna tym razem lepiej znieść rozstanie, kiedy to nie ona uciekła, ale znosiła znacznie gorzej niż poprzednie. Wyznała mu miłość, a on ją odtrącił. Nie zamierzała jednak znosić upokorzeń ani prosić o łaskę. Wolała odejść z podniesionym czołem. Tym razem nie ją sparaliżował strach, tylko Enza.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Wpadła w popłoch. Kto mógł ją odwiedzić o tej porze? Nie oczekiwała nikogo. Simon już spał w sypialni, więc szybko pomknęła ku drzwiom i zamknęła je na zasuwę. Następnie poszukała czegoś dużego i ciężkiego na wszelki wypadek.

Ktoś ponownie zapukał, a ona nie znalazła żadnej potencjalnej broni. Z mocno bijącym sercem spojrzała przez wizjer. Ujrzała wysokiego, barczystego mężczyznę. Złote oczy patrzyły wprost na nią. Na ten widok zawrzała gniewem. Bez zastanowienia otworzyła drzwi na oścież.

– Jak śmiesz? – warknęła. – Jak śmiesz mnie niepokoić i…

Nie pozwolił jej skończyć. Ujął jej twarz w dłonie i zaczął całować, całować bez końca. Potem skierował ją z powrotem do środka i zamknął za sobą drzwi kopniakiem. Dopiero wtedy oderwał usta od jej ust, obrzucił ją zaborczym spojrzeniem i wyznał:

– Miałaś rację, Matildo. Myślałem, że postępuję właściwie, odprawiając cię. Usiłowałem ochronić ciebie i Simona przed moim egoizmem. Już rozbiłem jedną rodzinę. Nie chciałem skrzywdzić drugiej, ale… naprawdę chroniłem tylko siebie. Dokładałem wszelkich starań, żeby nie iść w ślady ojca, a mimo to w końcu zgodnie z przewidywaniami matki stałem się taki sam jak on. Pozwoliłem, żeby zawładnął mną lęk, a nie miłość. Popełniłem wielki błąd – dodał na zakończenie.

Matilda ledwie mogła oddychać. Docisnęła dłonie do jego torsu.

– Czy przyjechałeś po to, żeby mi to wyznać?

– Nie. Żeby powiedzieć, że cię kocham, że znaczysz dla mnie więcej niż wszelkie obawy, pieniądze, utracone królestwo czy cokolwiek na ziemi, być może z wyjątkiem mojego syna. – Przerwał na chwilę, żeby ją pocałować. – Należę do ciebie, całym ciałem i duszą od momentu poznania na wyspie.

Przytulał ją tak mocno, że ciepło jego ciała rozgrzewało jej zziębnięte wnętrze. Całe.

Zadrżała, tak wstrząśnięta i wzruszona, że serce zdawało się wypełniać całą pierś, i zacisnęła palce na jego koszuli.

– Nigdy więcej cię nie opuszczę – przysięgła. – Cokolwiek zrobisz, nie skłonisz mnie do ponownego odejścia.

Enzo przytulił ją jeszcze mocniej, jak gdyby chciał stopić się z nią w jedno ciało.

– Bez obawy, *cara*. Nigdy bym ci już na to nie pozwolił. Teraz naprawdę do mnie należysz, a nigdy nie wypuszczam z rąk niczego, co moje. Myślę, że przez całe życie czekałem na kogoś takiego jak ty. Szukałem i nie znajdowałem, dopóki cię nie zobaczyłem.

Matildzie napłynęły do oczu łzy wzruszenia.

– Nadal się boję – przyznał szczerze. – Nie pozwól, żebym cię złamał. Nie pozwól, żebym zrujnował to, co nas połączyło.

– Nie zniszczysz ani mnie, ani niczego innego. I nie ponosisz żadnej winy za rozpad swojej rodziny. Nie przypominasz swoich rodziców, a ja wujostwa. Pewnie przeżyjemy trudne chwile, ale nie zapominaj, że mamy coś, czego oni nigdy nie mieli. Miłość. Ona pozwoli nam przezwyciężyć trudności, a potem uleczy nasze rany.

Enzo nagle uśmiechnął się promiennie.

– Jesteś bardzo silna, moja Summer. I bardzo mądra. Wiedziałem o tym od samego początku.

Matilda odwzajemniła uśmiech. Już jej nie przeszkadzało, że użył jej fałszywego imienia. Nie czuła nic prócz radości.

– Oczywiście, że jestem silna – potwierdziła. – Nacisk mnie nie kruszy tylko tworzy diamenty.

– O czymś mi przypomniałaś – odpowiedział z jeszcze piękniejszym, radosnym uśmiechem, takim, jaki pamiętała sprzed lat, po czym nieoczekiwanie opadł na kolana i wyciągnął do niej rękę. – Chciałbym zapytać, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Tym razem Matilda nie zdołała powstrzymać łez.

– Tak – odrzekła schrypniętym ze wzruszenia głosem.

– Świetnie, zwłaszcza że nadal nosisz pierścionek ode mnie.

Matilda zareagowała śmiechem.

W tym momencie ktoś otworzył drzwi i do pokoju zajrzał czarnowłosy, złotooki chłopczyk.

– *Papa*?

Enzo wstał z kolan i powitał go uśmiechem.

– *Buona sera*, Simon.

A potem rozłożył ramiona.

EPILOG

Enzo pogładził żonę po zaokrąglonym brzuchu. Przez otwarte drzwi sypialni wpadała ciepła, letnia bryza, przynosząc zapach morza i śmiech Simona, który bawił się z synem jednego z pracowników w ogrodzie poniżej.

Niespokojna, wiecznie głodna część duszy Enza zaznała spokoju… ale nie całkowitego.

Matilda uśmiechała się do niego. Rude włosy kontrastowały z białą poduszką. Ledwie na nią spojrzał, natychmiast znowu jej zapragnął.

– Chyba powinieneś zejść na dół, bo Simon straci cierpliwość – zwróciła mu uwagę.

Enzo planował zabrać syna na pierwszą lekcję żeglowania. Chłopiec niecierpliwie na nią czekał.

– Może zaczekać jeszcze minutę lub dwie – wymamrotał Enzo, całując brzuszek, w którym spała jego córeczka, oczekując narodzin. – Nie będziemy mieli wiele czasu dla siebie, gdy mała przyjdzie na świat.

Oczy Matildy pociemniały.

– Dobrze, podarujmy sobie jeszcze chwilę, ale trochę dłuższą niż minutę czy dwie.

– Dla ciebie, moja Summer, chętnie wygospodaruję co najmniej pięć.

Matilda roześmiała się i zacieśniła uścisk. Spędzili ze sobą znacznie więcej niż wynegocjowane pięć minut. Radośni i roześmiani, kochali się przez całe życie.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG